



Lynne Graham



Żona dla milionera

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- I co ostatecznie robimy z hotelami Royale?

Mający udzielić odpowiedzi bardzo wysoki, świetnie zbudowany Grek o kruczoczarnych włosach roześmiał się szyderczo:

- Czekamy, aż pan Blake trochę się spoci...

- Oczywiście, proszę pana. - Thomas Morrow, dyrektor ze strony brytyjskiej, który zadał pytanie na żądanie swych współpracowników, zdawał sobie sprawę, że sam był w tym momencie nieźle spocony.

Spotkania sam na sam z potężnym pracodawcą, jednym z najbogatszych ludzi na świecie, należały do rzadkości i zależało mu bardzo, żeby nie palnąć niczego głupiego ani naiwnego.

Wszem i wobec było wiadomo, że Sergios Demonides nie znosi głupoty. Niestety, szczylił się też tym, że jest indywidualistą i zupełnie nie czuje potrzeby wyjaśniania powodów swych decyzji biznesowych, co, jak łatwo się domyślić, stało się udręką jego dyrektorów zarządzających. Jeszcze niedawno wejście w posiadanie grupy hoteli Royale na jakichkolwiek warunkach wydawało się priorytetem. Co więcej, aż roiło się od plotek o planach małżeńskich miliardera wobec wykwintnej Zary Blake, córki właściciela sieci hoteli. Jednak gdy tabloidy uwieczniły Zarę w ramionach pewnego włoskiego finansisty, pogłoski ucichły. Pracownicy Sergiosa nie zauważyli też najmniejszej nawet oznaki złości lub rozczarowania u swego szefa.

- Wycofałem pierwotną ofertę. Teraz Blake zejdzie z ceny - leniwie dorzucił Sergios, choć jego oczy błyszczały niebezpiecznie.

Najbardziej w życiu lubił dobijać targu.

Zakup grupy Royale po zawyżonej cenie to działanie całkowicie wbrew jego naturze, lecz jeszcze parę miesięcy wcześniej był gotów zrobić wszystko, żeby tylko dokonać transakcji. Dlaczego? Jego ukochany dziadek, Nectarios, który zapoczątkował legendarne imperium pierwszym londyńskim hotelem Royale, poważnie zachorował. Ale, na szczęście, pomyślał z sentymentem Sergios, dziadek to „stary twardziel” - nie zawahał się przed operacją serca pionierską metodą w Stanach... i uratował sobie życie. Wnuk

uznał, że w takiej sytuacji sieć hoteli mogłaby być odpowiednią małą niespodzianką na jego osiemdziesiąte urodziny, lecz nie zamierzał już przepłacać.

Jeśli chodzi o żonę, którą prawie już „miał” jako skutek uboczny ostatecznie niezawartej transakcji, dziękował Bogu, że zdołał się uchronić przed takim błędem. Na szczęście dla niego Zara Blake zdążyła się zaprezentować jako śliczna lalunia bez odrobiny honoru czy poczucia przyzwoitości. Z drugiej strony, jako kobieta, musiała mieć przecież jakiś instynkt macierzyński. A tego właśnie potrzebował od żony w zaistniałej sytuacji, przyznał niechętnie sam przed sobą. Oczywiście gdyby nie przedwczesna śmierć jego kuzynki i nieoczekiwana konieczność zajęcia się trójką osieroconych dzieci, długo nie myślałby o powtórny ożenku.

Sergios zagubiony w myślach wyglądał na zaszępionego. Jak dla niego jedno nie-szczęście wystarczy. Ale dla dobra dzieciaków poświęci się i zrobi to ponownie. Małżeństwo fikcyjne dla uciszenia sumienia. Sam nie miał pojęcia o ojcostwie, nigdy nie chciał mieć potomstwa, ale widział, jak bardzo nieszczęśliwe są dzieci kuzynostwa i to godziło w jego honor i dumę.

- Czekamy więc, aż Blake wykona następny ruch - przerwał ciszę Thomas.

- I to szybko. Brak mu pieniędzy i ma coraz mniej opcji - dorzucił Sergios, czując rosnącą satysfakcję.

- Jesteś nauczycielką w podstawówce, radzisz sobie z małymi dziećmi, byłabyś doskonałą żoną dla Demonidesa. - Monty Blake wydawał się całkowicie głuchy na szczere zdumienie swej najstarszej córki, która stała właśnie przed nim w jego wielkim, wyłożonym drewnem biurze.

- Nie! Wystarczy! - Bee starała się powstrzymać go także gestem, drugą ręką nerwowo odgarniając opadające na czoło, potargane ciemne włosy. Jej duże zielone oczy błyszczały z niedowierzania. Nie bez powodu obawiała się zaproszenia ojca do jego kancelarii. - Rozmawiasz ze mną, nie z Zará, a ja nie mam najmniejszej ochoty poślubić niezaspokojonego seksualnie bogacza, który szuka niepozornej kobietki do opieki nad swoimi dziećmi.

- To nie są jego dzieci - przerwał jej tak zdecydowanie, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. - Został ich opiekunem prawnym po śmierci kogoś z rodziny. Wiem skądinąd, że ta sytuacja ani trochę mu nie odpowiada...

To ją tylko rozsierdziło. Miała olbrzymie doświadczenie z mężczyznami, którym dzieci jedynie zawadzały, nie wyłączając własnego ojca... Może jej młodsza siostra Zara dałaby się naiwnie namówić na małżeństwo z rozsądku z greckim potentatem na rynku firm przewozowych, lecz Bee nie ulegała tak łatwo wpływom i była dużo bardziej podejrzliwa. Nigdy nie szukała aprobaty, bo nie знаła czegoś takiego. Bez obawy przyznawała, że nie przepada za tatą, który zupełnie się nią nie interesował, kiedy dorastała. Jej samoocena ucierpiała na kontaktach z nim, gdy przykładowo doradzał szesnastolatce, by przeszła na dietę i rozjaśniła sobie włosy. Wyobrażenie Monty'ego Blake'a na temat ideału kobiety ograniczało się do tego, że ma być szczupłą blondynką, podczas gdy Bee była szatynką o apetycznie okrągłych kształtach. Marzenia ojca ucieleśniała Ingrid, macocha Bee, dawniej szwedzka top modelka, olśniewająca platynowa blondyna, do tego chuda jak patyk.

- Przykro mi, tato, nie jestem zainteresowana - wypaliła, po chwili dopiero zauważając, że starszy pan wygląda na prawdziwie zmęczonego i zestresowanego.

Może dlatego wyskoczył z tym idiotycznym ożenkiem, bo obawia się o swoje interesy?

- To się lepiej zainteresuj! Wiedziecie z matką przyjemne życie. Jeśli grupa The Royale upadnie i Demonides dostanie ją za bezcen, to pogrąży nie tylko mnie i twoją macochę, ale wszystkich, których mam na utrzymaniu...

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Doskonale wiesz, co chcę przez to powiedzieć... Nie jesteś tak głupia jak twoja siostra...

- Zara nie jest...

- Okej, przejdę do rzeczy. Zawsze byłem bardzo hojny dla ciebie i twojej matki...

- Tak, to prawda - przyznała Bee, która lubiła stawiać sprawy jasno, choć sytuacja rodzinna nie stanowiła jej ulubionego tematu do rozmów.

Nie był to też najlepszy moment na takie obserwacje, ale uważała jego hojność za uciszanie sumienia. Emilia była Hiszpanką i pierwszą żoną Monty'ego. W wyniku wypadku samochodowego została sparaliżowana i przykuta do wózka, kiedy Bee miała cztery latka. Kobieta szybko się zorientowała, że młodego, ambitnego męża odrzucało jej kalectwo i z godnością zgodziła się na separację. Z wdzięczności za bezbolesne odzyskanie wolności Monty kupił Emilii i ich córce okazały dom na nowoczesnym osiedlu. Następnie zlecił przysposobienie go do potrzeb niepełnosprawnej kobiety. Opłacał też opiekę, aby Bee nie była zawsze w stu procentach obciążona matką. I chociaż sytuacja w domu ograniczyła bardzo życie towarzyskie dziewczyny, była ona jednak w stanie pójść na uniwersytet, skończyć wymarzoną pedagogikę i wykonywać wymarzony zawód nauczyciela. Wszystko dzięki wsparciu finansowemu ojca.

- Obawiam się, że jeśli nie zrobisz tego, o co proszę, kranik z pieniędzmi zostanie zakręcony. Dom twojej matki należy do mnie. Mogę go więc sprzedać, kiedy zechcę.

Bee zbladła zszokowana. To było po prostu szczere ostrzeżenie... Nie знаła ojca z tej strony.

- Czemu miałbyś aż tak skrzywdzić mamę?

- A czemu miałbym się teraz nią przejmować? Poślubiłem ją ponad dwadzieścia lat temu i od tego czasu się nią zajmuję. Większość ludzi przyznałaby, że chyba już po wielokroć spłaciłem swoje zobowiązania wobec kobiety, która była moją żoną tylko pięć lat.

- Wiesz, że w pełni doceniamy z mamą wszystko, co dla niej robisz - odparła upokorzona jego ohydnyymi pogroźkami.

- Jeśli chcesz nadal mojej hojności, będzie cię to kosztowało. Demonides musi kupić moje hotele za dobrą cenę. I chciał sam tak zrobić, dopóki Zara go nie wystawiła i nie wyszła za tego Włocha...

- Zara jest przeszczeniwa ze swoim Vitalem Roccantim - wymamrotała Bee pod nosem na obronę swej przyrodniej siostry. - Nie wiem, jak miałabym namówić wielkiego biznesmena Demonidesa na zakup twoich hoteli po dogodnej dla ciebie cenie.

- Powiem ci wprost: nie masz urody Zary, ale wszystko, czego pragnie Demonides, to znaleźć matkę dla sierot, którymi przyszło mu się opiekować. Zara nigdy ani w jed-

nym ułamku nie byłaby tak dobrą matką jak ty. Ona nawet nie potrafi porządnie czytać! Założę się, że nie miał o tym pojęcia, gdy zgodził się ją poślubić.

Bee zeszywniała z obrzydzenia po wysłuchaniu okrutnych komentarzy ojca na temat Zary, która była po prostu dyslektyczką.

- Jestem więcej niż pewna, że mężczyzna tak wpływowy i bogaty jak Sergios Demonides mógłby sobie znaleźć wiele kobiet gotowych, by za niego wyjść i odgrywać matkę dla tych dzieci. Tak jak słusznie zauważyłeś, nie jestem najpiękniejsza, więc tym bardziej nie rozumiem, czemu się upierasz, że on mógłby się mną zainteresować?!

Monty Blake roześmiał się szyderczo.

- Bo wiem, czego on chce. Zara mi powiedziała. Kobiety, która będzie znała swoje miejsce...

- A zatem jestem ostatnią osobą, która spełniłaby jego oczekiwania! - Oczy Bee płonęły z oburzenia jak zawsze, gdy słyszała przestarzałe sformułowania zakładające niższość kobiet. - A i Zara jest bardziej zادیorna, niż myślisz. Z nią też miałby problemy.

- Ale ty jesteś inteligentna i sprytna. Potrafisz dać mu dokładnie to, czego chce. Jesteś też dużo praktyczniejsza od Zary, bo tobie nic nigdy tak łatwo nie przychodziło.

- Tato - przerwała mu nagle - czemu w ogóle prowadzimy tę idiotyczną rozmowę? Przecież widziałam tego całego Demonidesa raz w życiu i nawet na mnie nie spojrzął.

Taktownie pominęła milczeniem fakt, że jedyną rzeczą, którą chyba zauważył na tym spotkaniu, był jej biust...

- Chcę, żebyś do niego poszła i zaproponowała mu układ. Taki, jakiego chciał z Zarą. On może robić, co chce, ale kupuje ode mnie hotele po uzgodnionej cenie...

- Zaraz... to ja mam mu zaproponować małżeństwo?! - Bee powtórzyła z niedowierzaniem. - Nigdy w życiu nie słyszałam większej bzdury! Pomyśli, że jestem stuknięta.

Monty Blake przypatrywał jej się uważnie.

- Mam nadzieję, że wystarczy ci sprytu, żeby go przekonać. Jeśli uwierzy, że jesteś stworzona na matkę dla tych jego sierotek, wróci do tematu kupna. A mnie bardzo po-

trzebna jest ta transakcja. Bez niej wszystko, do czego doszedłem w życiu, rozsypie się jak domek z kart. To, rzecz jasna, dotyczy również zabezpieczenia twojej matki.

- Nie groź w ten sposób mamie.

- Ale to nie są puste słowa. Bank grozi mnie! Że przykręcą kurek z pożyczkami. Moje hotele znalazły się na krawędzi bankructwa i właśnie w takim momencie ten diabeł Demonides gra sobie ze mną na zwłokę. Nie stać nas na czekanie. Jeśli ja pójdę na dno, ty z matką też popłyniecie! Wyobraź to sobie tylko. Dom bez przystosowania dla osoby niepełnosprawnej, codzienna odpowiedzialność za Emilię, koniec życia prywatnego dla ciebie...

- Przestań! - przerwała mu z obrzydzeniem, myśląc o jego drogach „perswazji”. - Z drugiej strony, upadłeś chyba na głowę, jeśli myślisz, że Sergios Demonides mógłby w ogóle brać pod uwagę poślubienie kogoś takiego jak ja!

- Może i upadłem, ale przekonamy się o tym tylko wtedy, gdy do niego pójdziesz.

- Jesteś chory!

Wtedy ojciec postanowił użyć ostatecznego argumentu.

- Każę jeszcze w tym tygodniu wywiesić wywieszkę „Na sprzedaż” na domu twojej matki, wtedy uwierzysz. Chyba że pójdziesz i chociaż spróbujesz z nim porozmawiać.

- Nie mogłabym... przecież nie mogłabym tak! Nie rób tego mamie! Proszę!

- Bee, zaproponowałem ci rozsądne rozwiązanie. Znalazłem się w bardzo trudnej sytuacji. Dlaczego po tylu latach korzystania z drogiego wsparcia i ekskluzywnej edukacji nie miałabyś mi pomóc?

- Och, proszę... - Dziewczyna wzdrygnęła się na dźwięk jego wypolerowanych kłamstw i sprytnego przedstawiania siebie jako odpowiedzialnego ojca. - Czy rozsądnym rozwiązaniem nazywasz żądanie, bym się sama oświadczyła nieznanemu mi greckiemu miliarderowi? W jakiej kulturze i na jakiej planecie byłoby to traktowane jako „rozsądne rozwiązanie”?

- Powiedz mu, że zajmiesz się dziećmi, a on zachowa swoją wolność. Myślę, że dla niego to może być „rozsądne rozwiązanie” - upierał się niezmiennie starszy pan.

- A co będzie, jeśli tylko się upokorzę i on mi odmówi?

- Masz się modlić, żeby się zgodził! - Monty Blake absolutnie nie zamierzał ustąpić. - Bo to jedyny sposób na uratowanie poziomu życia twojej matki!

- Wiadomość z ostatniej chwili, tato! Życie na wózku nie jest życiem na szczególnie wysokim poziomie!

- Ale życie na wózku i bez moich pieniędzy z pewnością będzie jeszcze mniej atrakcyjne - odciął się ostro, bo zawsze chciał, żeby ostatnie słowo należało do niego.

Krótko potem Bee wyszła z hotelu i złapała autobus do domu, w którym nadal mieszkały z matką. Niestety, nie udało jej się zmienić stanowiska ojca ani na jotę.

Kiedy przygotowywała kolację, Beryl, opiekunka matki, przywiozła Emilię z cotygodniowej wyprawy do biblioteki. Kobieta wjechała sprawnie do kuchni i rozpromieniła się na widok córki.

- Wyobraź sobie, kochanie: znalazłam książkę Catherine Cookson, której jeszcze nie czytałam!

- No to znów nie będziesz chciała iść spać przed północą...

Bee popatrzyła na ponad wiek zniszczoną i pomarszczoną twarz matki. Chciało jej się płakać za każdym razem, gdy mama z niezachwianym optymizmem zaczynała cieszyć się codziennymi drobnostkami. Emilia w wyniku wypadku straciła tak wiele, ale nigdy na nic się nie uskarżała.

Kiedy przygotowała matkę do snu, usiadła nad plikiem zeszytów klasowych swoich siedmiolatek, ale nie była w stanie się skupić na sprawdzaniu pracy domowej. Myślała o rozmowie z ojcem. Zalał ją pogroźkami, lecz przy okazji powiedział trochę prawdy, co zakłóciło jej poczucie bezpieczeństwa. Istotnie uważała sukces finansowy taty za coś nieprzemijającego i zakładała, że mama już nigdy nie będzie się musiała martwić o pieniądze.

Nie byłaby więc sobą, gdyby nie rozważała teraz najgorszego scenariusza. Jeśli stracą dom z ogrodem, gdzie wszystko zostało dostosowane do potrzeb osoby niepełnosprawnej i nawet grządki kwiatowe uniesiono ponad ziemię według projektu Zary, Emilia nie będzie już tak samodzielna. Jednak Bee ma przecież stałe dochody, więc wynajmie mieszkanie, ale z kolei nikogo już nie będzie stać na płacenie całego etatu opiekunke, co spowoduje konieczność ograniczenia pracy zawodowej, a zatem ograniczy zarob-

ki. Blake być może pokryje podstawowe rachunki, chociaż w rzeczywistości nie jest nigdzie do tego zobowiązany na piśmie. Nie istnieją żadne oszczędności. Bez wsparcia ojca będą skazane na pomoc z opieki społecznej, znikną wszelkie małe bonusy i wyjścia, które rozjaśniały odrobinę smutne życie. Ponura perspektywa...

Właśnie z tej perspektywy papierowe małżeństwo z greckim potentatem nabierało sensu. A jeśli zrobi z siebie idiotkę? Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. Zrobi z siebie kolosalną idiotkę, a facet będzie miał o czym opowiadać przy obiedzie przez długie lata. Zresztą wyglądał jej właśnie na człowieka, który lubi się karmić cudzym nieszczęściem. Tak jak by mu było mało własnych... Kiedy siostra początkowo zamierzała za niego wyjść, Bee przeprowadziła szczegółowe dochodzenie w internecie i wynik zupełnie ją zniechęcił. Gdy był nastolatkiem, miał już na koncie parę drobnych przestępstw. Nic dziwnego. Dorastał w jednej z najniebezpieczniejszych dzielnic Aten, gdzie wszyscy tak naprawdę walczyli o przetrwanie. Jakimś cudem w wieku dwudziestu jeden lat poślubił piękną Greczynkę, spadkobierczynię wielkiej fortuny. Niestety, niecałe trzy lata później pochował ją. W chwili śmierci była w ciąży. Sergios Demonides odniósł niewątpliwie wielki sukces zawodowy, lecz jego życie osobiste było jedną wielką porażką. Dodatkowo cieszył się opinią bardzo inteligentnego zimnego drania i w interesach, i z kobietami. Prawdopodobnie jako mąż wykończyłby jej wydelikacjonowaną siostrzyczkę Zarę razem z ukochanym króliczkiem miniaturką Fluffym. Na szczęście samej siebie nie uważała za zbyt wrażliwą. Wychowanie bez ojca i zajmowanie się od małego niepełnosprawną matką zrobiły swoje. Bee była przedwcześnie dojrzała i odporna na przeciwności losu.

W wieku dwudziestu czterech lat dobrze wiedziała, że ze swoim wyglądem, konserwatywnym stylem i bagażem życiowym nie jest szczególnie atrakcyjna dla mężczyzn. Nie prezentowała się też ładnie ani kobieco. Chłopcy, z którymi dotychczas się umawiała, z jednym może wyjątkiem, byli bardziej kumplami niż „narzeczonymi”. Nigdy dotąd nie próbowała jeszcze flirtować.

Raz zdarzyło się, że przez parę szalonych miesięcy czuła się głęboko zakochana. Bardzo zaboląło, gdy związek rozpadł się jednoznacznie z powodu rozmiaru jej zobowiązań wobec chorej mamy. I chociaż naprawdę nie nauczyła się nigdy dbać o swój wy-

gląd, nie widząc w tym problemu, zrozumiała już na pewno, że odstrasza płeć przeciwną swoim intelektem. Miała niezwykle lotny umysł; wszystkie egzaminy w szkole i na studiach zdawała z wyróżnieniem i bezustannie zdobywała wszelkie możliwe dyplomy i nagrody.

Mężczyźni, z którymi miała do czynienia na co dzień, też zazwyczaj sztywnieli, gdy Bee mówiła, co myśli, nawet jeśli oznaczało to nadeptanie komuś na odcisk. Nie nawidziła niesprawiedliwości i okrucieństwa w jakiegokolwiek postaci. Nigdy nie udawała słodkiej idiotki, próbując się w ten sposób przypodobać facetowi. Mistrzynią tej tandetnej sztuki była za to Ingrid, druga żona ojca. Nic dziwnego, że jej ukochana siostra Zara urodziła się obciążona potężną dawką koszmarnego genu schlebiania mężczyznom. Jedynie najmłodsza z sióstr, Tawny, owoc romansu taty z sekretarką, przypominała Bee pod tym względem.

Bee nie знаła uczucia bezsilności. Do dnia, w którym była zmuszona umówić się na spotkanie z Sergiosem Demonidesem. Chora sytuacja, idiotyczny pomysł...

Czterdzieści osiem godzin po tym, jak Bee po przegranej walce ze swą dumą umówiła się na rozmowę z Demonidesem, jego asystent zapytał, czy miliarder zechce przyjąć u siebie córkę Monty'ego Blake'a, Beatriz. Nieoczekiwanie Sergios natychmiast przypomniał sobie postawną szatynkę o bystrym spojrzeniu pięknych zielonych oczu i ze wspaniałym biustem. Tylko dzięki jej piersiom przetrwał długi i męczący obiad w nieciekawym towarzystwie, chociaż ona nie odwzajemniła zainteresowania. Ale dlaczego chciała z nim rozmawiać? Pracowała dla ojca? Chciała pośredniczyć? Wezwał asystenta, aby przed wyznaczeniem terminu spotkania, zdobył o niej wszelkie niezbędne informacje.

Następnego dnia po południu, ubrana w szary kostium, zarezerwowany na oficjalne okazje - ufała, że w garsonce i spodniach tego koloru wzbudza szacunek - Bee czekała koło recepcji w eleganckim biurowcu ze szkła i stali, w którym mieściła się londyńska siedziba główna firmy SD Shipping. Nie zaskoczyło jej wcale to, że Sergios Demonides użył własnych inicjałów na oznaczenie swego biznesu. Chyba chciał go w ten sposób nacechować swą wszechmocną osobowością, zgadywała. Serce dziewczyny biło bardzo mocno na myśl o tym, co miało za chwilę nastąpić.

- Panno Blake, pan Demonides oczekuje - poinformowała ją atrakcyjna recepcjonistka z wyuczonym pięknym uśmiechem, którego Bee niestety nie potrafiłaby powtórzyć.

Nagle aż zakręciło jej się w głowie z nerwów. Była zbyt inteligentna na to, żeby móc zignorować ośmieszenie, na które miała się zaraz narazić. Doskonale pamiętała tego Greka: olbrzymiego samca z ogromną kasą, który nie uronił ani kawałka odsłoniętego kobiecego ciała... Poczzerwieniała na myśl o posiłku, który jedli przy wspólnym stole, i o wydekoltowanej wieczorowej sukni, pożyczonej na ten wieczór od przyjaciółki. Jego spojrzenie uświadomiło jej, dlaczego zazwyczaj wybierała inne sukienki. Zdziwiła ją jednak jego całkowita obojętność wobec kogoś tak pięknego jak Zara.

Gdy Beatriz weszła do gabinetu Sergiosa pewnym krokiem w mocnych, mało kobiecych butach, ten natychmiast zorientował się, że nie będzie chciała go oczarować. Jej siermiężny, szarobury kostium w żaden sposób nie podkreślał apetycznych krągłości. Gęste, ciemne włosy miała zaczesane do tyłu, a na twarzy ani śladu makijażu. Dla mężczyzny przywykłego do niesamowicie wypielęgnowanych kobiet taka niefrasobliwość na temat własnego wyglądu i pierwszego wrażenia była wręcz nie do pomyślenia i graniczyła z brakiem wychowania.

- Panno Beatriz, jestem bardzo zajęтым człowiekiem, nie wiem, co panią tu sprowadza, ale cokolwiek by to było, proszę, żeby mi zajęło jak najmniej czasu - przywitał ją niecierpliwie.

Przez ułamek sekundy Demonides uniósł się nad swym biurkiem i nad Bee niczym gigantyczny postument rzucający olbrzymi cień. Cofnęła się pospiesznie, czując się przytłoczona już samym jego rozmiarem i bliskością. Zdążyła zapomnieć, że był wielki i władczy, co wyrażała cała jego postać, począwszy od olbrzymiego wzrostu po szerokość ramion i długość nóg. Jednocześnie był to mężczyzna porażająco przystojny - nawet jeśli wstydziła się tak pomyśleć - o czarnych, prawie granatowych włosach, pięknie opalony. O jego fortunie świadczyły wszystkie elementy ekskluzywnego ubioru, od cienkiego złotego zegarka i spinek do mankietów aż po nieskazitelną biel koszuli i szykowny krój ciemnego garnituru. Przez chwilę patrzyła mu w oczy o kolorze palonego brązu i to do końca odebrało jej oddech.

- Mój ojciec poprosił, żebym przyszła do pana w jego imieniu... - zaczęła poirytowana faktem, że nie może złapać tchu.

- Pani uczy w podstawówce. Cóż mogłoby mnie w tym zainteresować? - zapytał z brutalną szczerością.

- Myślę, że będzie pan zaskoczony - zdążyła wycedzić Bee, gdy nagle poczuła, że w sumie cała ta sytuacja ją śmieszy - To znaczy, wiem, że tak będzie! - zażartowała nieoczekiwanie.

Niespodzianki stanowiły rzadkość w życiu Sergiosa i to raczej niemile widzianą. Doskonale wiedział, że ma manię na punkcie posiadania wszystkiego pod kontrolą i wcale nie chciał tego zmieniać.

- Nie tak dawno miał pan zamiar poślubić moją siostrę Zarę.

- I tak nic by z tego nie wyszło - odparł stanowczo.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech i kontynuowała, nerwowo ściskając w dłoniach torebkę:

- Zara powiedziała mi, czego dokładnie spodziewałby się pan, zawierając związek małżeński.

Myśląc intensywnie, dokąd zaprowadzi ich ta rozmowa, starał się usilnie nie zgrzytać zębami.

- To wielce nietaktowne z jej strony.

Niezręczna sytuacja sprawiła, że policzki Bee zaróżowiły się, podkreślając niesamowitą zieleń jej oczu.

- Przejdę więc do rzeczy...

Biznesman oparł się o biurko, pochylił mocno do przodu i zmierzył ją wyjątkowo nieprzychylnym spojrzeniem.

- Czekam... - skomentował, gdy się zawahała.

W gabinecie zapadło grobowe milczenie, które można było niemalże usłyszeć. Dziewczyna wciąż oddychała tak głęboko, że jej wielki biust podnosił się i opadał pod odrobinę za ciasnym kostiumem.

Mężczyzna popatrzył tam przez chwilę, bo opięty materiał podkreślał to, co tak dobrze zapamiętał z ich pierwszego spotkania.

- Mój ojciec wywarł na mnie pewnego rodzaju presję, by przekonać mnie do przyścia tutaj. Powiedziałam mu, że to czyste szaleństwo, ale jednak przysłam.

- Tak, przyszła pani - Sergios ziewnął - i nadal nie wiem, po co!

- Tata chce, żebym zaproponowała siebie na miejsce Zary.

Na jego twarzy zagościło niedowierzenie.

- Tak! To obłąd, ale on chce sfinalizowania waszej transakcji i uważa, że można dołożyć do tego układ dotyczący małżeństwa z odpowiednią kobietą.

- Odpowiednią?! Ale pani nie pasuje do grona kobiet, które krążą wokół mnie, aby wejść ze mną w związek - zareagował szczerze.

Taka była prawda. Beatriz Blake prezentowała się nader przeciętnie w porównaniu z kobietami, które osaczały go na każdym kroku, rozpaczliwie starając się zwrócić na siebie jego uwagę i, jeśli już nawet nie mogły pomarzyć o nagrodzie głównej w postaci ślubnej obrączki, próbowały skorzystać choćby odrobinę z jego bogactwa. Ta refleksja przywołała wspomnienia... Jego dziadek powiedział kiedyś, że mniej atrakcyjne kobiety są najlepszymi żonami. Do tej pory te słowa brzmią mu w uszach.

„Twoja babka była bezinteresowna, lojalna i troskliwa. Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszej żony. Dom utrzymywała, jakby był pałacem, kochała dzieci, a moje słowo było święte. Nigdy ani przez chwilę nie musiałem się niczym martwić. Pomyśl dobrze, nim poślubisz piękność, która żąda wiele, a w zamian daje dużo mniej”.

Pobladła trochę po tym, co usłyszała, ale szybko doszła do siebie.

- To oczywiste, że nie jestem urodziwą blondynką, ale na to miejsce nadam się dużo lepiej niż Zara.

Czuł się spięty i podświadomie fascynował go poziom jej odwagi i pewności siebie.

- Pani mówi tak, jakby bycie moją żoną miało być miejscem pracy!

- A nie jest tak? Z tego co zrozumiałam, szuka pan jedynie kandydatki na macochę dla dzieci pańskiej zmarłej niedawno kuzynki. Ja mogę się poświęcić takiej pracy w pełnym wymiarze godzin. Zara na pewno nie podjęłaby się takiego zobowiązania.

- Proszę o chwilę ciszy. - Przypatrywał jej się zachmurzony. - Jakiego rodzaju presję wywarł na pani ojciec, żeby zmusić panią do przyjścia tutaj i wygadywania tego typu nonsensownych historii?

Bee zeszywniała, lecz po chwili odrzuciła głowę w tył jakby w geście buntu, zastanawiając się nagle, czy rzeczywiście ma obowiązek trzymać w tajemnicy szantaże ojca. Jej własna godność nakazywała jedynie być uczciwą.

- Moja matka jest kaleką. Na wózku. Jeśli sprzedaż hoteli się nie powiedzie, ojciec zagroził sprzedażą naszego domu i zakończeniem finansowania opiekunki mamy. Ja utrzymuję się sama, ale ona jest zależna od niego. Nie chcę oglądać jej cierpienia. Życie już i tak nas nie rozpieszcza.

- Obawiam się, że to prawda. - Sergios, mimo że się przed tym bronił, był coraz bardziej pod wrażeniem dziewczyny.

Najwidoczniej Monty Blake postępował ze swą rodziną okrutniej, niż można by pomyśleć. Nawet Nectarios, dziadek Sergiosa, człowiek słynący ze swej bezwzględności, zawahałby się przed groźbami pod adresem byłej niepełnosprawnej małżonki. Jeśli chodzi o Beatriz, jej uczciwość i lojalność wobec bliskich wzbudzały szacunek i pozwalały domyślić się, jakim jest człowiekiem. Nie przyszła tu dla jego godnego pozazdroszczenia stylu życia ani bogactwa, ale dlatego, że nie miała wyboru. Nie był to komplement, lecz Sergios pogardał komplementami, wiedząc od dawna, że mało kogo interesuje człowiek stojący za wielką fortuną i potężną władzą. Liczą się tylko one.

- Wracając do rzeczy, proszę mi powiedzieć, czemu uważa pani, że byłaby lepszą żoną niż siostra? - przerwał milczenie Sergios, chcąc przede wszystkim zaspokoić ciekawość, a poza tym zaintrygowało go jej nietuzinkowe podejście do małżeństwa. Stanowisko żony?

Żona jako pracownik? Zupełnie nowy punkt widzenia... który bardzo się mu spodobał. Jako urodzony biznesmen od razu potrafił dostrzec zalety takiego układu. „Płatna” żona lepiej uszanuje wyznaczone granice, a jednocześnie będzie się starała go zadowolić. W tak sformułowanej praktycznej umowie mało będzie miejsca dla kłopotliwych ludzkich emocji i nieporozumień.

- Bo jestem mniej roszczeniowa, a za to bardziej samowystarczalna i rozsądna. Pewnie też mniej bym pana kosztowała, bo nie zależy mi na wyglądzie. Tak jakby odrobina próżności była jedynie wadą... - Poza tym świetnie radzę sobie z dziećmi.

- A co by pani zrobiła z sześciolatkiem malującym po ścianach?

Zdziwiła się.

- Starałabym się z nim rozmawiać.

- Ale on nie odpowiada. Jego młodszy brat cały czas wieszka mi się na nogach, a ten najmniejszy szkrab po prostu patrzy przed siebie - powiedział nagle półszepem, zatroskany i pełen niezrozumienia. - Czemu ja właściwie pani o tym mówię?

Zaskoczyła ją ta nieoczekiwana szczerłość i otwartość. Widać, że pogrążał go problem przybranych dzieci.

- Może liczy pan na to, że będę miała dla pana odpowiedź?

Wtedy ktoś zapukał do biura, drzwi się otworzyły i nastąpiła krótka wymiana zdań w obcym języku, najprawdopodobniej greckim. Po chwili Sergios znów badawczo się jej przyjrzał. Czują, jak przechodzą ją ciarki od tego spojrzenia.

- Przemyślę pani ofertę - powiedział przeciągle - ale uprzedzam: niełatwo mi dogodzić.

Zdumiała się, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Domyśliłam się, jak pierwszy raz pana zobaczyłam - odparła, patrząc mu prosto w oczy. Dla tego człowieka nie istnieje kompromis.

- Czy następnym razem powie mi pani, że potrafi odczytać moją przyszłość z linii papilarnych?

Dziewczyna wyszła z biura Sergiosa oszołomiona. Powiedział, że rozważy jej propozycję! Może to takie uprzejme kłamstewko? Jednak nie sądziła, by należał do ludzi rzucających słowa na wiatr. Co będzie, jeśli Demonides ją zaakceptuje? Tego ani przez moment nie brała pod uwagę.

Zostanie jego żoną?!

ROZDZIAŁ DRUGI

Cztery dni później, gdy Bee minęła bramę podstawówki, w której pracowała, zauważyła tuż za rogiem wielką czarną limuzynę. Z auta wysiadł mężczyzna w czarnym garniturze o prezencji komandosa. Zastąpił jej drogę.

- Panno Blake, pan Demonides chciałby podwieźć panią do domu.

Bee zamruwała powiekami i zerknęła na długi lśniący pojazd o przyciemnionych szybach. Jak znalazł jej szkołę? W co on gra? Jednak teraz trzeba po prostu przyjąć zaproszenie... Czemu tłoczyć się w autobusie, jeśli oferują przejażdżkę limuzyną? Przybył osobiście, by jej odmówić. Ale po co miałby się fatygować? Człowiek o jego statusie rzadko załatwia swoje sprawy osobiście. Gdy mijali ją kolejni nauczyciele i rodzice, czuła, że czerwieni się po uszy. Wszyscy gapili się na ochroniarza i wykwintny, niecodzienny samochód.

- Beatriz... - rozległo się z wnętrza auta.

Gdy wsunęła się nieśmiało do środka luksusowej maszyny, poczuła się przytłoczona wszechobecnością Sergiosa Demonidesa. „Uosobienie charyzmy i seksu”, „chozący testosteron”. Tak by o nim żartowali jej koledzy ze studiów. Przepiękny zapach drogich perfum pogłębił jej skrępowanie, bo uświadomiła sobie całym ciałem, jak bardzo był zmysłowy. Zerknęła kątem oka na jego niezwykle męski profil. Tylko jednodniowy zarost wskazywał, że to dla niego raczej koniec niż początek dnia pracy. Poza tym wygląd Sergiosa był absolutnie nieskazitelny. Czego nie mogła niestety powiedzieć o swoim. Płaszcz od deszczu, spódnica i kalosze prezentowały się raczej wygodnie niż elegancko. Nie mogła też pojąć, czemu nagle czuje się z tym źle, choć zazwyczaj jej troska o wygląd kończyła się na prysznicu, neutralnym mydle i prasowaniu ubrań.

Kiedy limuzyna ruszyła, Demonides zamknął laptop i popatrzył na dziewczynę. Natychmiast się zasepił. Wyglądała nieciekawie w niemodnych, trochę znoszonych ciuchach. Z drugiej strony miała przepiękną cerę, śliczne oczy i gęste, lśniące włosy. Większość kobiet zrobiłoby wszystko, żeby podkreślić takie atuty! Po raz pierwszy zastanowił się, dlaczego w jej przypadku jest inaczej.

- Czemu zawdzięczam zaszczyt? - zapytała z lekką ironią, obserwując jednocześnie jego niebywale kształtne dłonie.

Co ją właściwie obchodzą jego dłonie? Zesztywniała jeszcze bardziej.

- Wylatuję dziś do Nowego Jorku, a chciałbym, żebyś jak najszybciej poznała moje dzieci.

- Po co? - Jej piękne zielone oczy wypełniło zdumienie. Zauważyła też, że zaczął zwracać się do niej na „ty”. Nie pozostała mu dłużna. - Po co mam poznać twoje dzieci?

Zmysłowe usta Demonidesa nieoczekiwanie zaokrągliły się w łagodnym uśmiechu.

- Oczywiście po to, żebym mógł rozważyć twoją ofertę pracy.

- Ależ to niemożliwe... Nie rozumiem... Możesz mieć każdą kobietę...

Teraz roześmiał się naprawdę. W tej dziewczynie było coś ożywczego.

- Twój ojciec wykonał świetny ruch, wysyłając cię do mnie. Nie doceniasz sama siebie! - odpowiedział, myśląc o wszystkim, czego się o niej dowiedział od ich ostatniego spotkania. „Prześwietlił” ją o wiele uważniej niż jej siostrę lekkoducha. - Według moich informatorów jesteś lojalną, oddaną córką oraz utalentowaną i pełną poświęcenia nauczycielką. Wierzę, że będziesz w stanie dać dzieciom dokładnie to, czego im potrzeba.

- Skąd wzięłeś te informacje? - zapytała ze złością.

- Są firmy prywatne, które za odpowiednią cenę zajmują się ich błyskawicznym dostarczaniem. - Sergios w przeciwieństwie do Bee emanował spokojem. - To chyba jasne, że kazałem cię sprawdzić. I jestem pod wrażeniem tego, co się dowiedziałem.

Ale ja nie chciałam na serio za ciebie wychodzić! Świat Beatriz drżał w posadach, jednak nie odważyła się nic powiedzieć. Przecież groźby ojca nie zostały cofnięte! Nagle poczuła się, jakby stała na skraju długiego ciemnego tunelu, który nie wiadomo dokąd miał ją zaprowadzić. Jeśli Demonides nagle zechce ślubu, nie będzie mogła odmówić.

- Jeżeli dzieci twojej kuzynki mają problemy psychiczne, to uprzedzam: nie mam doświadczenia tego rodzaju. W ogóle nie wychowywałam jeszcze nigdy dziecka. I nie jestem cudotwórcą.

- W cuda nie wierzę, więc ich nie oczekuję - odparł sucho i rzeczowo. - Poza tym ja też mam pewne warunki, które będziesz musiała spełnić.

Bee zamilkła na dobre. Sytuacja ją przerosła. Co do „jego warunków”. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że będzie to długa lista. Trudna do spełnienia. Demonides słyszał z tego, że dąży do perfekcji. Sięgnęła po komórkę i uprzedziła mamę, że wróci później. W tym czasie dojechali do pięknej posiadłości, której nie zawahałaby się nazwać dworkiem.

- Moja londyńska siedziba - oznajmił lakonicznie. - Gdybyś została moją żoną, jednym z twoich obowiązków byłoby nadzorowanie moich wszystkich domów.

Słowo „żona” w zestawieniu ze słowem „obowiązki” zabrzmiało straszliwie dziewiętnastowiecznie.

- Jesteś tyranem domowym? - zapytała.

- Mam nadzieję, że to żart.

- Nie. Dla mnie to bardzo wiktoriańskie połączenie. „Żona” i „obowiązki” w jednym zdaniu.

- Ty pierwsza nazwałaś swoją rolę „stanowiskiem”, trzymam się więc tego.

Bee zdecydowanie wolała swe prawdziwe stanowisko. Skonsternowana zauważyła, że spełniła prośbę ojca bez zastanowienia się nad możliwymi konsekwencjami, jeśli plan się powiedzie! Teraz dotarło to do niej w całej rozciągłości.

Obecnie towarzyszyła Sergiosowi w przestronnym foyer, gdzie wydawał jakieś instrukcje służącemu. Następnie udali się do wielkiego salonu.

- W przeciwieństwie do swojej siostry jesteś bardzo cicha - zauważył.

- Bo mnie zaskoczyłeś - przyznała.

- Jesteś zaszokowana. Dlaczego? - Patrzył na nią niecierpliwie. - Nie pragnę zwykłej żony. Nie chcę więzów, emocji, żądań, restrykcji. Ale z praktycznego punktu widzenia kobieta wypełniająca tę rolę byłaby bardzo przydatnym dodatkiem do mojego życia.

- Może po prostu nie potrafię zobaczyć żadnych korzyści dla samej siebie z takiego układu? Oczywiście poza transakcją dla taty i wynikającym z tego dalszym bezpieczeństwem dla mamy - wyznała szczerze.

- Jeśli cię poślubię, twoja matka będzie zabezpieczona do końca życia - odpowiedział przeciągle. Jego urokliwy, głęboki głos rozległ się w całym salonie. - Nawet jeżeli mielibyśmy się potem rozstać, już nigdy nie musiałabyś się martwić o matkę, a ona nie

byłaby już zależna od wsparcia ojca. Osobiście zająłbym się tym, żeby miała wszystko, czego potrzeba i najlepszą opiekę medyczną.

Jego słowa były jak przysłowiowe światełko w tunelu. Bee odruchowo pomyślała o wszelkich dodatkowych rzeczach, które mogły poprawić standard życia mamy, o profesjonalnej fizjoterapii, która zastąpiłaby domowe wysiłki dziewczyny, i o znalezieniu rozwiązania problemów z oddychaniem. Należało pokornie przyznać, że bogactwo Sergiosa okazałoby się zbawieniem dla Emilii.

Do salonu weszła kobieta ubrana w kitel jak zawodowa przedszkolanka, niosąc na ręku około półtorarocznego berbecia. Za nią niezbyt chętnie dreptało dwoje większych dzieci.

- Dziękuję. Zostaną z nami - powiedział Sergios.

Najmłodszy maluch posadzony na dywanie natychmiast zalał się łzami, trzylatek wczepił się automatycznie w nogawkę Sergiosa, a starszy chłopczyk zatrzymał się podejrzliwie w bezpiecznej odległości.

- No już cicho... - Bee wzięła na ręce najmłodsze dziecko, które okazało się dziewczynką.

Mała istotnie od razu ucichła i przytuliła się.

- Jak ma na imię?

- Eleni... a to jest Milo - podpowiedział Sergios, starając się zdjąć chłopca ze swej nogi i skierować go ku Bee.

- Zatem ty jesteś Paris! - zgadła Bee, witając się z najstarszym, jednocześnie próbując uklęknąć przy trzylatku. - Moja siostra Zara mówiła mi, że dostałeś na urodziny nowy rower!

Paris co prawda się nie uśmiechnął, ale podszedł bliżej. Milo atakował teraz kolana Bee, która rozsiadła się z Eleni na kanapie.

- Paris, masz pamiętać o manierach - przestrzegł surowo Sergios.

Przestraszony chłopiec wyciągnął chudą rękę i przywitał się „formalnie”. Nie umiał tylko patrzeć w oczy. Powiedziała mu, że jest nauczycielką i poprosiła, by usiadł obok. Kiedy zaczęła pytać o szkołę, wystraszył się jeszcze bardziej. Nie potrzeba było specjalnego geniuszu, by się domyślić, że ma tam kłopoty. Z całej trójki najnormalniej-

szy był zdecydowanie Milo, którego roznosiła energia i nieustannie chciał być w centrum uwagi. Paris był spięty i z pewnością miał jakiś problem, a dziewczynka - zbyt cicha i prawie bez kontaktu.

Pół godziny wystarczyło, by Demonides przekonał się, że Beatriz Blake jest osobą, której szuka. Jej ciepło i energia przyciągnęły dzieci, a ona była przy nich zupełnie zrełaksowana w przeciwieństwie do Zary, która zachowywała się nerwowo i choć je polubiła, zbyt łatwo chciała im we wszystkim pobyłać. Bee, wprost przeciwnie, emanowała spokojem i autorytetem, co zapewniało szacunek. Potem dzieci znów oddano niani.

- Wspominałeś o twoich warunkach - przypomniała mu, starając się ograniczyć rozmowę do niezbędnych faktów.

Jednak, gdy powracała myśl o perspektywie poślubienia greckiego miliardera, wszystko wydawało się tak absurdalne i odległe, że czuła się kompletnie zdeprymowana.

- Tak - odparł stanowczym głosem.

Stał pod oknem, gdzie na jego kruczoczarne włosy padało zachodzące słońce. Pochłaniał całkowicie uwagę Bee, zupełnie się o to nie starając. Lecz dopiero jego następne słowa miały ją zaskoczyć.

- Mam kochankę. Melita nie podlega negocjacjom - poinformował chłodno. - Od czasu do czasu zdarza mi się mieć i inne zainteresowania. Jestem dyskretny. Nie wyobrażam sobie swego nazwiska w tabloidach.

Zabił ją swoją szczerością... Melita? Czy to po grecku? I nawet nie umie być wierny jednej kochance. Jej policzki stanęły w płomieniach, a rozbudzona wyobraźnia zaczęła podsuwać przeróżne wizje, których wstydziła się, gdy był w pobliżu. Spuściła wzrok.

- Z tobą nie spodziewam się utrzymywać stosunków seksualnych. Jednak, gdy zapragniesz dziecka, nie będę miał prawa ci odmówić.

- Jest jeszcze in vitro.

- Słyszałem, że nie można polegać na tej metodzie.

Bee z wielkim zainteresowaniem oglądała swoje buty. Miał kochankę. Z nią nie planował sypiać. Jak to wszystko będzie wyglądało? Jak być żoną tylko z nazwy?

- Jak mam żyć?

- To znaczy...? - Ucieszyło go, że wzmianka o kochance nie wywołała żadnej reakcji. Czemuż miałyby? Przecież właśnie takiego podejścia się spodziewał.

- Czy też mam dyskretnie przyprowadzać sobie kochanków? - zapytała, walcząc z coraz większym zakłopotaniem. Ale pytanie wydawało się uczciwe i sprawiedliwe.

Jego oczy zabłyśły gniewem.

- Jasne, że nie.

- Wobec tego wyjaśnij, jak spodziewasz się, że taki układ będzie funkcjonował? Chyba nie wierzysz w to, że jakakolwiek normalna kobieta w moim wieku zaakceptuje przyszłość, w której nie ma żadnej możliwości na życie seksualne?

Tak sformułowany zarzut brzmiał bardzo rozsądnie, ale Sergios nie potrafiłby zaakceptować niewiernej żony, tak samo jak nie dałby sobie dobrowolnie odciąć prawej ręki. Kipiał ze złości.

- Nie zgodzę się na kochanków żony.

- Typowa dawna podwójna moralność. - Prawie ją rozbawił.

W sumie w ogóle trudno jej było uwierzyć, że ta cała dyskusja odbywa się w rzeczywistości, a nie we śnie. Nie wiedział jeszcze najlepszego: Bee była dwudziestoczteroletnią dziewczyną. Zjawisko, które nie zmieściłoby się w głowie Demonidesa podobnie jak koncepcja małżonki z odrębnym życiem seksualnym.

W odpowiedzi na jej pogardliwy komentarz zagotował się do końca.

- Nie zwracaj się do mnie takim tonem!

Lekcja pierwsza. Sergios jest wybuchowy. Trzeba stłamsić chęć roześmiania mu się w nos i grać dalej.

- Zadałam rozsądne pytanie i nie uzyskałam rozsądnej odpowiedzi. Ile twoim zdaniem ma potrwać to „małżeństwo”?

- Przynajmniej dopóki dzieci nie dorosną.

- Czyli całą moją młodość - stwierdziła bez żadnych emocji.

Taka była prawda. Gdy będą dorosłe, jej młodość akurat przeminie.

Sergios przypatrywał jej się uważnie. Przypomniawszy sobie suknię wieczorową, którą miała na sobie, gdy widział ją po raz pierwszy. Piękne opływowe kształty, duży falujący

biust, szerokie biodra. Zdumiony odkrył, że to wspomnienie podniecało go. Zniecierpliwił się.

- No to będziemy prawdziwym małżeństwem. Druga i jedyna opcja. Chcesz faceta w łóżku, będziesz miała mnie, nikogo innego.

Jej twarz płonęła. Unikała jego wzroku.

- Nie chcę już kontynuować tej rozmowy, ale pozwól, że coś wtrączę. Jeśli będziesz miał inne kobiety, nie będę z tobą żyła.

- Tracimy czas na jakiś nonsens. Jesteśmy dorośli. Zajmiemy się tym problemem kiedy i jeżeli zaistnieje. Teraz do rzeczy. Jest jeszcze do podpisania intercyza.

- Wymieniłeś swoje domy i kochankę. Są jeszcze inne warunki?

- Nic moim zdaniem ważnego dla ciebie. Intercyzą zajmą się prawnicy. Za ich pośrednictwem możemy dalej negocjować. A teraz, wybaczyć, ale każę odwiedzić cię do domu, bo wzywają mnie sprawy zawodowe jeszcze przed wylotem do Nowego Jorku.

Bee przez krótki moment miała nadzieję, że zjedzą razem kolację. Szybko jednak nauczyła się, jak wygląda życie w wykonaniu pana Demonidesa. Wstała więc i wygładzając płaszcz, powiedziała:

- Ja też mam jeden warunek. Zgodzisz się, że będziesz bardziej uprzejmy i będziesz miał więcej poszanowania dla mojego samopoczucia.

Zamarł w połowie drogi do wyjścia. Czy krytykowała jego zachowanie? Był bardzo wrażliwy na tym punkcie, odkąd w ogóle po wejściu w dorosłość zrozumiał, że istnieją jakieś zasady.

- To będzie trudne. Jestem porywczym egoistą i spodziewam się, że mój personel takiego mnie akceptuje.

- Jak za ciebie wyjdę, nie będę już tylko twoim „personelem”. Znajdę się gdzieś pomiędzy żoną a pracownikiem. Będziesz musiał trochę się zmienić i dostosować. - Patrzyła mu śmiało prosto w oczy.

Nie może przecież dopuścić do sytuacji, w której jedynie Sergios ustala warunki. Nie miała złudzeń co do jego osobowości i wiedziała, że jeśli trzeba, zignoruje całkiem potrzeby i racje innych osób, a postąpi zgodnie z własnymi.

Greka nadal zdumiewała jej odwaga przy stawianiu mu kolejnych wyzwań. Patrzyła na niego zimnym, badawczym wzrokiem swych wspaniałych zielonych oczu, tak jakby był zagadką do rozwiązania lub układanką do ułożenia.

- Może i trochę się dostosuję, ale będę chciał coś w zamian. Jeśli więc ruszamy z realizacją projektu, chcę, żeby ślub odbył się wkrótce, żebyś jak najszybciej mogła wprowadzić się do dzieci.

Na twarzy Bee znów zagościła konsternacja.

- Przecież nie zostawię mamy...

- Jesteś typową nauczycielką. Umiesz świetnie mówić, ale nie potrafisz słuchać. Naucz się mnie słuchać! Powiedziałem ci, że mamą się zajmę pod każdym względem.

- Pod każdym względem, który tobie wyda się odpowiedni!

- A czy naprawdę spodziewasz się po mnie czegokolwiek innego?

ROZDZIAŁ TRZECI

Życie Bee zaczęło się teraz bardzo szybko zmieniać.

Po powrocie ze szkoły następnego dnia zastała mamę mocno zdenerwowaną telefonem zagniewanego ojca.

- Monty powiedział, że wychodzisz za mąż! A ja mu na to, że nawet z nikim się przecież nie spotykałaś.

Bee zaczerwieniła się.

- Nie mówiłam ci, ale...

- Boże, a więc jest ktoś! Ale wychodzisz tylko dwa razy na swoje ćwiczenia...

Dziewczyna skrzywiła się i wzięła szczupłe dłonie matki w swoje ręce. Jeśli chodziło o spokój umysłu Emilii, była gotowa kłamać.

- Mamo, przepraszam, że nie byłam z tobą szczerą...

- Czyli te wieczory to nie były wcale ćwiczenia... - Matka z rozbawieniem i dumą przypatrywała się córce - Tak się cieszę! Tata i ja nie daliśmy ci dobrego przykładu. Nie miałaś też tyle swobody co inne dziewczęta.

- Wciąż mi nie powiedziałaś, o co wściekał się ojciec!

- Jakieś interesy, w które jest zaangażowany z twoim przyszłym mężem, nie poszły po jego myśli. I czego on się po tobie spodziewa? Posłuchaj mojej rady i nie mieszaj się do tego!

Bee zdenerwowana wyjaśnieniami mamy chciała usłyszeć więcej szczegółów.

- Co tata dokładnie powiedział?

- Oj, dobrze wiesz, jaki jest, gdy coś nie idzie wedle jego planu. Opowiedz mi lepiej o Sergiosie. Czy to ten, którego poznałaś parę miesięcy temu na kolacji u taty?

- Tak.

Wygląda na to, że pomimo planowanego ślubu ojciec nie zarobi tyle, ile się spodziewał. Może jest zatem jakaś sprawiedliwość na tym świecie! Biedny Monty nie wzbogaci się na jej poświęceniu... Groźby nie zasługują na nagrodę...

- Czyli wszystko potoczyło się piorunem. Jesteś pewna, kochanie, że ten Sergios jest dla ciebie? Bee?

Bee myślała w tym momencie tylko o obietnicy danej przez Demonidesa, że nigdy więcej nie będzie musiała oglądać się na ojca w sprawach finansowych matki. Pamiętała wyraz jego oczu i chociaż lękała się przyszłości, na którą się zdecydowała, wierzyła, że dotrzyma słowa.

- Tak, mam. Jestem go pewna.

Sergios zadzwonił wieczorem i obwieścił jej, że ktoś z jego personelu skontaktuje się z nią w sprawie ślubu. Przypomniał też, że ma jak najszybciej wręczyć wypowiedzenie w szkole. Bee dziwił ten pośpiech, bo z Zarą postępował dokładnie odwrotnie. Ostatnia wiadomość przebiła jednak wszystkie. Po ślubie przeprowadzają się do Grecji!

- Przecież masz tu dom! - zaprotestowała słabo.

- Londyn odwiedzam regularnie, ale mój prawdziwy dom jest w Grecji.

- Ale kiedy miałaś poślubić Zarę...

- To już nieważne. Ty i ja wypracujemy własne założenia.

- Nie zostawię mamy samej w Londynie.

- Mama pojedzie z nami do Grecji, oczywiście kiedy wrócimy z podróży poślubnej. Wydałem już odpowiednie polecenia, aby przygotowano wszystko, co potrzebne na jej przyjazd. Kontaktował się z tobą ojciec?

Bee nie mogła za nim nadążyć. Wydawało jej się, że na każdym kroku ją wyprzedza.

- Podobno był o coś wściekły, kiedy dzwonił dziś do matki - odparła niechętnie.

- Transakcja nie spełnia jego oczekiwań - wyjaśnił - ale to nie ma nic wspólnego z tobą. Powiedziałem mu tak już w twoim imieniu.

- Tak? - Demonides zachowuje się jak rzecznik praw kobiet.

Jeśli Bee mu pozwoli, wkrótce stanie się marionetką w jego rękach.

- Będiesz moją żoną i nie życzę sobie, żeby ktokolwiek o tobie lub o twojej matce wypowiadał się bez odpowiedniego szacunku. Ostrzegłem go.

Dziewczyna zamarła. Doskonale potrafiła sobie wyobrazić rozszalałego Monty'ego i zimnego jak gład Sergiosa, który umiał zachować dystans.

- Jak szybko możesz się przeprowadzić do mojego londyńskiego domu? Najbardziej by mnie ucieszyło, gdybyś zrobiła to w tym tygodniu.

- W tym tygodniu?!

- Ślub już niebawem. Wyjeżdżam za granicę, a dziećmi zajmuje się służba. Wolałbym, żebyś była w domu podczas mojej nieobecności. Jeśli martwisz się o mamę, to nie musisz. Załatwiam już dla niej całodobową opiekę ze sprawdzonego źródła.

Gdy skończyli rozmawiać, Bee odłożyła telefon i poczuła się przytłoczona. Jej całe życie przewracało się właśnie do góry nogami. Choć nie mogła winić Sergiosa, że chciał szybko opieki dla dzieci, czuła się jak nowy pracownik, któremu wręczono właśnie zakres obowiązków.

Kiedy opowiedziała Emilii o przybranych dzieciach Sergiosa, mama bardzo prędko zrozumiała skomplikowaną sytuację.

- Bee, kochanie, Sergios i te dzieciaki muszą dla ciebie znaleźć się na pierwszym miejscu - tłumaczyła zmartwiona. - Nie możesz się mną obciążać. Ja sobie poradzę, jak zawsze.

- Mamo, nie jesteś dla mnie ciężarem!

- Sergios spodziewa się, że to on będzie najważniejszy i to normalne ze strony człowieka, który zamierza cię poślubić. Nie pozwól, żebym stanęła wam na drodze do szczęścia.

Po spisaniu licznych list i kartek, o czym należy pamiętać, i po wystosowaniu pisma o rezygnacji, bo w szkole akurat kończył się drugi trymestr, Bee poszła na siłownię, żeby odreagować.

Listy i kartki wydłużyły się znacznie po spotkaniu z Annabel, błyskotliwą asystentką Demonidesa, którą uczyniono odpowiedzialną za ceremonię ślubną.

- Mam się spotkać z wizażystką?! - zdumiała się Bee, przeglądając grafik wizyt, które miała odbyć w przerwie wielkanocnej zaczynającej się w najbliższy weekend.

Był tam też jeszcze między innymi dzień na spotkanie z prawnikami opracowującymi intercyzę oraz dzień w słynnym salonie kosmetycznym.

- Żalotne! Co to ma wspólnego z tym całym ślubem?

- Pan Demonides wydał mi instrukcje, co dokładnie ma zostać załatwione - wyjaśniła Annabel tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Bee zacisnęła tylko usta i postanowiła przedyskutować tę kwestię bezpośrednio z przyszłym mężem. Najprawdopodobniej uważał, że całkowita przemiana wyglądu jest marzeniem każdej kobiety, jednak ona czuła się taką propozycją po prostu obrażona. Na razie nie mogła wiele zrobić, zwłaszcza, że zamieszkała już u Demonidesa. Opiekunka wprowadziła się do Emilii i Bee na odchodnym przekazała jej wszelkie tajniki ich dotychczasowego życia.

Po przeprowadzce zamieszkała w apartamencie, który przypominał jej komnatę pałacową, a dodatkowo został wyposażony w absolutnie wszystkie możliwe gadżety. Nie zabrakło nawet papieru firmowego na misternym damskim biurczku. Całe domostwo zresztą funkcjonowało jak ekskluzywny hotel. Pokojówka pomagała w rozpakowaniu rzeczy. Dziewczyna nie mogła przywyknąć do bycia obsługiwaną przez służbę, ale była zdeterminowana, żeby to zaakceptować, więc uciekała do pokoi dziecińczych w poszukiwaniu zajęcia.

Najczęściej w domu bywała Eleni. Paris chodził do szkoły, a Milo do klubiku dziecięcego. Opiekowały się nimi całodobowo trzy opiekunki.

Teraz też zastała tylko małą dziewczynkę bawiącą się na specjalnym kolorowym dywanie. Przyklękła obok i ostrożnie włączyła się w zabawę. Kiedy dziecko było blisko i nawiązywało kontakt wzrokowy, wtedy reagowało normalnie, chociaż z trudnością koncentrowało się na jednej czynności dłużej niż minutę. Gdy nagle przeciąg zatrzasnął drzwi i Bee aż podskoczyła ze strachu, dotarło do niej, że mała nawet się nie poruszyła.

- Czy sprawdzano jej słuch? - zapytała jedną z nian.

Ta niania została akurat dopiero co zatrudniona i nie miała najmniejszego pojęcia o stanie zdrowia Eleni. Przez ostatnie miesiące opiekę nad dziećmi sprawowały przeróżne osoby, nie przekazując sobie nawzajem żadnych informacji. Bee z wielkim trudem odzyskała książeczki zdrowia całej trójki, ale i tu nie znalazła odpowiedzi na żadne pytanie, więc w końcu sama zadzwoniła do ośrodka zdrowia, gdzie powiedziano jej, że Eleni nie została przyprowadzona na wyznaczone badania.

W międzyczasie niania sama próbowała się zorientować, czy mała słyszy i nawet dla nieprofesjonalisty odpowiedź wyglądała na jednoznaczną.

Potem zjawił się Milo po swoich zajęciach i przywitał się ze wszystkimi, jakby się znali od lat. Bee zaczęła mu czytać jego ulubioną książeczkę z obrazkami, a gdy przysnął, w drzwiach pokoju dziecinnego zjawił się akurat Paris.

- Ty się nami teraz zajmujesz? - zapytał ostrożnie.

- Od czasu do czasu. I nie będziecie mieli już tyle pań opiekunek, bo będę z wami mieszkać. Za parę tygodni bierzemy ślub z Sergiosem - wyjaśniła, starając się brzmieć bardzo neutralnie, choć treść wypowiedzianych słów tak naprawdę budziła w niej wulkan emocji.

Chłopiec przyjrzał jej się niechętnie i odmaszerował do swojego pokoju, starannie zamykając za sobą drzwi i ostentacyjnie podkreślając, że woli być sam. Bee udała, że nie zwraca na to uwagi, bo tak postanowiła, dopóki nie skontaktuje się z jego szkołą i wychowawczynią. Poza tym była przecież dla Parisa kolejną obcą osobą. Czegóż więcej mogłaby oczekiwać? Kształtowanie jakiegokolwiek głębszej więzi z dziećmi, które niedawno straciły rodziców, dom i wszystko, co znały, musi potrwać długo. Zaufanie nie rodzi się z dnia na dzień. Należało jedynie mieć nadzieję, że i Sergios jest gotowy spojrzeć prawdzie w oczy i zaakceptować długotrwałość procesu.

Gdy wracał do domu czterdzieści osiem godzin później, czuł się spokojny. Wiedział, że zastanie tam kobietę i mógł przewidzieć, co go czeka. Chciał wierzyć, że uczucie powrotu do niepewności, znane mu niestety tak dobrze z przeszłości, już go nie dotyczy. Jednak przeżycia z tym związane ugruntowały w nim wielką potrzebę prywatności, kontroli nad wszystkim i niechęć do bliższych relacji. Powtarzał sobie więc, że Bee się nie liczy, zamieszkała tam tylko dla dzieci, nie dla niego, i na pewno szybko nauczą się żyć obok siebie. Zdziwił się, gdy gospodyni powiedziała, że dziewczyna wyszła. Jeszcze mniej mu się spodobało, że odebrała komórkę w autobusie.

- Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie, pojechałam na chwilę do mamy - rzuciła.

Kiedy dobiegła zdyszana do rezydencji, była wściekła, czerwona i potargana. Czy nie ma nawet prawa wyjść bez uzgodnienia? Czy jej życie przestanie odtąd istnieć i zostanie wchłonięte przez despotycznego miliardera?

Gdy jednak zobaczyła go w drzwiach, negatywne emocje przycichły. Ciągłe miał na sobie czarny garnitur i pasiastą koszulę z pracy. Jediną oznaką, że nie siedzi już za biurkiem, było to, że poluzował krawat. Wyglądał jak posępny czarny anioł, pomyślała. Służył mu całodniowy zarost, dodawał - jeśli to możliwe - jeszcze więcej seksapilu. Szokowało ją, jak bardzo na nią działa.

Zaschło jej w ustach...

Sergios zlustrował swą przyszłą małżonkę od stóp do głów. Przychodziła mu do głowy tylko jedna refleksja: ta dziewczyna to kompletny chaos, począwszy od źle dobranych dzinsów po zmalretowaną fryzurę. Z tym trzeba coś zrobić. Natychmiast!

- Wydałem przecież polecenie, że jeśli chcesz wyjść, to masz korzystać z samochodu z szoferem! - przypomniał stanowczym tonem.

- To zbyt wiele dla kogoś, kto od dziecka jeździ metrem i autobusami - jęknęła w odpowiedzi.

- Ale już nie jesteś tym kimś! Jesteś kobietą, która ma zostać moją żoną, i musisz zacząć odpowiednio się zachowywać. Jestem zamożnym człowiekiem, możesz stać się celem napadu czy nawet porwania. Świadomość tego i myślenie o własnym bezpieczeństwie muszą się stać integralną częścią twego życia.

Wzmianka o porwaniu brzmiała na tyle przekonywająco, że Bee ugryzła się w język i nie wyrzuciła z siebie tego wszystkiego, co chciała.

- Będę już o tym pamiętać - odpowiedziała tylko cicho.

- Okej. Chcę z tobą porozmawiać - dodał usatysfakcjonowany.

- Też tak myślę - wyszeptała, choć w rzeczywistości najchętniej uciekłaby przed nim do sypialni i poczekała tam, aż jej organizm nauczy się go tolerować. Policzki miała rozpalone i czuła się całkiem roztrzęsiona. Tak jak po raz pierwszy w jego biurze.

Wtedy próbowała sobie to jakoś wytłumaczyć, teraz była gotowa spojrzeć prawdzie w oczy. Pod względem prezencji trudno by znaleźć kogoś podobnego do Demonidesa. Niesamowitej urody i postury, emanował seksem w najczystszej postaci i

działał chyba na wszystkie kobiety. Zatem i ona ma po prostu zdrowe hormony! Tu nie może wchodzić w grę nic więcej!

Weszli do jego gabinetu przeznaczonego na spotkania z VIP-ami. Gdy zapytał o dzieci, zrelaksowała się. Opowiedziała o badaniach Eleni i podejrzeniach lekarza, że dziewczynka może mieć przewlekłe zapalenie ucha, które prowadzi do utraty słuchu i być może będzie miała w przyszłości aparat słuchowy. Potem zrelacjonowała malowidło, jakie Paris stworzył na ścianie swej sypialni. Przedstawiało ono szczęśliwą rodzinę z domem i dziećmi. Paris nie miał żadnych fotografii rodzinnych. Bee zapytała o przyczynę takiego stanu rzeczy.

- Myślałem, że tak będzie lepiej. On musi jakoś żyć dalej.

- Ale należy mu się czas na żałobę! Zdjęcia pomogłyby mu przejść ten etap.

- Kazałem spakować rzeczy rodziców do magazynu. Zlecę, żeby odszukano albumy.

- Najgorsze, że to wszystko stało się tak szybko. Te dzieci potrzebują stabilizacji.

Sergios westchnął ponuro.

- Zrobiłem, co mogłem. Pewnie nie to, co należy. Nie znam się na dzieciach. Nawet nie umiem z nimi rozmawiać.

- Trzeba tak samo jak z dorosłymi... z uwagą... z taktem...

Roześmiał się.

- To nie w moim stylu. Wolę wydawać rozkazy, Beatriz...

- Mów na mnie Bee. Jak wszyscy.

- Nie. Dla mnie Bee to stara panna. A Beatriz brzmi pięknie.

- Ale ja nie jestem piękna.

- Daj szansę profesjonalistom! - odparł bez wahania.

Dziewczyna zeszywniała i zrobiła obrażoną minę.

- W zasadzie to o tym chciałam z tobą porozmawiać.

Udał, że słucha jej z uwagą. W rzeczywistości śledził bluzkę opinającą jej piersi, a dokładnie falujący ruch w górę i w dół, w górę i w dół... Najchętniej zerwałby z niej tę paskudną bluzkę i wypuścił na wolność to wszystko, co spodziewał się pod nią zastać. Zabijała go wyobrażenia i podsuwane przez nią obrazy. Chyba zbyt długo czekał na za-

spokojenie swej ciekawości. A przecież wolałby nie patrzeć w ten sposób na swą przyszłą żonę.

Zagubiona w myślach Bee wyrzuciła z siebie nagle:

- Nie chcę żadnej przemiany! Jest mi dobrze tak, jak jest!

Ten prawie dziecięcy okrzyk nie rozbawił specjalnie Demonidesa. Obserwował jej spiętą twarz.

- Powinnaś przyjąć do wiadomości, że twój wygląd i styl... wymagają pewnych inwestycji. Na razie ty sama nic z tym nie robisz.

Rozsierdzona tym komentarzem, wyprostowała się i rzuciła:

- Nie będę się zmieniać, żeby się dostosować do jakichś idiotycznych seksistowskich zasad!

Skrzywił się tylko.

- Daj spokój z tą feministyczną gadką. Coś z tobą nie tak? Czemu jak każda kobieta nie myślisz o swoim wyglądzie?

- Wszystko ze mną w porządku! Po prostu dobrze mi tak, jak jest!

- Ale mnie nie! Oczekuję, że zadbasz o siebie. To wchodzi w skład twoich obowiązków.

- To zbyt osobiste... Przekraczasz kompetencje! Zostawiłam już na twoje życzenie dom i rzuciłam pracę. Niech chociaż mój wygląd pozostanie moją sprawą.

Jego piękne czarne oczy miały błyskawice.

- Nie zgadzam się, jeśli masz za mnie wyjść!

- Żałosne! - rzuciła z furią.

- Sama jesteś żalosna! Nierozsądna! Każda normalna kobieta podkreśla swoją urodę. Co ci się takiego stało, że w ogóle cię to nie obchodzi?

Wtedy zamilkła i znieruchomiała. Trafił chyba w sedno. Owszem, był czas, gdy dla Bee ubiór i wygląd znaczyły bardzo wiele. Ale chciała wymazać ten okres z pamięci.

- Nie chcę o tym rozmawiać. To nie twoja sprawa.

- Przemiana nie podlega dyskusji. Będą sytuacje, gdy będziesz mi towarzyszyła w miejscach publicznych, w oficjalnych imprezach. Absolutnie nie wchodzi w grę, żebyś miała na sobie nietwarzowe ubrania i nieułożone włosy - oznajmił chłodno.

Ogarnęła ją furia.

- Jak śmiesz tak do mnie przemawiać?! - wrzasnęła.

- Jestem po prostu z tobą szczery. Podejdź tu - Sergios złapał ją za ramię i zaciągnął przed wielkie ściennie lustro - i powiedz mi, co widzisz.

Zmuszona obejrzeć w lustrze żaloszny obraz swego starego podkoszulka i zbyt luźnych spranych dżinsów, miała ochotę go zamordować. Wysyczała tylko:

- Nieważne, czego chcesz i co mówisz. Nie wchodzę w to!

- Nie ma zmian, nie ma ślubu. To należy do twoich obowiązków. Nie będzie żadnego kompromisu.

- No to nie będzie, panie Demonides! I tak nie będzie, dopóki czegoś nie ustalimy!

- Taaak? - zadrwił.

- Nie będziesz mi rozkazywał, nie będziesz mówił, jaką mam mieć fryzurę czy ciuchy. Jesteś despotą, to twój problem. Ja tego nie wytrzymam!

Jej oczy zieleniły się niesamowicie jak prawdziwe szmaragdy, a biust falował w takt wykrzykiwanych słów. Czy dla mnie naprawdę u kobiety najbardziej liczy się biust? Zamyślił się. W napadzie furii wyglądała naprawdę pociągająco. Nie będzie jednak tolerował buntu.

- Beatriz, wybór należy do ciebie. Od samego początku. Teraz ja się zaczynam zastanawiać nad ożenkiem, bo zachowujesz się irracjonalnie - oświadczył zimno.

- Irracjonalnie?! Co ty w ogóle mówisz? - krzyczała dalej.

Wstał i otworzył drzwi biura.

- Już nic. Skończyliśmy.

Wypadła z gabinetu i pobiegła na górę. Takie zachowanie zaprezentowała chyba po raz pierwszy w życiu, ale nikt przedtem nie doprowadził jej do prawdziwej szewskiej pasji. Niech piekło pochłonie tego człowieka, pomstowała w duchu. Jak on śmie? Tak mówić, postępować, krytykować... pytać o przeszłość, żądać wyjaśnień.

Bo może i zdarzyło się coś, co wpłynęło na nią traumatycznie. Kiedy jedyny raz była naprawdę po uszy zakochana w mężczyźnie, który ostatecznie ją porzucił. Dla słodkiej idiotki, głupawej, płytkiej blondynki zniszczył trwałą związek, w który wierzyła i miała wierzyć na długo. Po przebudzeniu całe to zamieszanie z włosami, paznokciami,

dobieraniem ciuszków nabrało dla niej innej wymowy, okazało się sztuczne, powierzchowne, patetyczne. Całkowita strata czasu. Na nic się zdało. Jon odszedł z kobietą, która była absolutnym przeciwieństwem Bee. Obiecała więc sobie, że nigdy więcej. Pogardzała sobą za to, że chciała go usidlić między innymi swoim wyglądem. Bo przecież wszyscy mówili, że to ma olbrzymie znaczenie dla facetów. Starła się, a i tak straciła człowieka. Odtąd postanowiła ignorować zewnętrzne pozory i kierować się prawdziwymi wartościami. Czemuż miałyby tym razem dla pana Demonidesa ponownie przewracać swój świat do góry nogami? Był tylko kolejnym poznanym facetem. Jak Jon, jak inni. Może początkowo schlebiał jej, zauważając, że jest lojalną córką i oddaną, utalentowaną nauczycielką, lecz tak naprawdę i on oceniał ją po wyglądzie, i zamierzał zrezygnować z układu, jeśli nie podporządkuje się jego wymaganiom estetycznym. Okej. I co to ją właściwie obchodzi?

Ją nic. Ale wkrótce zacznie to obchodzić jej matkę, podszeptował jakiś głos w środku. Nagle zamarła. Jakby zbudziła się i wróciła do rzeczywistości. Jeśli wycofa się z małżeństwa, to Emilia straci dom. Ojciec na pewno ukarze je za nieudaną transakcję. Taki właśnie jest. Zawsze szuka winnych poza sobą. Chce wyładować swój gniew. A one stanowią dla niego nader łatwy cel.

Jeżeli nie dojdzie do ślubu, dzieci odczują to jako kolejną zdradę dorosłych. Przecież zachęcała ich, by jej zaufali, mówiła o małżeństwie, obiecywała, że z nimi zostanie. Co prawda na Parisie nie zdołała zrobić najmniejszego wrażenia, lecz może po prostu nie chciał po raz kolejny pochopnie nikomu uwierzyć. Zara zawiodła jako pierwsza. Zdążyli ją zaakceptować, a wtedy zniknęła z ich życia! Bo się naprawdę zakochała i nie chciała małżeństwa na papierze z Demonidesem. Czy Bee ma prawo postąpić tak samo egoistycznie? I wszystko z powodu konieczności odwiedzenia kosmetyczki i kupienia nowych ubrań? Czy zrywanie umowy dla takich błahelek nie byłoby przesadą? A cała sytuacja zaistniała, bo zapytał, czemu nie zachowuje się jak normalna kobieta. Wytrącił ją tym z równowagi i zranił jej dumę. Potem całkiem już straciła głowę. Kolejnym upokorzeniem była wędrówka do lustra i spojrzenie na siebie jego oczami. Tak! Ona też nie zachwyciła się tym, co zobaczyła. Doskonale wie, że powinna natychmiast iść do porządnego fryzjera i przejrzeć garderobę. Tak samo, jak rozumie, że człowiek tak wymu-

skany i o takiej pozycji jak Sergios nigdy nie zaakceptuje obok siebie niezadbanej kobiety.

Bee ogarnęła się, przyglądała włosy i ruszyła na dół o wiele spokojniej, niż niedawno znalazła się na górze. Nadal jednak była nastawiona buntowniczo i w pierwszej chwili chciała głośno zapukać do jego biura. Po chwili zastanowienia weszła bez pukania. Zobaczyła go za biurkiem przy laptopie. Popatrzył na nią chłodno i z dystansem. Musiała się bardzo zmuszać, żeby wydusić z siebie cokolwiek:

- Dobrze, zajmę się tym... tą całą przemianą...

- Cóż zmieniło twoją decyzję? - zapytał tak samo chłodno i z dystansem.

- Sytuacja mamy... sytuacja twoich dzieci... - przyznała zgodnie z prawdą. - Nie mogę ot, tak sobie, rzucić moich obowiązków.

- Ludzie tak postępują nagminnie... - rzucił od niechcienia.

Wyprostowała się.

- Ja nie.

Odsunął laptop i podniósł się z niesłychaną gracją jak na mężczyznę o takich gabarytach.

- Nie walcz ze mną - powiedział chrapliwie. - Nie lubię tego.

- Dobrze, ale nie rozmawiajmy tak, jakbyś zawsze tylko ty miał rację.

- W porządku, ale są na to inne sposoby niż walka. Subtelniejsze.

Podał jej drinka. Nie odmówiła, choć wcale nie miała ochoty pić.

- Nie wiem, czy potrafię subtelnie...

Nagle jego głos zabrzmiał, jakby był gdzieś kilometry stąd.

- Nauczysz się. Chociaż nie jestem łatwy we współżyciu.

Wtedy, popijając drogie i aksamitne w smaku wino, po raz pierwszy pomyślała o Melicie. Czy przy kochance zachowywał się inaczej? Jaka była? Blondynka? Brunetka? Od jak dawna istniała w jego życiu? Gdzie mieszkała? Jak często się widywali? Zdruzgotana natłokiem pytań i zawstydzona swą własną ciekawością, zaczerwieniła się. Przecież to nie jej sprawa! On ją nic nie obchodzi... Będzie jego żoną tylko z nazwy, nic więcej.

- Wypijmy więc za nasz ślub - wymruczał leniwie.

- I za lepsze zrozumienie? - zagadnęła.

Sprowadził ją na ziemię.

- Nie musimy wcale się rozumieć. Nie będziemy ze sobą spędzać aż tyle czasu. Później nawet nie będziemy musieli mieszkać w tym samym domu.

Zmrożona do szpiku kości taką wizją, dokończyła wino, odstawiła kieliszek na biurku i pożegnała się z nim lakonicznie:

- No to dobranoc.

Idąc na górę, zastanawiała się, dlaczego czuje się bardziej samotna niż kiedykolwiek. Przecież weszła w układ. Czy nie jest tak, że jednak spodziewała się z jego strony normalnego zainteresowania i wsparcia? Czy nie zamierza nawet uczestniczyć w swojej części obowiązków rodzicielskich? Wygląda na to, że on już sobie ustalił parametry ich związku. Zero uczuć, zero pożądania, ona zatrudniona w charakterze matki jego przybranych dzieci.

Będzie to po prostu jakby nowa praca...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bee wyszła z przestronnej przebieralni na podest, żeby móc się lepiej przyjrzeć sukni ślubnej. Ściany salonu zostały wyłożone w całości lustrami. Choć na początku zawrzało, gdy okazało się, że Sergios zdecydował już sam o wyborze sukni, teraz musiała niechętnie przyznać, że decyzja była doskonała.

- Byłem na pokazie w Mediolanie i gdy ją zobaczyłem, od razu pomyślałem, że stworzyli to dzieło specjalnie dla ciebie - tłumaczył.

Chciała go nawet zapytać, jak znalazł się na pokazie mody, bo trudno uwierzyć, że poszedł tam sam, nie dla towarzystwa. Powstrzymała się jednak. Uznała, że w tym przypadku lepiej wiedzieć jak najmniej. Co z oczu to z serca. Nie może angażować się uczuciowo w mężczyznę, z którym nie będzie żyła po ślubie. Chociaż przecież zaoferował, że prędzej sam się poświęci, niż dopuści do tego, żebym go zdradzała, pomyślała gorzko.

Przypatrywała się sukni, która idealnie podkreślała jej ponętne kształty i szczupłą talię. Jak dla niej była zbyt wydekoltowana, ale musiała przyznać, że leży doskonale. Widać Sergios zasłużył sobie na miano kobieciarza nie tylko ze względu na swe podboje, ale też dlatego, że istotnie znał się na kobietach i miał wyczucie w kwestii strojów. Bee jako pierwsza mogła potwierdzić, że pod jego wpływem jej wygląd zaczął się bardzo pozytywnie zmieniać. Nowa fryzura sprawiła, że twarz straciła niepotrzebną ciężkość. Kosmetyki pozwoliły uwypuklić kości policzkowe i podkreślić centymetr po centymetrze wszystko, co najlepsze. Każdy kawałeczek ciała wywoskowano, wygładzono i nawilżono. Czowała się doprowadzona do perfekcji. Ironia polegała na tym, że biorąc pod uwagę początkowe awantury, tak naprawdę odżyła dzięki zmianie wyglądu i miała świadomość, że nigdy jeszcze tak dobrze się nie prezentowała.

Za trzy dni ceremonia ślubna. Musiała teraz często na chwilę się zatrzymywać i głęboko oddychać, żeby uspokajać nerwy. Tego popołudnia miała podpisać intercyzę dopracowaną przez kancelarię prawniczą z najwyższej półki, zatrudnioną przez Demonidesa. W kontrakcie przedślubnym znalazło się jasne określenie sytuacji mamy, ale zabrakło precyzyjnego zabezpieczenia prawa Bee do regularnego widywania się z dziećmi na wypadek rozpadu małżeństwa. Zdecydowanie bardziej poruszało ją to, że były mąż

mógłby utrudniać jej kontakty z nimi niż fakt, że rozwód uczyniłby z niej bogatą kobietę. Im więcej czasu spędzała z Parisem, Milem i Eleni, tym częściej łapała się w myślach na tym, że traktuje je jak własne dzieci.

Gdy wyszła z salonu przebrana w elegancką szarą sukienkę w paski i jasny żakiet, dołączył do niej ochroniarz, a po chwili na ulicę zajęchała limuzyna. Bee szybko przyzwyczajała się do dobrego, a świadomość tego budziła poczucie winy. Kiedy wysiadła pod luksusową kancelarią, pomyślała zawstydzona, że po trzech tygodniach „nowego” życia prawie już zapomniała, jak chodziło się po deszczu czy jeździło zatłoczonym autobusem.

W kancelarii znalazła sobie miejsce w pobliżu recepcji. Wtedy zobaczyła tam pewną znajomą twarz i serce zabiło jej mocniej. Rozpoznała Jona Townsenda, swego byłego chłopaka, z którym rozstała się trzy lata temu. Był szczupłym, ciemnowłosym, raczej atrakcyjnym mężczyzną, choć nie mógł się poszczycić specjalnie wysokim wzrostem. Zauważyła, że miał na sobie bardzo elegancki garnitur i świetnie dobrany krawat. Starła się nie pokazać po sobie żadnych emocji. Dla odwrócenia uwagi zaczęła się zastanawiać, czy Jon pracuje dla tej kancelarii. Gdy go poznała, kończył właśnie prawo.

Nagle chłopak odwrócił się w jej stronę i od razu ją rozpoznał. Stało się to dokładnie w chwili, gdy recepcjonistka wywołała nazwisko Bee i wskazała drogę do biura prawnika Halstona Smytha. Jon zdążył jednak przebiec hol. Przystanął i wpatrywał się w nią z kompletnym niedowierzaniem.

- Bee...?

- Tak, Jon... ale wybacz, wchodzę akurat na spotkanie.

- Wyglądasz rewelacyjnie! - powiedział ciepłym głosem.

- Dziękuję - odpowiedziała z bladym uśmiechem. Nie zapomniała jeszcze do końca bólu i upokorzenia po tamtej historii. - Pracujesz tutaj?

- Tak, od ubiegłego roku. Porozmawiamy chwilę po twoim spotkaniu. Będę czekał

- zapewnił.

Weszła do gabinetu Smytha z dziwnym uczuciem ulgi i oczekiwania. O czym właściwie Jon chciał rozmawiać? Na litość boską, przecież trzy lata temu po prostu z nią zerwał. Przestali utrzymywać kontakty ze wspólnymi znajomymi. Naprawdę nic już ich

nie łączyło. Z tego co słyszała, ożenił się. Może nawet ma już dzieci, choć o ile pamiętała, nie spieszył się do ojcostwa. Tak samo jak i do małżeństwa, ale to zmieniło się radykalnie, gdy poznał Jennę, małą, pulchną, żywiołową blondyneczkę, córkę sędziego Sądu Najwyższego. Prezent od losu dla młodego, ambitnego studenta prawa, pomyślała ironicznie.

Z kontraktem poszło bardzo sprawnie. Pan Smyth czytał zmiany, a jego asystent wskazywał punkty, w których Bee mogłaby się zawahać. Już podczas pierwszej wizyty w kancelarii zrozumiała, że jako przyszła żona miliardera jest dla nich VIP-em. Gdy tylko upewniła się, że dodano paragraf o prawie dostępu do dzieci w przypadku rozpadu małżeństwa, zrelaksowała się i pomimo parokrotnie powtarzanych przestróg, by rozważyła wszystko jeszcze raz na spokojnie, szybko złożyła podpis pod umową, zastanawiając się jedynie nad tym, kiedy umówi mamę na pierwszą sesję z fizjoterapeutą.

Prawnik odprowadził ją aż do windy mimo eskorty ochroniarza. W ostatniej chwili przed zamknięciem drzwi dołączył do nich Jon.

- Za rogiem jest świetny barek - rzucił poufale.
- Nie sądzę, żebyśmy mieli sobie aż tyle do powiedzenia.
- Siłą nie zmuszę cię do spotkania... nie przy twoim panu ochroniarzu - zażartował.
- Czy pani zna tego dżentelmena, panno Blake? - zapytał podejrzliwie ochroniarz

Tom.

Bee nieoczekiwanie poczuła się rozbawiona całą sytuacją.

- Ależ oczywiście - odpowiedziała z uśmiechem. - Tylko, Jon, nie mogę zostać długo.

Jon jest po prostu ciekawy, zdecydowała. W końcu trzy lata temu spotykał się ze zwyczajną studentką ostatniego roku pedagogiki. Jej ojciec był bogaty, ale ona nie miała tak naprawdę wstępu do jego świata. I nagle ludzie dowiadują się, że ma wyjść za jednego z najbogatszych ludzi w Europie! To logiczne, że są ciekawi, jak do tego doszło. Uśmiechnęła się w duchu. Jak dobrze, że mało kto zna smutną prawdę...

W barze ochroniarz usiadł przy sąsiednim stoliku i zaczął rozmawiać przez telefon. Jon zamówił drinki. Bee patrzyła na niego i z łezką w oku przypominała sobie chwile, gdy jego uśmiech wywoływał fale emocji. Ale należało to już do przeszłości.

- Rozwiedliśmy się z Jenną parę miesięcy temu - rzucił zdawkowo.

- Ooo... przykro mi... - Poczowała się trochę nieswojo.

- To było tylko zauroczenie. Od dawna żałuję, że z tobą zerwałem.

- Nie przejmuj się. Nie chowam urazy.

- To w sumie miło z twojej strony... Okej, pozwól więc, że przejdę do rzeczy. Zarzykuję, nawet jeśli powiesz mi, że jestem wyrachowany... Otóż... - Jon wyciągnął z kieszeni ulotkę - byłbym szczerze zobowiązany, gdybyś zechciała objąć swym patronatem takie przedsięwzięcie dobroczynne...

- Obawiam się, że osobiście będę bezużyteczna, bo po ślubie zamieszkałam w Grecji.

- Ujął ją bardzo swą propozycją.

Zapamiętała go jako zagorzałego karierowicza. Bardzo wydorósł po przejściach. Działał teraz na rzecz dzieci niepełnosprawnych w organizacji podobnej do tej, w której jako studentka była wolontariuszką.

- Jako żona Sergiosa Demonidesa już samym nazwiskiem podniosłabyś nam prestiż - zapewnił ją z entuzjazmem - A gdybyś się miała bardziej zaangażować, każde twoje nawet sporadyczne pojawienie się na imprezie publicznej działałoby cuda.

Bee z ulgą przyjęła fakt, że Jon nalegał na rozmowę w barku z przyczyn zawodowych, a nie prywatnych. Doceniła też, że nie dopytywał się w żaden sposób o Sergiosa. Rozstali się po kwadransie. Tylko w ostatniej chwili przy pożegnaniu wziął ją za rękę.

- Powtórzę to, co już powiedziałem... Chcę, żebyś wiedziała, Bee, że popełniłem kolosalny błąd i zawsze będę żałował naszego rozstania.

Szybko cofnęła rękę.

- Chyba trochę za późno na te słowa, Jon - powiedziała chłodniejszym tonem.

- Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa z Demonidesem - odrzekł bez ironii, ale zupełnie nie wyglądało na to, by wierzył w swe życzenia.

Zdenerwowana takim zakończeniem rozmowy, próbowała w myślach skupić się na dzieciach, do których miała wrócić do domu na podwieczorek. Od ponad dwóch tygodni Sergios jeździł po świecie w interesach i rozmawiali tylko sporadycznie przez telefon. Po podwieczorku jak zwykle Bee siadała z Parisem do lekcji, a potem kąpała i kładła Mila i Eleni. Za miesiąc najmłodsza dziewczynka miała wyznaczony zabieg założenia do uszu

drenów śródbębenkowych. W szkole u najstarszego powiedziano, że ma problemy z nawiązaniem kontaktów z dziećmi w klasie, więc Bee próbowała polepszyć sytuację, zapraszając je do rezydencji po lekcjach. Te działania powoli dawały efekty i chłopiec coraz bardziej jej ufał.

Gdy kładła się spać, Sergios zadzwonił z Tokio.

- Kim był ten facet z baru? - zapytał bez wstępów.

Zesztywniała.

- Czyli Tom szpieguje...?

- Beatriz... - rzucił niecierpliwie.

- Dawny przyjaciel. Nie widzieliśmy się od czasów studiów. - Nie była zobowiązana wchodzić w szczegóły.

- Zobaczysz, ilu „dawnych przyjaciół” nagle sobie o tobie przypomni, gdy za mnie wyjdiesz - zauważył złośliwie.

- Starasz się chyba mnie obrazić. Ten facet poprosił akurat, żebym się zaangażowała w dobroczynność na rzecz niepełnosprawnych dzieci. Chyba nie widzisz w tym nic złego?

- I dlatego trzymał cię za rękę?

Zaczerwieniła się.

- No tak. Wziął mnie za rękę, wielka rzecz!

- W miejscach publicznych spodziewam się po tobie innego zachowania.

Czuła, że jej złość rośnie.

- Bo ostatnie słowo musi zawsze należeć do ciebie!

- Tak. I dodatkowo zawsze mam rację. Pamiętaj kochanie - zakończył rozmowę ze spokojem, ignorując zarzut.

Tej nocy, gdy leżała w łóżku, zamiast spać, zastanawiała się, co by było gdyby. Tym razem dotyczyło to Jona. Co by się stało, gdyby spotkała swego czarującego byłego nie w przeddzień ślubu z bogatym Grekiem? Najprawdopodobniej nic! Bo gdyby nie Sergios, nadal prezentowałyby się nader przeciętnie i Jon nie byłby pod wrażeniem... A poza tym Grek jest przystojniejszy i ma dużo ciekawszą osobowość.

O Boże, co ona wymyśla? Przecież Sergios to nawet nie jej facet! Koniec z gdybaniem. Gdyby Jon kochał ją naprawdę, nigdy by nie odszedł tylko dlatego, że zbyt dużo czasu musiała poświęcać matce. Tamto rozstanie zburzyło cały jej świat i zniszczyło najcenniejsze marzenia o stworzeniu szczęśliwej rodziny.

- Jaka romantyczna kreacja - skomentowała Tawny szczerze zaciekawiona, przypatrując się uważnie sukni ślubnej przyrodniej siostry, która chociaż istotnie przepiękna i kobieca, upstrzona falbankami i koronkami, zupełnie nie pasowała do normalnego stylu Bee. - Zaskakujący wybór jak na faceta, który zawiera praktyczne małżeństwo z rozsądku.

Panna młoda zaczerwieniła się po uszy. W duchu modliła się, żeby Zara też nie zaczęła omawiać i oceniać jej decyzji o ślubie z człowiekiem, którego nie kocha.

- Żadne z nas nie jest szczególnie romantyczne - rzuciła lekko.

- Mam nadzieję, że chociaż dzieciaki są fajne - dała za wygraną Tawny, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Sergios to niezłe ciacho, ale dla ryzykantek, nie dla kogoś tak porządnego jak ty.

- A skąd ty możesz wiedzieć? - zażartowała Bee, sięgając po wiązaną suknię ślubną.

- Gdybym była detektywem, obstawiałabym, że robisz to dla mamy. - Najmłodsza siostrzyczka musiała jednak pokazać pazurki. - Zrobiłabyś dla niej wszystko, ale jest tego warta.

- Prawda? A dzisiaj dzięki mnie jest szczęśliwa! I byłabym wdzięczna, gdyby żadne złośliwe komentarze nie popsuły jej świątecznego nastroju.

- Czy nawet niezłośliwe. - Tawny niełatwo odpuszczała. - Obiecuj mi przynajmniej, że jeśli nie da się z nim żyć, to się rozwiedziecie.

Bee przytaknęła w milczeniu i ruszyła na dół, posuwając się bardzo ostrożnie ze względu na wysokie obcasy. Ostatnią noc swego panińskiego życia spędziła u mamy. Towarzyszyła jej tam siostra przyrodnia, lecz nie miała być druhną. Bee postanowiła ograniczyć przedstawienie do koniecznego minimum.

- Już ja cię znam - ciągnęła dalej Tawny. - Nie rozstaniesz się z nim, jeśli miałoby to oznaczać odejście od dzieci. I będziesz tak z nim tkwiła resztę życia jak wierna Penelopa, a on już doskonale wie, jaka z ciebie pocziwina i tylko na to czeka.

Bee naprawdę nie chciała uchodzić za kompletną naiwniaczkę. Była święcie przekonana, że Sergios najchętniej cisnąłby obrączką o ziemię i odszedł, nie oglądając się za siebie. Był twardy, więc musiała być jeszcze twardsza. Pomyślała o tym szczególnie w chwili, gdy rozgniewany ojciec bez słowa podał jej ramię przy wejściu do kościoła i natychmiast nieszczercze na pokaz się uśmiechnął. Pan młody ostatnimi czasy nieraz nastąpił mu na odcisk. Ego i kieszenie Monty'ego Blake'a bardzo na tym ucierpiały. Sam fakt, że tata postanowił jednak towarzyszyć jej na ślubie, potwierdzał ogromny wpływ Demonidesa na ludzi nawet pokroju Monty'ego.

Sergios ze zniecierpliwieniem obserwował nadchodzącą pannę młodą. Obcięła włosy do ramion. Ciekawe, czyj to głupi pomysł... Ale poza tym prezentowała się... przez chwilę szukał odpowiedniego słowa... smakowicie. Poczynając od pełnych brzoskwińowych ust aż po krągłości, które nie przestawały go zachwycać. Rozwahał z roztargnieniem, czy skłonność do dużych piersi przychodzi z wiekiem? Ale przecież miał dopiero trzydzieści dwa lata, a nie pięćdziesiąt parę. Jednak widok jej biustu uwypuklonego do niemożliwości głębokim dekoltem sukni ślubnej odbierał mu rozum.

Bee postanowiła nie dać się zastraszyć groźnym spojrzeniom pana młodego. Uniosła lekko głowę. Patrzenie mu w oczy nie należało do przyjemności, bo zwykle od razu kręciło jej się w głowie albo traciła oddech. Natomiast musiała przyznać, że prezentował się po prostu nieziemsko przystojnie w nowo skrojonym jasnym garniturze.

Pastor miał tendencję do rozgadywania się i wpadania w dygresje, ale szybko zaczął się kontrolować pod wpływem paru niecierpliwych uwag Demonidesa. Bee była oburzona. Czy nawet w kościele nie mógł zmienić swego zachowania? Pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że człowieka można zacząć edukować w każdym wieku.

Obrączkę ślubną wcisnął jej na palec bez specjalnych ceregieli. Przez chwilę udawała nawet, że ją zabolalo i rozcierała sobie rękę. Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

- Byłeś niekulturalny wobec pastora - wyszeptala, gdy odchodzili od ołtarza.

- Co takiego?

- Nie udawaj. Są pewne sytuacje, które wymagają... cierpliwości i kultury. Ślub to jedna z nich.

Nagle w przytłaczającej ciszy rozległ się tupot małych nóżek. To Milo ześlizgnął się niczym piskorz z kolan opiekunki i ruszył biegiem przez kościół, żeby przytulić się do Bee. Pogładziła go po kudłatej główce i wzięła za rękę.

- Pastor się powtarzał - burknął Sergios, starając się pohamować wściekłość ze względu na rozanielone dziecko przyklejone do jego właśnie poślubionej małżonki.

Wystarczyło, że wyjechał na około dwa tygodnie, by po powrocie do Londynu zauważyć ogromną różnicę w zachowaniu dzieci. Przede wszystkim bardzo się uspokoiły, nawet Milo przestał tak fanatycznie walczyć o bycie w centrum uwagi, mała zaczęła się uśmiechać, a Paris od czasu do czasu się odzywał.

Sergios nigdy nie miał prawdziwych przyjaciół. Gdyby ich miał, wybór padłby na zmarłe kuzynostwo, choć pozornie ci poukładani i spokojni ludzie niewiele mieli wspólnego z jego agresywną, wybuchową naturą. Dlatego zapanowanie nad sytuacją ich dzieci stanowiło dla Demonidesa punkt honoru. Beatriz pod tym względem już okazała się niezastąpiona.

Gdy wyszli z kościoła, nieoczekiwanie dla Bee powitały ich kamery. Dla kogoś nieprzyzwyczajonego do życia medialnego była to pełna konsternacja. Świeżo upieczona małżonka zamarła z przerażenia, a mąż wykorzystał tę chwilę, by ująć ją w ramiona i obdarzyć filmowym pocałunkiem. Zachwiała się z wrażenia. Nikt ze zgromadzonych nie spodziewałby się przecież, że to ich pierwszy kontakt fizyczny... Jego perfumy, zapach, siła, dotyk ust kompletnie wytrąciły ją z równowagi i wzbudziły falę niepokonanego pożądania. Odwzajemniła mu się z namiętnością, która i jego wprowadziła w osłupienie.

- Nie miałaś mi aż tak smakować, żono... - wyszeptał nagle ochryłym głosem.

Gdy odsunęli się od siebie, nie mając wyboru, zaczęła pozować fotoreporterom. Jednocześnie czuła się zdruzgotana jednoznaczną reakcją swego ciała na bliskość Sergiosa. Nigdy przedtem nie zareagowała tak na żadnego mężczyznę, nawet na Jona. Tak jakby mąż wywołał coś, nad czym w żaden sposób nie potrafiła zapanować. Dobry Boże, wczepiła się przecież w niego jak jakaś latawica i zaczęła go całować bardziej niż on ją... Wstydziła się teraz spojrzeć w jego stronę. Demonides zaplanował ugrzeczniony pocałunek dla mediów, a zaatakowała go wyposzczona kobieta, pomyślała ze wstydem.

Pod maską spokoju i uśmiechu piękny Grek też walczył z falą nieoczekiwanych emocji. Przecież nie zacznie sypiać z papierową żoną! Nie pozwoli ograniczyć sobie wolności, nie pozbawi się wyborów, których już dokonał. Poza tym wszystkie kobiety są takie same. Wpuszczenie ich do swego życia oznacza chaos w głowie i w domu. Jednak tego dnia powtarzał sobie swoją mantrę bez większego sukcesu. Za złamanie zasad układu, który wypracowali, już na samym początku, przyjdzie słono zapłacić i po co komu takie ryzyko? Przecież Melita robi wszystko, co możliwe, żeby szybko odzyskała równowagę. Satysfakcję i dobry seks można mieć bez komplikacji i zobowiązań, a o to chyba chodzi.

Przyjęcie weselne zorganizowano w ekskluzywnym hotelu, gdzie ochroniarze sprawdzali każdego wchodzącego gościa.

- Zara jest taka głupiutka... mogła tu być dzisiaj... na twoim miejscu - zauważyła niezbyt taktownie Ingrid, obecna żona Monty'ego.

- Chyba nie! Nie ma w ogóle porównania. Beatriz jest... wyjątkowa! - zaproponował szorstko Sergios, otaczając ramieniem nowo poślubioną małżonkę.

Bee zaczerwieniła się, słysząc nieoczekiwany komplement, chociaż jednocześnie dotknął ją przytyk pod adresem Zary. Kiedy Ingrid odeszła, wyjaśniła mężowi:

- Ingrid jest cięta jak osa, ale radzę sobie z nią sama.

- Nigdy nie pozostanę obojętny, gdy w mojej obecności ktoś będzie obrażał moją żonę. Ale tylko wyjątkowi idioci zaryzykują mój gniew.

- Ingrid to zrzęda... należy jednak do rodziny.

- I tak nie ochronisz przede mną całego świata!

Jego wybuch śmiechu jak na ironię bardzo ją schłodził. Znów uświadomiła sobie, jakim był człowiekiem i jak daleko sięgały jego wpływy. Przypomniała sobie ojca prowadzącego ją do ołtarza, który - gdyby mógł postąpić w zgodzie ze sobą - okazałby swoją niechęć, odmawiając uczestnictwa w ceremonii. Wstrząsnęła nią uległość Monty'ego wobec Sergiosa i pokazała znaczenie prawdziwej dominacji. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że jeśli kiedykolwiek sama przeciwstawi się mężowi, stanie się on jej najzagorzalszym wrogiem.

- Myślałam, że twój dziadek planuje dziś przyjechać - zmieniła temat.

- Ma zapalenie oskrzeli. Nie chciałem ryzykować. Poznasz go jutro, gdy przeniesiemy się do Grecji.

To nie było duże wesele. Demonides wolał i potrafił izolować swe życie prywatne od publicznego. Jednak chociaż zaprosił tylko pięćdziesiąt osób, każdy z gości okazał się kimś naprawdę ważnym w świecie biznesu. Rodziny w zasadzie nie posiadał. Jego dziadek miał dwoje dzieci, które umarły relatywnie młodo.

- Odnalazł cię, bo szukał następcy?

- Nie. Miał kogoś. Opieka społeczna odkryła, że jestem spokrewniony z Nectariosem, i poinformowali go. Nie miał pojęcia o moim istnieniu. Przyjechał się ze mną spotkać, gdy miałem siedemnaście lat. Brakowało mi podstawowej edukacji, dał mi szansę.

Chciała go jeszcze popytać o przeszłość, ale zrobił się tak niedostępny, że zrezygnowała. Wesele to nie czas ani miejsce... Sama czuła się spięta przez to, że znajdowała się bez przerwy w centrum uwagi. Jadła niewiele. Drażniły ją piękne celebrytki rzucające jednoznaczne spojrzenia na Sergiosa. Ciągłe podświadomie zastanawiała się, jaki jest w łóżku. Wszystko przez ten przekłety pocałunek, który dał jej namiastkę jego bliskości. Nie wiedziała, że jedno dotknięcie ust może zmienić obraz świata. Dotychczas uważała, że jest wręcz oziębła. Nawet gdy czuła się zakochana w Jonie, trzymanie go na odległość nie sprawiało jej najmniejszej przykrości. Chciała, żeby się do czegoś zobowiązał, nim się prześpią. Wyobrażała sobie, że dzięki temu seks będzie oznaczał coś więcej niż samo doznanie fizyczne. Z perspektywy czasu okazało się, że miała rację. Jon nie spieszył się do głębszego związku.

- Ten dzień nigdy się nie skończy... - jęknął Sergios, po raz setny sprawdzając komórkę i bębniąc niecierpliwie palcami po stole.

- Nie martw się, już niedługo - uspokoiła go.

Zrozumiała już w kościele, że dla niego niemal każdy aspekt ceremonii był katorgą. Zaczęła się zastanawiać, jak wyglądał jego pierwszy ślub, żona, małżeństwo. Czy męczyły go wspomnienia? Z drugiej strony nie wyglądał na faceta, który wraz z żoną i nienarodzonym dzieckiem pochował serce... Był na to zbyt pragmatyczny i za bardzo lubił towarzystwo kobiet.

- Odbębniemy jeszcze wspólny taniec - powiedział, wstając nagle.

- Uwielbiam twoją szczerość - zaśmiała się, bo akurat poczuła na sobie wzrok mamy.

Emilia była szczęśliwa. Sergios zdobył się na wiele, bo nie tylko odwiedził ją przed samym ślubem, ale też spędził z nią całe popołudnie na rozmowie. Oczarował ją całkowicie i Bee nie zamierzała w żaden sposób zachwiać tym idyllicznym obrazem. Ich małżeństwo musiało zafunkcjonować. Jeśli matka zamieszka z nimi w Grecji, będzie ich widzieć codziennie. Potrzeba mądrości i tolerancji.

Gdy zaczęli tańczyć, wszystkie poważne myśli wyfrunęły jej z głowy. Ważny stał się tylko taniec, dotyk, jego głębokie przepiękne oczy i żar, jaki znów budził się w jej ciele.

- Boże... świetnie się ruszasz - szepnął nagle, patrząc z podziwem na jej jędrną pupę i energię w tańcu.

- No raczej powinnam... po tylu latach lekcji tańca.

Od tego momentu dzień jakby przyspieszył. Spacerowali od stolika do stolika, zagadując do wszystkich gości. Mąż udawał doskonale. Chociaż nie obściskiwał jej co chwilę, to jednak cały czas towarzyszył, obejmował ramieniem lub brał za rękę. Po pewnym czasie dzieci się zmęczyły i opiekunki zdecydowały się zabrać je do domu. Mniej więcej godzinę później uznał, że i oni mogą już iść. W limuzynie odetchnął z ulgą.

- Nie lubisz ślubów czy tylko własnego?

- Żadnego - przyznał. - Nie znoszę rozmarzonych oczu i nierealnych oczekiwań. To nie jest prawdziwe życie.

- Nie jest. To tylko nadzieja. I cóż w tym złego, że ludzie tęsknią za happy endem?

Wzruszył ramionami i zamilkł dyplomatycznie. Wyciągnął się na siedzeniu limuzyny.

- Ty też, Beatriz, marzysz o happy endzie?

- A czemu nie?

- Bo ze mną tego nie będzie. Nie wierzę w takie rzeczy.

Niech już lepiej nic nie mówi, pomyślała zrezygnowana, gdy zajechali pod ich londyńską rezydencję. Weszli razem po okazałych schodach, a na półpiętrze mieli się już rozejść w dwóch różnych kierunkach, gdy nagle oznajmił całkiem beznamiętnym tonem:

- Idę się przebrać i wychodzę. Do zobaczenia jutro na lotnisku.

Kulminacja wieczoru, pomyślała. Zbladła i poczuła się dziwnie. Ich noc poślubna... Żałosne. Z drugiej strony: czemu nie? Przecież to nie był prawdziwy ślub. Na coś się umówili. Nie należało do jego obowiązków dotrzymywanie jej towarzystwa. Czy poszedł do innej kobiety? I czemu ją to boli? Nie wie czemu. Wie, że boli. I że czuje się odrzucona. Nie śmie poprosić pokojówki o pomoc przy rozpięciu gorsetu, nie będzie się upokarzać. Zresztą gdyby piękny Grek został w domu, też by go o to nie poprosiła.

Postanowiła iść pod prysznic i zmyć z siebie resztki ślubnego blichtru. Przecież nie byli żadnym małżeństwem. O co jej teraz chodzi?

Czy Melita mieszka w Londynie, czy zjawia się tylko na wyznaczone spotkania? A może Sergios ma randkę z kimś innym? Pewnie będzie dziś spał z jeszcze inną kobietą. Nad czym się tu zastanawiać. Przecież jej to nie dotyczy. A dodatkowo wiadomo doskonale z tabloidów, że mąż ma naprawdę imponujące libido... Na co tu narzekać? Robi dokładnie to, co powiedział, że będzie robić! To ona się angażuje i łamie uzgodnione zasady. Czas na szczerość. W normalnych okolicznościach mężczyzna o urodzie i pozycji Sergiosa Demonidesa nie spojrzalby nawet na tak przeciętną kobietę jak ona. Warto przypomnieć, że pierwsza, prawdziwa żona, Krista, była precudną eteryczną blondynką w stylu Zary. Bee znalazła się w jego życiu w wyniku precyzyjnie określonego kontraktu i trzeba się teraz nauczyć żyć z bolesną prawdą.

Nagle rozległo się delikatne pukanie. Wszedł Paris ubrany w piżamkę z Supermanem i z albumem pod pachą.

- Widziałem, że wujek Sergios wyszedł. Chcesz zobaczyć moje zdjęcia?

- Czemu nie? - odpowiedziała ze szczerym entuzjazmem, bo odnalezienie albumów rodzinnych okazało się zbawienne dla psychiki chłopca.

W ostatnim czasie regularne oglądanie zdjęć i snucie opowieści na ich temat stało się ulubionym zajęciem. Paris powoli zaczynał radzić sobie ze smutkiem i żalobą po utracie dawnego życia.

Bee również pogodziła się już z myślą, że to będzie nietypowa noc poślubna.

- Zrobię nam gorącej czekolady na lepszy sen - zaproponowała.

Po chwili siedzieli objęci na kanapie, popijając słodki napój, wpatrzeni w historyczne już fotografie. Bee z trudem połykała łyżę, ale była pewna, że mały jest zbyt pochłonięty swą nową pasją, żeby zrozumieć, co się dzieje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Do Grecji leciały z nimi dwie nianie, Janey i Karen. Rano oprowadzono wszystkich po wielkim, superluksusowym prywatnym odrzutowcu Sergiosa. W specjalnej kabine przeznaczony dla dzieci zabawek, pisemek, płyt DVD i łakoci starczyłoby na lot na Antypody.

Gdyby Bee miała lepszy nastrój, też pewnie zachwyciłyby ją gadżety związane z podróżowaniem. Jednak po źle przespanej nocy i długim uspokajaniu chłopców przy śniadaniu czuła się zgnębiona. Trudno z drugiej strony się dziwić, że dzieci obawiały się kolejnej przeprowadzki. Paris i Milo doświadczyli już w pełni świadomie tylu zmian w swym krótkim życiu! Kiedy jednak w samolocie Paris odezwał się do stewarda po grecku, Milo zaczął się zachowywać, jakby sobie coś przypominał. I chociaż nie wracali do nieistniejącego już domu rodzinnego, to lecieli przecież do kraju, w którym się urodzili. Istniała też szansa, że przypomną sobie dom Sergiosa na wyspie Orestos, bo często w nim bywali jeszcze za życia rodziców.

Upewniwszy się, że wszystko jest w porządku, Bee usiadła w głównej kabine i zaczęła bezmyślnie przerzucać kolorowe magazyny. Czuła się w miarę elegancko i komfortowo, bo wydawało jej się, że ładnie dobrała strój - zieloną, jedwabną górę, rozpinany sweterek i białe płócienne spodnie. Ręce zaczęły jej się trząść dopiero wtedy, gdy usłyszała zbliżające się męskie głosy. Obecność Sergiosa mnie wykańcza, pomyślała nagle. Z jednej strony czeka na niego, z drugiej wolałaby już nigdy go nie zobaczyć.

- *Kalimera... kalimera...* dzień dobry, Beatriz! - zaintonował mąż, jak zwykle w doskonałej formie.

Zaschło jej w gardle. Przywitała go prawie bezgłośnie, skinieniem głowy. Czemu się tak stresuje? Dlaczego jest taka spięta? Żalosa nadwrażliwość. Popatrzyła w jego błyszczące, emanujące energią oczy. Tylko czekał, że nie wytrzyma i zapyta go o minio-

ną noc. Nie, nie, nie. Uśmiechnęła się lekko i udała, że wraca do lektury tabloidu. Nie zamierza mu dać tej satysfakcji.

I tak już miało pozostać do końca lotu. Sergios podejrzliwie obserwował jej zachowanie. Nie powiedziała ani jednego słowa, na pewno nic niestosownego. Powinno go było to ucieszyć, tymczasem czuł się niemal urażony obojętnością i dystansem. Nie potrafił zaakceptować, że może być ignorowany przez kobietę. Nie miał takiego doświadczenia. A Beatriz umiała postępować jak prawdziwa dama i - bez ironii - cenił sobie tę cechę. Ta myśl przypomniła mu o czymś. Sięgnął do kieszeni po pudełeczko z pierścieniem.

- Dla ciebie - wyszeptał niedbale i pchnął je w jej kierunku po dzielącym ich stole.

Wzięła zawiniątko w dwa palce, ostrożnie, jakby mogło ją pobrudzić. Uniosła wieczko, zerknęła na bajecznie piękny pierścionek z diamentem i odłożyła na bok.

- Dziękuję ci - powiedziała matowym głosem, w którym słychać było jedynie wdzięczność.

Sergios denerwował się coraz bardziej, bo zorientował się już, że ten dystans miał być jakąś formą wyzwania czy kary. A zatem świeżo poślubiona małżonka miała się szybko okazać bardziej nieprzenikniona, niż sądził. Przepelniła go frustracja. Czemu kobiety tak postępują?! Dlaczego zachowują się prosto i bezpośrednio, tak naprawdę udają, a potem się „mszczą”? Beatriz miała silną wolę, była uparta i konsekwentna, i wyglądało na to, że lubi trzymać się swych sprawdzonych zasad, nie spodziewał się więc problemów. Nawet więcej: w swoich kategoriach zrobił wszystko, by scementować ich relacje.

- Nie założysz?

Posłusznie otworzyła pudełeczko i bez okazania jakichkolwiek odczuć czy emocji wsunęła go na palec, a następnie wróciła do lektury. W rzeczywistości była tak na niego wściekła, że sama już sobie nie ufała i wołała się nie odzywać i nie patrzeć. Gdyby tylko spojrzała, zaraz dzika wyobraźnia podsunęłaby jej chore wizje Demonidesa z jakimiś seksownymi kobietami, którym nigdy nie dorówna ani wyglądem, ani seksapilem. Do tej pory zdecydowanie przedkładała dobre zdrowie, samopoczucie i święty spokój ponad stroje, urodę czy seks. Najwidoczniej małżeństwo zburzyło ten jej pozorny święty spokój.

Demonidesa też powoli ogarniała furia. Jeszcze nigdy żadna kobieta tak beznamiętnie i nieuprzejmie nie przyjęła od niego drogiego podarunku. Poza tym, gdy zerknęła przelotnie w jego stronę, w jej oczach zobaczył bunt i przekorę. Jednocześnie stawała się coraz bardziej atrakcyjna: lśniące orzechowe włosy, zielone oczy, cera niczym kość słoniowa, pełne, różowe usta. Ciągle rozmyślał, co potrafiłyby te usta, gdyby wprowadzić ją w odpowiedni nastrój... A w to jedno nigdy nie zwątpił: że umie wprowadzać kobiety we właściwy nastrój.

- Przepraszam, wybaczysz... - Nagle wstała i odeszła, nim zdążył wydać z siebie jakikolwiek dźwięk.

Musiała zniknąć w kabinie dziecięcej, bo usłyszał okrzyki radości Mila.

Bee z wielką ulgą zaczęła się bawić z dziećmi. Młodsza z opiekunek, Janey, złapała ją za rękę i oniemiała z zachwytu nad pierścionkiem.

- Jak nie z tego świata... jak nie z tego świata, pani Demonides - powtarzała oczarowana.

Jak najbardziej z tego świata. Cena za bardzo ziemską żądę... Tak powinna odpowiedzieć. Boże, czuła się skrzywdzona. Kochał się z innymi kobietami w ich noc poślubną i nie okazał nawet cienia skruchy czy zakłopotania w jej obecności. Piękny, nieskazitelnie ubrany, zdystansowany. Burzył jej poczucie przyzwoitości. Najchętniej cisnęłaby mu w twarz tym diamentem. Musiała wyjść z głównej kabiny, bo obawiała się, że zrobi lub powie coś, czego długo będzie żałować. Czemu nie potrafi myśleć o nim jak o dobrym znajomym czy dalekiej rodzinie? Skąd nagle w niej zaborczość i pożądanie? Trudno się przyznać, ale traci rozum, gdy wyobraża sobie męża z inną kobietą. Zadurzyła się w nim jak nastolatka? Aż się wzdrygnęła... Ale to wyjaśniłoby wszystkie dziwne reakcje. Musi się zresetować! On ma się dla niej stać kosmitą, kimś aseksualnym. Tylko w ten sposób mogą dalej ciągnąć ten układ, który jest niezmiernie ważny, bo gwarantuje polepszenie sytuacji dzieci i Emilii. W ugodzie nie chodziło przecież o życie prywatne. Nie może teraz wpaść w sidła własnych uczuć.

Ostatecznie Demonides nie jest aż taki zły. Może się wydawać bezwzględny, arogancki i samolubny, pewnie się też łajdaczy, ale wobec matki sam z siebie zachował się fantastycznie. Mimo że nie interesują go dzieci, ani cudze, ani własne, nie zamierza się

uchylać od odpowiedzialności wobec kłopotliwej trójki i nawet w związku z tym zawarł papierowe małżeństwo, choć mógł po prostu zapłacić komuś za sprawowanie nad nimi opieki.

Rozważania przerwało lądowanie w Atenach i przesiadka do wielkiego helikoptera, który miał ich dowieźć na miejsce, na wyspę Orestos. Bee nadal udawała, że nie zwraca na nic uwagi. Wyglądała jedynie przez okno zaciekawiona otoczeniem swego przyszłego domu.

- Boże, jak na widokówce! - wyrwało się jednej z opiekunek.

Istotnie wysepka z lotu ptaka przypominała raj. Nieziemskie barwy, urwiste wybrzeże, soczyste sosnowe lasy graniczące z niemalże białymi plażami, woda o odcieniu błękitu i fioleto...

- Wyspa od dawna należy do twojej rodziny? - zapytała Sergiosa.

- Mój pradziadek przyjął ją w zamian za długi w latach dwudziestych minionego stulecia.

- Wymarzone miejsce dla dzieci - komentowały między sobą nianie.

Bee pomyślała nagle o mieście i okolicznościach, w których dorastał Sergios. Może nic w tym dziwnego, że był twardy i nieustępliwy, przyznała niechętnie.

Helikopter wylądował nieopodal dużego białego domostwa zwieńczonego wysoką, okrągłą wieżą. Wszystko szczelnie otulał sosnowy las. Dom widać było jedynie z góry. Gospodarz pomagał kobietom i dzieciom przy wychodzeniu. Milo wyskoczył na zewnątrz z dzikim rechotem i gdyby nie został złapany za kołnierz, pognałby chyba prosto przed siebie.

- Nie jest tu bezpiecznie. Łatwo dotrzeć do morza i na urwiska - przestrzegł Demonides. - Chłopcy absolutnie nie powinni wychodzić sami z domu.

Komunikat ostudził nieco szampańską wakacyjną atmosferę. Opiekunki wyglądały na przestraszone.

- Dzieci pokochają nowe miejsce. Będą tylko musiały nauczyć się innych zasad bezpieczeństwa - Bee postanowiła przerwać męczącą ciszę.

Wtedy wyszła do nich gospodyni Andrula, pulchna, pogodna, promiennie uśmiechnięta, nie najmłodsza Greczynka. Na powitanie zalała Sergiosa potokiem słów. Część wywodu najwidoczniej go zaskoczyła.

- Nectarios jest tutaj! - zakomunikował żonie.

- Myślałam, że z tobą mieszka?

- Nie... Ma własny dom po drugiej stronie zatoki. Andrula właśnie mi przekazała, że zalała go mała powódź po niedawnej burzy. Do wyschnięcia i posprzątania nie da się tam mieszkać. To zmienia postać rzeczy... - dodał przez zaciśnięte zęby.

Bee nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Tymczasem gospodyni zagarnęła ich wszystkich do wnętrza, gdzie czekał na nich wysoki, barczysty, siwy starszy pan o bardzo żywotnym spojrzeniu. Paris natychmiast podbiegł do pradziadka, a po chwili Milo ruszył w jego ślady. Bee zaczerwieniła się pod wpływem jego spojrzenia.

- Sergios, przedstaw mnie pannie młodej! Niezmiernie mi przykro, że zakłócam wam spokój w takim momencie.

- Jesteśmy rodziną! Zawsze będziemy zaszczyceni... - zadeklarowała gorąco. - To ogromna radość dla dzieci.

- Uroda i wdzięk... - odpowiedział cicho Nectarios, zwracając się do wnuka. - Dobry wybór, Sergios.

Nie uważała się za urodziwą, ale była wdzięczna starszemu panu za uprzejme udawanie. W tej chwili miała rozmazany makijaż i wygniecione ubranie, a białe spodnie zostały usmarowane przez Mila resztkami słodczy. Dzieci zaczynały odczuwać zmęczenie. Eleni marudziła strasznie i chciała na rączki. Bee postanowiła skorzystać z pretekstu i zająć się trójką maluchów, zostawiając Sergiosa w towarzystwie dziadka. Chłopcy od razu zachwycili się zabawkami znanymi z poprzednich wizyt, a jej pokazano małżeński apartament. Było to cacko architektoniczne, niewątpliwie niedawno dobudowane do rezydencji, mieściło się na wieży z fantastycznym widokiem na zatokę i obejmowało olbrzymią, okrągłą sypialnię z oknami przeszklonymi w całości, kamiennym balkonem, luksusowymi garderobami i przyległymi łazienkami.

Dziewczyna zdecydowała, że zdąży przed obiadem w kąpieli odreagować nagromadzony stres. Nianie zajęły się rozpakowywaniem, ona zaś wypatrzyła w bagażach

szlafrok i czym prędzej zanurzyła się w wannie pełnej bąbelków. Kiedy nieoczekiwanie rozległo się głośne pukanie do drzwi, uświadomiła sobie, że ich nie zamknęła, a ubrania zostawiła porozrzucane wokół wanny. Właśnie miała usiąść, gdy bez dalszych wstępów drzwi się otworzyły, a w progu stanął uśmiechnięty Sergios.

Bee zasłoniła się rękami i ryknęła na całą łazienkę:

- Wynoś się stąd!
- Absolutnie nie zamierzam.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sergios nie był wcale zagniewany. Wprost przeciwnie, spodobał mu się widok, który zastał. Wśród bąbelków leżała Beatriz, zaróżowiona, mokra i naga. Bardzo pragnął dotknąć jej ciała, po chwili zapragnął o wiele więcej. Nie pomylił się co do oceny rozmiaru piersi, być może nawet spodziewał się mniej, niż zobaczył. Dzielenie z nią pokoju nie będzie w sumie takie złe, niepotrzebnie poddawał się ponurym wizjom.

Bee darła się na niego dalej, wielkie zielone oczy wydawały się większe niż zazwyczaj.

- Idź stąd! No idź już! Znikaj...

Ale on wszedł do łazienki i starannie zamknął za sobą drzwi. Oparł się leniwie o boazerię.

- Nie podnoś na mnie głosu. Pokojówki rozpakowują nasze rzeczy za ścianą, przecież to nasz miodowy miesiąc. Poza tym jak na kogoś tak wrażliwego na punkcie dobrych manier, sama potrafisz być niegrzeczna. Zapukałem, ale nie odpowiedziałaś!

- Nie dałeś mi szansy... - rzuciła z niechęcią.

Sięgnęła po ręcznik, znużona idiotycznym zasłanianiem się jak wiktoriańska stara panna, zwłaszcza mając świadomość, że przy jej rozmiarach trudno ukryć prawdę...

Gdy szczelnie się owinęła, szczerze ubawiony jej zachowaniem, ale też zafascynowany widokami, jakie nieoczekiwanie przyszło mu oglądać, zażartował:

- Beatriz, obawiam się, że potrzebny będzie większy ręcznik!

To wystarczyło, żeby boleśnie uświadomiła sobie fakt, że jest dla niego raczej dużą i silną kobietą, a nie kruchą i ulotną - jak chciałaby być. Od razu pomyślała o Zarze, z którą miał się wcześniej ożenić, i o jego pierwszej żonie. Obie były malutkie! Tak pewnie wyglądał standard żony greckiego męża! Według tych kryteriów Bee absolutnie nie pasowała.

- Albo najlepiej w ogóle wyrzucić ten ręcznik, moja żono.

- Gdybym dała radę porządnie go na sobie zawiązać, to dostałbyś w łeb! - wypaliła, zakładając, że tylko się z nią droczy.

Bo nie umiała sobie wyobrazić, żeby mówił coś takiego na poważnie. Nie potrafiłaby stanąć naga przed żadnym mężczyzną, nawet świeżo i naprawdę poślubionym.

Sergios faktycznie podał jej większy ręcznik.

- Będziemy dzielić apartament - powiedział nagle na poważnie.

- O czym ty mówisz?

- Mieszka z nami dziadek. Nie chcę, żeby się zorientował, że jesteśmy papierowym małżeństwem. Domyśli się, że to układ, jeśli będziemy mieszkać osobno. Nie mamy wyboru i mam nadzieję, że okażemy się dobrymi aktorami.

- Oczekujesz, że będę z tobą dzielić pokój i... łóżko? Nie zrobię tego.

- Nie mówię, że możesz decydować. Mówię, jak będzie. Nie chcę zirytować Nectariosa, tak jak ty nie chciałaś martwić swojej mamy.

- Dobrze, ale na łóżko się nie zgadzam. Jeśli będziesz spał tutaj, to ja przeniosę się gdzie indziej.

Jego oczy zabłyśły złowieszczo.

- Nie pod moim dachem...

Bee poczuła się idiotycznie. Jeszcze ten ręcznik... Tylko ją powiększa. Poza tym podał jej ręcznik rozmiaru prześcieradła. Przypadek czy świadomy wybór?

- Chcę się przebrać do obiadu - oznajmiła, czekając, że się wreszcie odsunie i wypuści ją z łazienki. „Nie pod moim dachem” zabrzmiało jak „po moim trupie”. A niech sobie straszy, ile chce! Bee ma prawo do własnego łóżka.

Nie wyszedł, tylko się przesunął, górował teraz nad pomieszczeniem niczym olbrzymi drapieżnik. Obserwował ją jak potencjalną ofiarę złowrogo zwężonymi oczami. Atmosfera stała się wybuchowa. Gdy mijala go, nagle poczuła jego silną dłoń na nagim ramieniu i stanęła w miejscu.

- Pragnę cię... - wyszeptał i przytulił ją do siebie.

W jednej chwili Bee ogarnęła panika. Pragniesz mnie? Ciekawe od kiedy?

- Na to się nie umawialiśmy - odparła lakonicznie, stojąc całkiem nieruchomo, jakby w obawie, że jakikolwiek ruch może go ośmielić.

Wysoko nad jej głową roześmiał się szczerze i głośno.

- Umowa między dorosłymi dopuszcza zmiany...

- Uwierz mi. Seks zamąci tylko układ...

- Ale taki jest prawdziwy świat. Pożądanie to pozytywna energia, nie coś, co można zaplanować w punktach na papierze. - Bez ogródek wziął w dłonie jej olbrzymie piersi zawinięte ręcznikiem.

Nic wielkiego się nie stało... ale jej ciało zaczęło absolutnie wariować. Ręcznik spadł na podłogę, słyszała w uszach głośne i nienaturalnie szybkie bicie serca. Krzyknęła coś podświadomie. Jak przez mgłę widziała jego smukłe palce na swych jakby spuchniętych, zaczerwienionych sutkach. Natychmiast zamknęła oczy, czuła, że uginają się pod nią nogi. Powinna go przecież odepchnąć, kazać mu odejść... Sergios delikatnie mimo protestów przeniósł ją do łóżka i zamknął drzwi na klucz. Gdy starała się usiąść i ponownie zakryć ręcznikiem, zaprotestował po męsku i zdecydowanie:

- Nigdzie nie idziesz!

Ukląkł przed nią.

- To naprawdę nie najlepszy pomysł... - broniła się słabo.

- Zachowujesz się jak wystraszona dziewczyna - zażartował, przytrzymując ją za podbródek i namiętnie całując.

Nie przestawał też pieścić jej nareszcie na dobre odkrytego biustu... Bee czuła się jak na smyczy, choć protestowała, naprawdę wiedziała, że pragnie iść już tylko w jednym kierunku.

- Sergios... - krzyczała od czasu do czasu.

- No całuj mnie, całuj... - ponaglał. - Uwielbiam twoje piersi...

Ogarniało ją jakieś słodkie szaleństwo. Nie chciała już dalej z nim walczyć, pragnęła mu się poddać. Obezwładnienie paraliżowało ją jak szybko rozprzestrzeniająca się choroba. Nagle coś się znów zmieniło i postanowiła wszystko przerwać. Celowo rzuciła się na drugą stronę łóżka, aż... z niego spadła, głośno uderzając o podłogę. Sergios przysiadł z wrażenia i przypatrywał się uważnie. Po chwili wyciągnął rękę, żeby łatwiej jej było się podnieść.

- Co ty zrobiłaś? Nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku, ale musiałam jakoś przerwać to, co robiliśmy... - odpowiadała jasno, lecz czuła się raczej idiotycznie.

- Dlaczego? - zdziwił się szczerze.

- Bo nie chcę z tobą uprawiać seksu.

- Kłamiesz. - Patrzył jej prosto w oczy. - Potrafię się zorientować, gdy kobieta mnie pragnie.

Bee siedziała po turecku na podłodze i było jej bardzo niewygodnie. Zastanawiała się, czemu jeszcze nie krzyczy i nie rzuca się na niego jak walkiria. Bo on się nie podda bez walki.

- Na chwilę się zapomniałam... na małą chwilę. To się już nie powtórzy. Mówiłeś, że nie chcesz między nami zbliżeń.

- Zmieniłem zdanie.

- Ale ja nie! - prawie wrzasnęła.

Nieoczekiwanie obdarzył ją szyderczym uśmiechem.

- No to potargujmy się, moja żono.

- Potargujmy się?! - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Jesteś taka spięta, Beatriz. Potrzebny ci mężczyzna taki jak ja. Przy którym się wyluzujesz.

Wstała, okręcając się znowu ręcznikiem, zaczerwieniona i potargana.

- Wcale się nie chcę wyluzować. Jest mi dobrze, tak jak jest.

- Zapłodnię cię, jeśli chcesz - rzucił niecierpliwie tonem, jakby zapraszał ją na piwo. - Mamy już trójkę dzieci. Czwarte nie zrobi różnicy.

Spojrzała na niego szczerze zaszokowana. Cofnęła się o krok.

- Jesteś stuknięty!

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Popatrz szerzej, Beatriz. Próbuję z tobą negocjować. Nie twoja bajka, okej, pozwól, że wyjaśnię: Ja dam ci to, czego ty potrzebujesz, w zamian ty dasz mi to, co mnie potrzebne. Proste.

- Jasne. Dopóki nie chodzi o moje ciało. Ono nie będzie częścią umowy ani z tobą, ani z nikim. Ustaliliśmy, że nie dotyczy nas wspólny seks i chciałabym się tego trzymać.

- Twoje ciało mówi mi coś zupełnie innego... kochanie...

- Najwyraźniej źle odczytujesz sygnały. Twoje ego wprowadza cię w błąd. - Stała nieopodal drzwi.

Niepostrzeżenie przekręciła klucz w zamku. Wtedy poczuła, że znów ściągnął z niej rącznik... Ziemia się pod nią ugięła...

- To nie moje ego, kochanie.

- A jednak twoje. Bo naprawdę mnie nie pragniesz. Nie jestem w twoim typie.

- Nie mam „swojego typu”.

- A Zara? Albo twoja pierwsza żona? Mogę ci przypomnieć: drobna, olśniewająca blondynką. - Bee nie zawahała się, mimo że Sergios zbladł i się wycofał. - To twój typ. Ja taka nie jestem i nigdy nie będę.

- Nie wiesz, co mnie naprawdę kręci...

- Nie wiem? Wszystko, co jest nieosiągalne. Wyzwanie. To cię kręci. Przypadkiem dziś ja zachowałam się tak, jakbym chciała rzucić ci wyzwanie. Jesteś taki wyuzdany. Gdybym się na ciebie rzuciła sama, byłbyś zde gustowany.

- Nie, na pewno w tym momencie nie byłbym - zamruczał jak kot i mimochodem przyglądał ubranie w okolicy rozporka. Nie mogła nie zauważyć, na co zwraca jej uwagę. - Jak widzisz, nie odmówiłbym teraz, jeśli propozycja byłaby rozsądna.

Czuła, że wszystko się w niej gotuje. Doskonale rozumiała jego bezczelną sugestię.

- Jesteś ohydny... - wycedziła, chociaż dobrze wiedziała, że to ogromna przesada.

W rzeczywistości poczuła się bardzo kobieca i dowartościowana, w oczywisty sposób wiążąc jego reakcje bezpośrednio ze sobą.

- Przy obiedzie zastanów się, czego byś naprawdę chciała - poradził jej leniwie - i pamiętaj, że nie ma rzeczy, której nie mógłbym ci dać.

Skonsternowana, cofnęła się znów o krok dalej.

- Oferujesz mi pieniądze za seks z tobą?

- Boże, jaka ty jesteś dosadna... dosłowna...

- Nie umiesz po prostu zaakceptować odmowy, co? - zaatakowała go po raz kolejny. - Nawet ciężą jesteś gotów się posłużyć, żeby osiągnąć swój cel!

- Przecież chciałabyś mieć dziecko. Przyglądałem ci się wiele razy, gdy byłaś z moimi przybranymi dziećmi. Ktoś, kto nie marzyłby o własnym dziecku, nie potrafiłby

się tak zajmować cudzymi. Mam na tyle dużo doświadczenia z kobietami, że wiem doskonale, że przyjdzie taki dzień, gdy zapragniesz urodzić.

- Obecnie raczej się zastanawiam, jak mam pozostać przy tym, co obiecałam... przy człowieku, który jest przebiegły i nie ma żadnych skrupułów.

- A mama? Trójka dzieci? Niechęć do porażki i słabości? Ty się nie poddajesz, Beatriz. Podziwiam takie cechy u kobiet. - Nagle zeskoczył z łóżka, poprawił ubranie i przygładził włosy. - Tylko jedno małe ostrzeżenie - dodał lodowatym tonem. - Nigdy nie rozmawiam o Kriście, mojej pierwszej żonie. Nie nawiązuj do niej w naszych... dyskusjach.

Po chwili Bee znalazła się w wannie, próbując się zrelaksować po przedziwnym zajściu i nieoczekiwanym zakończeniu. Gdy jej dotykał, cały świat tańczył i budziły się pragnienia, którym prawie się poddała. Nie była jednak skończoną idiotką. Chociaż nikt nigdy dotąd nie zrobił na niej takiego wrażenia, wiedziała, że seks i jego konsekwencje mogą wyrzucić ogromny wpływ na całe życie, zarówno pozytywny, jak i negatywny. Może to trzeźwiące odkrycie, ale właśnie w ten sposób odkryła, że jest tak samo słaba jak inni ludzie!

Po śmierci Kristy, tej, o której nie wolno przy nim rozmawiać, Sergios zasłynął jako playboy. Zdobył ogromne doświadczenie i nauczył się, jak pozbawiać ręczników nawet najoporniejsze damy. Na pocieszenie - nie udało mu się z niej zedrzeć całego ręcznika. Mała to pociecha, ale w przypadku tak nieokiełzanego samca jak Sergios należy celebrować najmniejsze bodaj zwycięstwo.

Jakie to beznadziejnie głupie, pomyślała. Najbardziej zaboląło, że Sergios w rzeczywistości wcale jej nie pożąda. Poirytowany obecnością dziadka, która wymuszała na nich ukrywanie prawdy o małżeństwie, chciał pozmieniać warunki umowy, żeby nie musieć nocować w jednym łóżku z kobietą, której obiecał nie tknąć. Jednocześnie próba uwiedzenia „na ciążę” chyba również nie była chwytem stosowanym powszechnie przez mężczyzn. W pogoni za czymś, czego pożądał, postępował całkowicie bezwstydnie i bezwzględnie, jednak - musiała przyznać z bólem - był wyjątkowo błyskotliwym i przebiegłym człowiekiem. Szybko wyczuł, że pod maską zaradności ukrywała nadwrażliwość i odgadł z łatwością, że nie skusi się na pieniądze czy biżuterię, a prędzej na wizję

własnego dziecka. I nie pomylił się ani trochę. Rozgryzł ją. Tak bardzo, że aż chciało jej się krzyżeć. Skąd wiedział o niej to, czego sama dopiero się uczyła? Odkąd zamieszkała z przybranymi dziećmi, poczuła, że pragnie zostać matką. Gdy kupowała ubranka dla Eleni, zaczęła przyglądać się wyprawkom dla noworodków i wózkom. Słyszała często od koleżanek, że tak objawia się niezaspokojony instynkt macierzyński, jednak wcześniej sama nigdy niczego takiego nie zaznała. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że najpierw należy ustalić reguły gry z mężem. Jeśli na samym początku da sobie wejść na głowę, pozostanie pionkiem w małżeństwie i będzie zawsze czekać na decydujący głos „pana”. Sergios musi się nauczyć przestrzegać granic, które wspólnie wyznaczyli. W jego życiu jest Melita i inne kobiety, ona nie ma ochoty dołączyć do tego klubu. Zasepiła się. Znalazła się naprawdę między młotem a kowadłem. Podobał jej się mężczyzna dla niej nieosiągalny, z którym połączył ją układ. Najchętniej zapomniałaby o tym wszystkim, ale ten człowiek stanowił wielkie zagrożenie dla spokoju umysłu, zmieniał zasady, dostosowywał wszystko do siebie i chwili. Przypominał pirata wiecznie goniącego za przygodami i skarbami, który w każdym momencie może... osiąść na mieliźnie.

Gdy małżonek pojawił się znów w sypialni, Bee kończyła makijaż. Niebieska suknia wieczorowa leżała na niej jak ulał, nie pokazując ani zbędnego centymetra ciała. Widziała w lustrze, że przypatruje jej się krytycznie.

- Seksownie - oznajmił wreszcie.

- Przecież nie ma dekoltu ani nie widać nóg! - zaprotestowała.

Rozbawiła go tym protestem. Suknia nie musi mieć dekoltu do pasa, żeby kobieta wyglądała w niej seksownie. Dotknął kosmyka jej włosów.

- Zapuść włosy. Podobały mi się dłuższe.

- Przywykłeś do kobiet, które wyglądają tak, jak ty lubisz.

- Owszem - odpowiedział bez cienia konsternacji.

- Jeszcze jakieś instrukcje, szefie?

- Uśmiechnij się i zrelaksuj. Dziadek jest już i tak pod wielkim wrażeniem. Widzi zmianę i postępy w funkcjonowaniu prawnucząt.

- Mój Boże, a co to ma ze mną wspólnego? Jestem z nimi od paru tygodni.

- Swojej matki prawie nie widywali, więc dla nich twoja obecność to bardzo wiele.

- Czemu nie widywali matki?

- Była popularną prezenterką telewizyjną. Jej mąż ją czcił...

Nagle zaciekawiło ją, czy Sergios też „czcił” swą pierwszą żonę. Jednak nie wyobrażała sobie, żeby mógł być niewolnikiem uczucia. Wyglądało na to, że poza dominacją i zachowaniem wolności i dystansu niewiele go interesuje w związkach. Z drugiej strony, gdy się ożenił, miał zaledwie dwadzieścia jeden lat, więc musiał być chyba dużo mniej cyniczny w podejściu do małżeństwa. W porównaniu z jego nastawieniem w dniu ślubu, można jedynie przypuszczać, że związek z Kristą bardzo go wypalił. Oczywiście istniało jeszcze i takie wytłumaczenie, że po stracie żony i nienarodzonego dziecka poprzysiął sobie, że nigdy więcej się w nic na poważnie nie zaangażuje.

Czemu właściwie jest taka ciekawa? Rozzłościła się sama na siebie. Musi pamiętać, że poślubił ją wyłącznie ze względu na dzieci. Po południu chciał się z nią przespać wbrew wcześniejszym ustaleniom, ale powód tak szokującej zmiany łatwo odgadnąć. Po pierwsze, gdzie miałby pójść na tej małej wysepce w poszukiwaniu uciech i nie zwrócić na siebie uwagi? Po drugie, podobno to jego miesiąc miodowy; jeśli nie chce wzbudzić podejrzeń dziadka, nie zostawi żony i nie zniknie wieczorem. Wpadł więc we własne sidła i nagle zaczął gorąco pożądać Bee. Z braku laku dobry kit... Dziewczyna, jak widać, daleka była od tego, żeby przewróciło jej się w głowie na temat swojej atrakcyjności.

Późny obiad podano na tarasie. Nad zatoką chowało się słońce, obłędne, ogniste barwy rozlewały się po niebie i po wodzie. Jedzenie było równie niesamowite. Bee zjadała się, a Nectarios umilał jej czas opowieściami o wyspie i rodzinie. Po jakimś czasie mężczyźni zeszli na tematy biznesowe. Wtedy z dużym rozbawieniem zaobserwowała, że byli do siebie niesamowicie podobni z wyglądu, w zachowaniu i gestach. Pozwoliła im przejść na grecki. Przecież sama będzie musiała szybko nauczyć się tego języka, żeby sprawnie porozumiewać się ze służbą i w sprawach dzieci. Nie da się przecież wykluczyć z tego, co się wokół dzieje.

Przypatrywała się Sergiosowi, gdy jedli deser. Wieczorne światła podkreślały niezwykłą urodę mężczyzny. Nawet jego ruchy naznaczone były szczególną zmysłowością. Tym razem myślała o nim czysto abstrakcyjnie, jak o kimś obiektywnie bardzo in-

interesującym. W pewnej chwili zorientowała się, że ją z kolei obserwuje Nectarios. Zaczzerwieniła się i szybko odeszła od stołu pod pozorem zbliżania się czasu kąpieli dzieci.

Po ich kąpieli i ustaleniu, że rano pójdą na plażę, wymknęła się niepostrzeżenie do sypialni. Minęła główny apartament i weszła na sam szczyt wieży do małego pokoju, który wcześniej odkryła. Czytała gdzieś niedawno, że lepiej sytuowane pary celowo urządzają sobie osobne sypialnie, co wcale nie oznacza, że się między nimi nie układa. Tak zamierza przedstawić sprawę, gdy Sergios zapyta.

Przebrała się w dawną, lekką, bawełnianą koszulę nocną. Serdecznie nie znosiła jedwabnej i satynowej bielizny, którą polecił jej kupić osobisty stylistą. Weszła do wielkiego łóżka i rozłożyła się w nim jak dziecko. Do wszystkiego się można przyzwyczaić, powiedziała sobie na pocieszenie. Po jakimś czasie przyzwyczai się do nowego domu w Grecji i do nowego stylu życia.

Wtedy otworzyły się drzwi. Uniosła głowę znad poduszki. Światło z klatki schodowej oświetliło Sergiosa, jego nagi tors i skąpy ręcznik, bo tyle miał na sobie. Krótki moment relaksu Bee diabli wzięli. Usiadła na łóżku i zapaliła światło.

- Co tutaj robisz?

- Skoro porzuciłaś łożo małżeńskie, ja też musiałem. Nieważne gdzie śpimy, ale razem.

Bee sparaliżował widok takiej ilości nagiego, muskularnego męskiego ciała. Sergios był bardzo wysoki i mocno zbudowany.

- Tylko ani mi się waż zdejmować ten ręcznik! - przestrzegła słabym głosem.

- Oj, nie bądź już taka święta! - rzucił niecierpliwie - Śpię nago. Od zawsze.

- Jak cię zobaczę na golasa, nie będę cię już mogła traktować jak brata!

Sergios, kompletnie zagubiony odgadywaniem, czemu miałyby go dla odmiany chcieć traktować jak brata, wykrzyknął nagle poirytowany:

- No przecież musiałaś już widzieć wielu gołych facetów!

- Naprawdę musiałam? - syknęła urażona. - Myślisz, że spałam, z kim popadło?

- No, wiesz, sam miałem sporo kobiet. Nie jestem hipokrytą.

Bee gotowała się ze złości.

- Potrafisz sobie wyobrazić, że nie wszyscy jesteśmy tacy sami?!

- To co, do cholery? Oni wszyscy nosili piżamy? - zapytał wpatrzony ze zdumieniem w jej koszulkę nocną, która przypominała wielki worek na śmiecie.

Nagle Bee skuliła się.

- Tak naprawdę nie miałam jeszcze nikogo - przyznała, licząc na to, że wreszcie się zniechęci i zostawi ją samą sobie.

Sergios znieruchomiał w pół kroku parę metrów od łóżka.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że jeszcze się z nikim nie kochałaś.

Zaczerwieniła się, ale wzruszyła niedbale ramionami.

- Nie kochałam się z nikim.

Na chwilę zaniemówił. Uważał, że dziewice wymarły, gdy wynaleziono skuteczną antykoncepcję. Z pewnością nie sądził, że natknie się na taki okaz w swoim łóżku. Odwrócił się na pięcie i wyszedł bez słowa z pokoju. Bee z ulgą wyłączyła światło i zaczęła dla uspokojenia głęboko oddychać. Jej rewelacje, tak jak się spodziewała, ostudziły chyba jego zapędy. Została przeniesiona z kategorii „do zaliczenia” do kategorii „wielka niewiadoma - lepiej nie ryzykować”.

Jednak myliła się bardzo: drzwi otworzyły się ponownie, Sergios wrócił bez ręcznika, ale za to w czarnych bokserkach, które jeszcze bardziej podkreślały jego męskie zalety. Po cichu wsunął się do łóżka i pozostał na jego skraju. Dziewica, myślał z bezbożną fascynacją. Nowość, która potrafiła zafrapować nawet najwybredniejszego konesera...

Bee dotknęła go przypadkowo nogą i odsunęła się jak oparzona. Jego upór już nawet ją zaczynał powoli męczyć.

- Nigdy dotąd nie spałem z dziewczyną. W dzisiejszych czasach jesteś większą rzadkością niż dinozaur.

Wtedy w tym wszystkim, nieoczekiwanie, rozległ się zdrowy, głośny, dłuższą chwilę tłumiony śmiech Bee. Sergios przyciągnął ją do siebie.

- Wcale nie próbowałem cię rozbawić.

- No to postaraj się po tym wszystkim wyobrazić sobie siebie w charakterze dinozaura. - Bee nadal nie mogła przestać się śmiać. - Mam tylko nadzieję, że nie miałeś na myśli tyranozaura.

Jej zachowanie i kolejne wybuchy śmiechu były dla niego wielkim zaskoczeniem, bo sam traktował życie bardzo poważnie, a seks - najpoważniej ze wszystkiego. Ten śmiech ją odmienił, zrelaksowała się, bezradnie przelewała mu się przez ręce, ocierała się biustem o jego tors, jej uda obejmowały jego...

Ogarnęło go pożądanie tak silne, jakiego jeszcze nigdy nie znał. Chciał ją widzieć jeszcze bardziej bezradną, osłabłą z namiętności w jego ramionach. Ręką ujął jej włosy, odchylił głowę i zaczęli się całować. Nie oponowała. Przybliżała się do niego, pragnąc więcej i więcej...

- Sergios... - zaprotestowała słabo, gdy na moment uwolnił jej usta.
- Rano nadal będziesz dziewicą, obiecuję, kochana żono...

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bee była kompletnie roztrzęsiona i nagle świadoma wszystkich swych stref erogennych. Z drugiej strony, niezmiennie czuła, że Sergios tylko się nią zabawia. Przewidywała też, że szybko pożałują odejścia od ustalonych zasad. Póki co, po prostu nie mogła mu się oprzeć.

Ściągnął z niej koszulę, przez chwilę przytrzymując w górze jej ramiona. Olbrzymie piersi w poświacie księżycowej wyglądały nieziemsko pięknie. Nie potrafił się dłużej powstrzymać, ale i ona tego nie oczekiwała, coraz chętniej poddając się pieściztom. Nadal miała świadomość bezsensowności tego, co się dzieje, ale było to tak wspańiale i obezwładniające, że ulegała coraz bardziej. Zalewały ją kolejne fale gorąca i doznań, których wcześniej nigdy nie doświadczyła. Palcami rozgarniała potargane włosy, przytulała się rozpaczliwie do Sergiosa, pozwalając mu prowadzić się dalej i dalej w nieznaną, wciąż spragniona jeszcze silniejszych wrażeń. Próbowwała krzyczeć, ale jej głos przestał istnieć, a z ust wydobywały się przedziwne dźwięki, nad którymi nie mogła zapanować.

Nagle wszystko jeszcze bardziej przyspieszyło i ciało Bee poszybowało w nieskończoność. Zdążyła tylko krzyknąć.

Chwilę później chciała po prostu wybiec z pokoju. Ale dokąd? Schować się za drzwiami łazienki? Ale po co? W rzeczywistości leżała ciągle w jego ramionach nieruchomo jak głaz. Speszona swym głośnym, urywanym oddechem, gwałtownym biciem serca, nie wspominając już o sytuacji Sergiosa, dla którego nic nie wynikło z minionych zdarzeń, co było jednoznacznie widoczne w świetle księżyca... Boże, co ona narobiła?!

- Ciekawe... ciekawe... - pomrukiwał rozbawiony. - Chyba przełamaliśmy lody...

- Aaa... mhm... a ty?

- A ja wezmę zimny prysznic - oznajmił z miną świętoszka.

Palila ją twarz. Ucieszyła się, że zostanie na chwilę sama. Czuła wielką ulgę. Egoistyczne. Ale szczerze. Nigdy by nie pomyślała, że tak będzie wyglądał jej pierwszy orgazm. W ogóle nie sądziła, że tak może się zdarzyć. Nie była zbyt zadowolona z tego odkrycia.

- Jesteś bardzo namiętna, kochanie. Townsend to dupek, zupełnie nieodpowiedni dla ciebie.

Zesztywniała.

- A co ty wiesz o Jonie?

- Na pewno więcej, niż chciałaś mi powiedzieć. Kazałem go sprawdzić.

- Co takiego? - Zaczęła się szarpać z poplątanymi rękawami koszuli. Każdy kolejny ruch wychodził bardziej koślawo i niezgrabnie, w rezultacie rzucała się tylko na łóżku, nie mogąc skończyć żadnej czynności ani wstać. - I po jaką cholere? Powiedziałam ci przecież, że to mój dawny znajomy!

- Nie, to twój były chłopak, który liczył na małą schadzkę w barze... Ale skoro nigdy z nim nie spałaś, to się nie liczy.

- Jeśli jeszcze kiedykolwiek mnie dotkniesz, będę krzyzczeć! - wydarła się z furii.

- Mam nadzieję! Cała przyjemność po mojej stronie. Uwielbiam, jak krzyczysz w moich ramionach - oznajmił, znikając w łazience.

Bee mogła już tylko zgrzytać zębami i walić zaciśniętymi pięściami w poduszkę. Byłoby to dziecinne, a ona wcale dziecinna nie była. Ale zawiodła samą siebie tak okrutnie. Uległa jego magnetycznemu czarowi. Pokazała, co potrafi. Nie wyhamowała. Nic dziwnego, że nazwał ją świętoszką. Zdarzyło się tak wiele, a w kategoriach uprawiania normalnego seksu - zupełnie nic. Trzeba więc teraz ochłonąć i udawać, że w ogóle nic się nie zdarzyło.

Bez wątpienia Sergios miał wielką siłę rażenia w łóżku. Gdy do niego wchodził, ona powinna była z niego uciekać. W porównaniu z nim jest zielona i nic z tego nie będzie. I po co sprawdzał Townsenda? Zupełnie nikomu nie ufał? Ile razy zawiedli go ludzie, jeśli stał się aż tak podejrzliwy? Na przykład Zara... Może, jeżeli Bee będzie uczciwa, to chociaż ją kiedyś obdarzy zaufaniem?

Pogrążona w rozmyślaniach, musiała się zdrzemnąć. Zbudził ją Sergios.

- Co jest? Co się dzieje... gdzie...

- Spokojnie, Beatriz, spokojnie, śpij już.

Rozejrzała się nieprzytomnie po sypialni pogrążonej w srebrnym świetle księżyca i zasnęła od razu, zbyt zmęczona, by protestować.

Rano zbudziła się w pustej sypialni. Tylko wgniecenie na poduszce przypominało, że w nocy musiała mieć towarzystwo. Wzięła szybki prysznic, założyła bermudy i szafirowy podkoszulek, i zaczęła się pakować na obiecaną wyprawę na plażę. Andrula podała jej na taras tosty i herbatę. Obok siedział Nectarios z nosem w porannej prasie.

- Sergios jest w biurze - zakomunikował, odkładając gazetę. - Jakie plany na dziś?

- Zabrać chłopców na plażę.

- Beatriz, to wasz miesiąc miodowy - zauważył w zamyśleniu stary Grek. - Odstaw na chwilę dzieci i wyciągnij mojego wnuka z biura.

Nie chciało jej się nawet myśleć o robieniu czegokolwiek wbrew Sergiosowi, ale domyśliła się, że dziadek zaczyna dostrzegać dziwne oznaki w ich zachowaniu jako pary nowożeńców. Na szczęście szybko zaczęli rozmawiać o jej matce i pysznym śniadaniu. Potem ruszyła posłusznie na poszukiwanie męża, choć po zajściach minionej nocy wolała nie pokazywać mu się na oczy.

Zastała go pracującego przy laptopie i pogrążonego w rozmowie przez komórkę. Biuro zalane było słońcem. Nieważne, że znów ją rozwścieczył. Jedno musiała przyznać o każdej porze dnia i nocy: znów wyglądał nieziemsko atrakcyjnie. Gdy tylko na nią spojrział po zakończeniu rozmowy, od razu zaschło jej w gardle, a świat zawirował przed oczami.

- Beatriz...

- Zabieram dzieci na plażę, powinienes z nami pójść. Nectarios wypytuje, czemu wróciłeś już do pracy.

- Nie zajmuję się dziećmi ani chodzeniem na plażę. - Aż się skulił na samą myśl o wycieczce rodzinnej.

Bee wzruszyła ramionami, ale postanowiła przemówić mu do rozumu.

- To czas najwyższy, żebyś się zajął. Te dzieci cię potrzebują. Potrzebują tak samo matki, jak i ojca.

- Nie wiem, jak być ojcem. Nie miałem ojca.

- To nie znaczy, że nie możesz się postarać dla swoich przybranych dzieci. - Natychmiast wytrąciła mu argument z ręki. - Nawet sporadyczny kontakt z ojcem jest lep-

szy niż żaden. Mój ojciec też się mną nie zajmował i przez całe życie odczuwam ten brak.

Sergios przeczesywał tylko w milczeniu włosy.

- Słuchaj, Beatriz...

- Nie, nie, nie! Nawet nie próbuj mnie uciszać, bo mówię coś, czego nie masz ochoty słuchać. Nawet jeśli zmusisz się do jednej godziny tygodniowo dla dzieci, będzie to lepsze niż to, co robisz teraz. Jedna godzina, Sergios, i potem możesz znów zapomnieć o ich istnieniu.

Patrzył na nią ponuro.

- Powiedziałem ci szczerze, jak jest i co czuję. Poślubiłem cię, żeby ktoś się nimi zajął.

- Taka była umowa, mówisz? - zapytała pogardliwie. - Okej, ale skoro z taką łatwością zmieniłeś już pewne klauzule dotyczące mnie, to czemu w odniesieniu do siebie jesteś zupełnie nieelastyczny?

- Jeśli pójdę z wami na plażę, nie będziesz więcej dyskutować o wspólnym pokoju?

- Związki to nie umowy - zdenerwowała się.

- Tak? Czyli nie wierzysz w dawanie i branie?

- Oczywiście, że wierzę. Ale w sprawach seksu dawanie i branie to jak płatna usługa...

- Seks i pieniądze rządzą tym światem, kochanie.

- A mnie stać na więcej! I ciebie też. Nie jesteśmy zwierzątkami.

Jej zniewalająca szczerłość i skłonność do dramatyzowania bawiły go. Jak kiedykolwiek mógł pomyśleć, że jest nijaka lub dla świętego spokoju zgodzi się na wszystko? Zielone oczy, idealna cera, pełne, namiętne usta. Zaczynała być dla niego naturalnym symbolem piękna. Co więcej, ona jedna jedyna ze znanych mu kobiet odmówiła mu tego, czego chciał. Gdy jeszcze przyznała, że nie miała przed nim kochanków, naprawdę zaczął ją szanować jak nikogo przedtem.

Atmosfera zrobiła się ciężka. Gdy spojrział na nią przeciągle, zrozpaczona poczuła, że w jej ciele znów budzą się jakieś dziwne, nowe mechanizmy. Spociła się, a świat zawirował jak wcześniej. Starła się nie patrzeć w jego kierunku.

- W porządku. Jeśli spędzisz godzinę tygodniowo z dziećmi, zamieszkamy we wspólnym pokoju. Przy śniadaniu zrozumiałam, że twój dziadek robi się podejrzliwy.

- Powiedziałem dawno temu, że nigdy się drugi raz nie ożenię. A on mnie dobrze zna. To oczywiste, że nam nie dowierza.

- Do zobaczenia na plaży - pożegnała się szybko, niezadowolona, że musiała ustąpić w kwestii wspólnej sypialni.

Ale przynajmniej wywalczyła godzinę dla dzieci, a do tej pory żadne argumenty nie skutkowały.

Dziećmi tego dnia zajmowała się Karen. Bawiły się już w ogrodzie przebrane w stroje kąpielowe, a obok leżały wielkie torby plażowe z zabawkami do piasku i napojami. Paris ruszył pierwszy w kierunku olśniewająco białej plaży.

Kiedy nadszedł Sergios, bawili się kamykami. Bee zamarła na widok jego pięknego „kaloryfera” wystającego spod rozpiętej koszuli. Chłopcy natychmiast zaczęli się prześcigać w zwracaniu na siebie uwagi. Paris opowiadał o krabach, rekinach i wędkowaniu, a potem zabrał się za budowanie zamku z piasku. Milo i Eleni przykucnęli obok, podziwiając pracę starszego brata.

Sergios podszedł do Bee.

- Dopiero trzydzieści dwie minuty. Odliczam - ostrzegła go, na wypadek gdyby już chciał się wymigać od obietnicy.

Roześmiał się.

- Wyjątkowo nie włączyłem stopera.

- Co się stało z twoim ojcem? - zagadnęła, korzystając z okazji.

Zmrużył oczy i popatrzył przed siebie na odległy horyzont.

- Zginął, mając niespełna dwadzieścia dwa lata, kiedy próbował się zakwalifikować do Formuły 1.

- Nie poznałeś go?

- Nie. Ale nawet gdyby żył, nie chciałby mieć nic ze mną wspólnego. - Wygłaszał swą smutną historię wymownie drwiąco. - Moja matka, Ariana, była nastoletnią recepcjonistką, którą zbałamucił, kiedy na krótką chwilę pojawił się u dziadka, żeby popracować.

- A matka powiedziała mu w ogóle o tobie?

- Nie odbierał od niej telefonów, a gdy próbowała się z nim spotkać, załatwił jej zwolnienie z pracy. Nie znała swoich praw, nie miała rodziny, która by ją wsparła, a Petrus nie zamierzał być ojcem.

- Musiało być jej koszmarne ciężko. Samotna nastoletnia matka...

- Jeszcze kiedy była w ciąży, zachorowała na cukrzycę. Po porodzie już nigdy nie doszła do siebie. Kradłem, żeby nas utrzymać - przyznał lakonicznie. - W wieku czternastu lat byłem wytrawnym złodziejem samochodów.

- Od czegoś takiego do tego wszystkiego... - ruchem dłoni wskazała odległą rezydencję - niezły skok.

- Nectarios był bardzo cierpliwy. Jemu musiało być jeszcze gorzej niż mnie. Nie miałem prawie żadnej edukacji, zgorzkniałem po śmierci mamy, miałem o wszystko żal i zachowywałem się jak zdziczałe zwierzę. Taki właśnie byłem, gdy mnie wziął do pracy. Ale nigdy się nie poddał.

- Pewnie szybko się zorientował, że bardziej warto zainwestować w ciebie niż w twojego ojca.

Patrzył na nią przeciągle. Potem pokręcił głową.

- Moja żono, tylko ty potrafiłabyś pomyśleć pozytywnie o kimś, o kim wiedziała-bys tyle, ile teraz wiesz o mnie...

Bee zmieszała się i pobiegła w kierunku morza, bo Milo zbliżył się za bardzo do wody. Nagle wyprzedził ją Sergios, złapał chłopca na ręce i zaczął podrzucać w górę. Mały dawno tak głośno się nie śmiał. Potem, gdy dziewczyna rozłożyła koc dla siebie i Eleni, nieoczekiwanie przyłączył się do nich. Gładził ją po włosach, aż w końcu ujął jej buzię w dłonie i patrzył smętnie w oczy.

- Czego ty właściwie ode mnie chcesz? - zapytała skrępowana.

- W tym momencie? Czegokolwiek, co zechcesz mi dać. Jeszcze się nie domyśli-łaś?

Pochylił się i zaczął ją całować. Paris speszony niecodziennym widokiem wrócił do zabawek. Nagle Bee wyrwała mu się.

- Chcesz mnie po prostu wykorzystać, bo jestem tutaj jedyną dostępną kobietą!

- Wyglądam na aż tak zdesperowanego?

- Tego nie powiedziałam.

- Przecież mogę stąd wyfrunąć, kiedy tylko zechcę.

- Chyba nie! Jeśli dziadek ma uwierzyć w nasze małżeństwo...

- Z łatwością wymyśliłbym jakiś kryzys w firmie... Beatriz... masz bardzo niską samoocenę jako kobieta.

- Nie niską, a prawdziwą. Nigdy nie ustawiały się do mnie kolejki. Przez dłuższą chwilę był Jon, ale gdy zrozumiał, że ja i moja mama to jedno, szybko się wycofał.

- I poślubił córkę bogatego sędziego. Jest ambitny, nie zajmuje się łzawymi historiami. Nie dziwi cię, że nagle poprosił, żebyś zaistniała w organizacji dobroczynnej?

- Nie. Jako twoja żona mogę się przydać naprawdę w każdej takiej organizacji.

- A jako moja była żona, mogłabyś być jeszcze bardziej przydatna... Bądź ostrożna...

- Nie jestem całkiem głupia.

- Nie zaraz głupia! Naiwna i ufna. Dowód: wyszłaś za mnie!

- Jeśli będziesz mnie szanować, odplacę ci tym samym. Jestem lojalna, nie kłamię i nie lubię, gdy mną manipulują.

Roześmiał się głośno.

- A ja uwielbiam manipulować.

- No przecież już się zgodziłam na wspólną sypialnię.

- I dobrze! Bo to byłaby taka strata! Jest między nami chemia...

- Z całym szacunkiem, Sergios - przerwała mu słodko - ale to wszystko wielka ściema. Robisz to dla dziadka. Ja go też bardzo polubiłam, ale nie dam się z tego powodu namówić na wszystko.

- Zrobię tak, że mnie zapragniesz.

- W momencie chwilowego szaleństwa. Ale to nie przetrwa.

Nastrój prysł. Zatekniła za jego uśmiechem sprzed paru minut. Ale to naprawdę nie miało sensu. W tym człowieku można się było zadurzyć na zabój. Miał niesamowitą urodę i charyzmę. Niestety, miał też bardzo niewiele skrupułów. Co się z nią stanie po-

tem? Zostanie sama, zakochana bez wzajemności w mężczyźnie mającym bogate życie z wieloma kobietami.

Skorzystała z okazji i przyłączyła się do dzieci, które zaczęły grać w piłkę. Sergios pogрузił się w myślach. Pierwszy raz miał do czynienia z dziewczyną, która broniła się przed nim i nie ulegała jego magii. Nie potrafił zaoferować jej nic, bo dla niej liczyły się wartości bez ceny. A on się na tym nie znał. Zasadniczo wychodził z założenia, że wszystkie kobiety są takie same, a świat kręci się wokół pieniędzy. Przeżył tak osiem lat od śmierci pierwszej żony. Do dnia, kiedy spotkał Beatriz Blake, która żyła swoim odmiennym życiem indywidualistki.

Na plaży zjawił się służący z pilnym telefonem do oddzwonienia. Sergios zniknął, a Bee próbowała udawać sama przed sobą, że wraz z jego zniknięciem nie odczuła pustki.

Późnym popołudniem zebrali się z plaży. Dzieci były bardzo zmęczone i mocno zaróżowione od słońca mimo kremów z wysokim filtrem. Bee i nianie zajęły się ich wieczorną toaletą, omawiając przy okazji zbliżający się zabieg Eleni. Potem zaczęto się szykować do kolacji. W sypialni pojawiły się kolejne przepiękne kreacje nocne i łazienkowe. Wszystko absolutnie nie w jej stylu.

- Czy zamówiłeś tę całą kolekcję dla mnie?

- A czemu by nie?

- Nie noszę takich rzeczy!

Wzruszył tylko ramionami.

- Dziadek wraca do domu.

- Przecież jest zalany!

- Tylko dwa pokoje, a to olbrzymia posiadłość. Myślę, że bardziej chciał nas sprawdzić. Zabiera do siebie dzieci i opiekunki.

- A to czemu?

- Bo nowożeńcy zazwyczaj nie chcą zabierać ze sobą w podróż poślubną trójki dzieci. Nie czepiaj się go, chce jak najlepiej, poza tym to jego prawniki.

- Tak, ale...

- Tu nie ma dyskusji, wszystko już załatwione.

- No tak, ale dzieci miały się do mnie przyzwyczajać...

- Możesz je odwiedzać każdego dnia. Ale przede wszystkim zostałeś właśnie moją żoną. I zacznij się tak zachowywać.

- Czy to rozkaz, proszę pana?

- Tak. Powiedzmy, że tak.

Rozzłoszczona zniknęła w łazience, żeby dokończyć makijaż. Nie lubiła, gdy jej rozkazywano. Zachowywać się jak żona? Jeśli rzeczywiście zacznie, Sergiosowi się to wcale nie spodoba. Bo żony stawiają żądania.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sergios nie miał najmniejszego zamiaru udawać zakochanego małżonka na użytek służby i nie towarzyszył Bee przy kolacji. Pojawił się dużo później.

- Nie sądziłem, że kobieta taka jak ty będzie miała fochy!

- A czy wolno mi już krzyczeć na pana?

- Skończmy z tym „panem”, okej?

Straciła apetyt, odsunęła talerz.

- Jutro rano zabieram cię na żagle.

- Ale ze mnie szczęściara...

- Pod koniec tygodnia pojedziemy na Korfu na zakupy.

- Nienawidzę zakupów. Musimy?

Znów zapanowała złowroga cisza.

- Kiedy zdecydowałem się na ślub, uważałem cię za rozsądną i zrównoważoną.

- A ja ci uwierzyłam, gdy powiedziałeś, że to będzie układ... platoniczny. Widzisz sam, jak się można co do kogoś pomylić.

- Myślisz, że ktokolwiek uwierzy w nasze małżeństwo? Aha... i nie czekaj na mnie dzisiaj. W zeszłym miesiącu przejąłem miejsce dziadka w radzie wyspy. Mamy dziś wieczorem zebranie, a potem zostanę na drinka.

Sfrustrowana wizją samotnego wieczoru, porozmawiała przez telefon z mamą, próbowała poczytać książkę, aż wreszcie postanowiła zrobić to, na co miała ochotę od dawna... Zaraz po przyjeździe do Grecji, ignorując pogardliwe komentarze Sergiosa, poprosiła o zamontowanie specjalnego słupka w przydomowej siłowni. Teraz przebrała się w swój specjalny trykot, zaczęła rozgrzewkę i po chwili włączyła muzykę. Po chwili pochłonął ją całkiem taniec na rurze, któremu od paru lat oddawała się z pasją.

Sergios jechał do domu nadal w minorowym nastroju, mimo drinków i żartów na temat nowożeńców, które towarzyszyły mu cały wieczór. Skupiał się w myślach na rozpamiętywaniu, że życie małżeńskie to ciężki kawałek chleba. A przecież w sumie powinien się cieszyć, że Beatriz okazała się uczciwa i chętnie zajmowała się dziećmi.

Gdy wszedł do rezydencji, po cichu liczył, że zastanie Bee czekającą na niego w salonie. Rozzłościł się, gdy nie znalazł jej nigdzie, nawet w sypialni. Z kolei w jakimś sensie potrafił zrozumieć jej konsternację: jak miała się czuć, skoro on sam już nie wiedział, czego tak naprawdę od niej chce. Dopiero zaspana Andrula powiedziała mu, że żona poszła do... siłowni. Skierował się tam, słysząc muzykę. Jednak widok, który ujrzał przez szklane drzwi, zupełnie go obezwładnił.

Przy dźwiękach agresywnej, mocnej muzyki, Beatriz wisiała na rurze głową w dół. Po chwili stała już na rękach, a potem obwijała się bardzo sprawnie wokół słupka. Następnie wykonywała przedziwne ewolucje nogami, później taniec przerodził się w popis czysto akrobatyczny. Występ był dla niego kompletnym zaskoczeniem! W życiu nie spodziewałby się czegoś podobnego po kobiecie tak spokojnej czy wręcz konserwatywnej. Na tym etapie patrzył tylko jak zauroczony. Dopiero finał zdecydowanie przerósł jego wytrzymałość: dziewczyna wpadła w taneczne konwulsje, jej biust i biodra falowały w bardzo zmysłowy sposób, a na koniec zrobiła fikołka w powietrzu i padła niczym rozgwieżdżona na podłodze pod rurą.

- Beatriz... - jęknął.

Na dźwięk jego głosu zerwała się na równe nogi, zastanawiając się nerwowo, od jak dawna ma widownię. Wyłączyła odtwarzacz CD.

- Kiedy wróciłeś?

- Dziesięć minut temu. Od kiedy trenujesz taki taniec?

- Ponad trzy lata. To mi lepiej szło niż fitness.

Nagle zaczął ją całować.

- Moja mała... Tak cię pragnę... Niech to już będzie normalne małżeństwo.

- Dobrze... pomyślimy o tym...

- Nie... nie... my już za długo myślimy... trzeba ufać instynktowi, chemii, intuicji... a nie szukać dziury w całym...

Wciągnął ją do sypialni; objęci kręcili się po pokoju jak para tancerzy, potem wylądowali na łóżku. Gładził ją po obcisłym trykocie.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek widział, jak tańczysz na rurze. To zbyt podniecające.

- Dla mnie to tylko gimnastyka.

- Zbyt erotyczna...
- Może przedyskutujemy...
- Nie! Stop! Zagadamy się na śmierć...

Rozśmieszył ją. Nagle normalnie odwzajemniła pocałunek. Jeśli będzie się z nim kochać, to zostanie jej pierwszym prawdziwym facetem. A właśnie tego tak naprawdę chciała każdym centymetrem swego rozgrzanego ciała. Zaczęła rozpinać mu koszulę. Pospieszył z pomocą. W mgnieniu oka oboje byli gotowi na wszystko. Jej piersi doprowadzały go do szaleństwa.

- Jesteś idealna - szeptał.

Fale gorąca ogarnęły całe jej ciało, ale tym razem Sergios nie pozostał jedynie biernym uczestnikiem wydarzeń. Wszystko działo się bardzo normalnie, a Bee czuła się gotowa na to, co miało nastąpić. Moment bólu dało się wytrzymać.

- Przepraszam. Staralem się najdelikatniej, jak się da.
- Będzie ci wybaczone.

Zamknęła oczy, napawała się tym, że czuje go w sobie. Oplotła go nogami. Mimo że był to jej pierwszy raz, zakończył się cudownym spełnieniem dla obojga. Opadli na zmęczeni poduszki...

- To była rewelacja, kochanie, dziękuję!

Dziękuję? Zdziwiona wzięła go za rękę, a potem położyła ją sobie brzucha.

Znieruchomiał.

- Boli?
- Troszkę.
- Chciałbym jeszcze, ale zaczekamy do jutra.
- Nie użyłeś prezerwatywy.

- Nie trzymam w domu, nie sprowadzam tu kobiet. Badam się. Antykoncepcją się zajmujemy.

Cisnęły jej się na usta tysiące pytań. Na przykład na temat jego pierwszej żony. Nigdzie nie znalazła ani jednego zdjęcia. Była też kwestia Melity. Przecież on się nie zmienił w anioła w ciągu paru dni... „Niech to już będzie normalne małżeństwo” - czy dla

niego coś to istotnie znaczy? A może taniec na rurze tak rozbudził jego libido, że odjęło mu rozum? Przecież nie zapyta go teraz o to wszystko... Jak ma sobie radzić?

- Zamontujemy rurę w naszej sypialni. Tam nikt nie zobaczy, jak ćwiczysz - poinformował ją uprzejmie.

- No wiesz! Nie sądziłam, że okażesz się takim świętoszkiem!

- Jesteś moją żoną.

Co naprawdę czuje teraz Sergios? Lecz nagle postanowiła odpuścić takie myślenie. Przecież i tak nie ma na to żadnego wpływu. Życie z nim będzie przypominało jazdę na kolejce górskiej. Raz w górę, raz w dół. Poza tym ponieważ nie umiał niczego przeżywać w milczeniu, więc wkrótce wszystko samo się wyjaśni.

- Dziś wieczorem wrócę późno. - Z wahaniem wziął ją za rękę.

Pogrążona w pólśnie ze względu na bardzo wczesną porę starała się przyjrzeć mu się uważnie, bo wyglądał jakoś inaczej, na bardziej spiętego niż zwykle.

- Dlaczego?

- Dziś rocznica śmierci Kristy. Zwykle idę na mszę z jej rodzicami, a potem jemy wspólnie obiad - wyjaśnił bez cienia emocji.

Speszyła się. Byli małżeństwem od sześciu tygodni, a on ani razu nie wspomniał o pierwszej żonie. Dopiero teraz zauważyła garnitur, jaki mężczyźni zazwyczaj noszą na pogrzeb.

- Coroczna procedura, na którą szczególnie nie czekam - dodał.

- Powinnam ci towarzyszyć? - zapytała niepewnie.

- To hojna propozycja... ale rodzice Kristy nie doceniliby gestu. Była jedynaczką. Dla nich czas się zatrzymał i chyba wolą wierzyć, że dla mnie też.

Przez resztę dnia Bee zadręczała się myślą, że tak niewiele o nim wie. Ale działało się tak dlatego, że w sumie kompletnie się w nim zakochała i była przewrażliwiona na jego punkcie. Nie zadecydowała jedynie wspaniała chemia. Im więcej rozmyślała, okazywało się, że więcej czuła. Gdy wyjeżdżał, zachowywała się jak zadurzona nastolatka i nie rozstawała się z komórką. Odkryła też różne jego słabości, ale i ich źródła. Nie potrafił zajmować się dziećmi, bo choroba i śmierć bardzo młodej matki oraz nieobecność oj-

ca tak naprawdę pozbawiły go doświadczeń normalnego dzieciństwa. Bee też nie ułożyło się jak w bajce, lecz wiele wynagrodziło uczucie chorej, ale żyjącej i obecnej mamy.

Niedługo po przewiezieniu dzieci do pradziadka okazało się, że maluchy strasznie tęsknią za Bee i trzeba było zmienić plany. Dzięki temu i przy wsparciu Bee Sergios zaczął spędzać z nimi więcej czasu. Przestał ich unikać i uciekać przed ich zaczepkami i pieszczotami. Powoli uczył się, jak się z nimi bawić, jak akceptować ich uczucie i jak na nie reagować.

Bee z ulgą przyjęła fakt, że pierwsza noc spędzona bez zabezpieczenia nie zaowocuje ciążą. W ich sytuacji nieplanowaną ciążę uważałyby za katastrofę. Sergios musi sam zapragnąć ojcostwa. Gdy przekazała mu dobrą nowinę, wzruszył tylko ramionami.

- Nie martwiłem się wcale. Gdybyś zaszła w ciążę, to i tak byśmy sobie poradzili - oświadczył.

Bee marzyło się coś więcej: chciane i zaplanowane dziecko.

Czas, który spędzali na wyspie, nie wiązał się jedynie z dziećmi. Sergios dołożył starań, aby wiele specjalnych momentów dotyczyło wyłącznie żony i jego. Oprowadził ją po domu nad zatoką, specjalnie przygotowywanym na przyjazd Emilii. Bee nie mogła się już doczekać, kiedy mama wypije swą pierwszą herbatę na tarasie wychodzącym nad morze. Odwiedzili też Korfu, które oczarowało ich budynkami we włoskim stylu, sklepikami i galeryjkami. Zdarzyło im się spacerować godzinami za rękę, potem po wieczornych drinkach kochali się zazwyczaj do białego rana. Odkryła, że kocha go naprawdę i to w sposób prawdziwy i głęboki. Tak, jak nigdy nie sądziła, że będzie potrafiła kogokolwiek kochać. Na dobre i na złe.

Zwiedzali również samą wyspę, przemierzali ją wzdłuż i wszerz, pływali, żeglowali i nurkowali, zabierając ze sobą dzieci, kiedy tylko się dało. Cieszył się, że jest bardzo sprawna fizycznie i wytrzymała, i łatwo dotrzymuje mu kroku, a ona wiedziała już, że mąż uwielbia lody, budowanie zamków z piasku i łowienie ryb... i wcale nie ma nic przeciwko dzieciom. W jego sercu jest po prostu wielka dziura po doznanych ranach i samotności, którą da się powoli zagospodarować.

Gdy teraz Sergios udał się na mszę w intencji Kristy, Bee nie mogła sobie znaleźć bez niego miejsca. Jeszcze bardziej niż zwykle denerwowały ją esemesy od Jona, który

nie odpuścił jej od dnia ślubu i wypisywał epopeję na temat organizacji dobroczynnej, w której miałyby się zacząć udzielać od swej najbliższej wizyty w Londynie.

Zrobiło się tak pięknie, że postanowiła nie jechać po Mila do klubiku, tylko zabrać go po obiedzie piechotą. Jednak droga powrotna w upale okazała się koszmarne uciążliwa. Szczęśliwie, gdy znaleźli się w miasteczku, zauważył ich Nectarios, przesiadujący w niepozornej kawiarence po porannym żeglowaniu. Nikt by łatwo nie odgadł, że ten starszy pan to potężny magnat finansowy; uśmiechnęła się do swych myśli.

- Co tu robicie bez samochodu? - zapytał zdziwiony.

- Jak wychodziłam z domu, nie było takiego upału.

- Mój szofer będzie tutaj za dziesięć minut, możecie się ze mną zabrać.

Póki co zajęli się pić drinków na wspaniale ocienionym tarasie i pilnowaniem dokazującego Mila i przysypiającej w wózku pod parasolką Eleni. Bee z każdym dniem lepiej rozumiała po grecku. Wyłapywała bez problemu fragmenty rozmów, podsłuchiwała, gdy przechodnie zagadywali do dziadka. Następnego dnia czekał ją lot do Londynu z Eleni, która miała mieć zabieg na uszy. W drodze powrotnej do Grecji będzie im już towarzyszyć Emilia.

Gdy pochyliła się nad wózkiem, przytrzymując małej butelkę z pić, zorientowała się, że wśród gości na tarasie kawiarenki zawrzało. Ciekawa, co ich tak poruszyło, zerknęła tam, gdzie patrzyli wszyscy. Przez skwerek paradowała postawna blondynka o posągowej urodzie, ubrana w obcisłą, kusą białą sukienkę. Szła pewnym krokiem, kołysząc erotycznie biodrami, doskonale świadoma wrażenia, jakie robi na mijanych osobach, zwłaszcza płci brzydkiej.

- A któż to taki? Jakaś znana turystka? - zapytała dziadka, który ku jej zaskoczeniu skinął głową w kierunku pięknej pani.

Co więcej, kobieta odwzajemniła mu namiętnym uśmiechem ponętnych ust pomalowanych krwawoczerwoną szminką, przy okazji z wielką nieskrywaną ciekawością przyglądając się Bee i dzieciom.

- To Melita Thiarkis.

Bee podskoczyła na dźwięk tego imienia. Ponieważ Nectarios również wyglądał na podenerwowanego, nie omieszkała zapytać:

- A kim ona właściwie jest?

- Słynną projektantką mody. Z Aten. Ale urodziła się tu na wyspie i zachowała swą rodzinną posiadłość.

W tym momencie żołądek Bee odmówił posłuszeństwa; poczuła, że robi jej się niedobrze. Ta blondynka musi być kochanką Sergiosa. To nie może być zbieg okoliczności... I w dodatku bywa na wyspie? Czyli jednak Orestos nie jest pustynią dla „biednego” Sergiosa, który zostawiał ją często samą wieczorami pod pretekstem zebrań rady miejskiej czy odwiedzin u dziadka? Czy naiwnie wierzyła mu w bajki?

- Czy mogę ci sprzedać pewną radę? - zapytał Nectarios, gdy wielki samochód terenowy z napędem na cztery koła ruszył ślamazarnie zakurzoną drogą w drogę powrotną do rezydencji.

- Oczywiście.

- Nie wywieraj presji na mojego wnuka. Daj mu czas. Niech sam się zorientuje, że... warto... Jego pierwsze małżeństwo było bardzo nieszczęśliwe. Zostały tylko głębokie rany.

Starszy pan był niewątpliwie produktem minionej epoki, kiedy to nie mówiło się o równości kobiet i mężczyzn, a żony spodziewały się i wybaczały mężom chodzenie na boki. Bee nie potrafiła sobie jednak czegoś takiego wyobrazić we własnym domu.

Z drugiej strony, choć między nimi zmieniło się wszystko, nie miała odwagi porozmawiać o tym ani renegocjować pozostałych warunków wstępnych ustaleń. Chciała z nim zostać, no i nie chciała go wypłoszyć. Obecnie przyszło jej płacić cenę za to, że nie postawiła sprawy jasno: Sergios nie może mieć i jej, i kochanki! A z jakiegoś nieokreślonego powodu przeczuwała, że tak właśnie by pragnął. Obserwowała go na co dzień. Potrafił być bezwzględny, manipulować ludźmi w konkretnym celu lub... dla zabawy. Celowo też nie mówiła mu o swoich uczuciach ani odczuciach.

Zabijała ją myśl, że mógł ją cały czas zdradzać. Ale jeśli go przycisnie, też może tylko na tym stracić.

A Melita? To jeszcze inna para kaloszy. Wyspiarka wychowana na Orestos, zatem znali się pewnie dużo dłużej i lepiej, niż Bee zakładała. Projektantka mody... Dlatego nalegał na wysłanie żony do stylisty... Bardziej wyzywająca i seksowna niż piękna... Chyba

ważne dla libido Sergiosa? Gdy przyglądała się Bee w kawiarence, robiła to z ciekawością, nie zaś z zawiścią. Najwyraźniej nie poruszyło jej to, że kochanek zawarł związek małżeński... Może nic się dla niej nie zmieniło?

A zapewnienie Nectariosa, że pierwsze małżeństwo wnuka było nieszczęśliwe? Sama już dawno na to wpadła, chociaż mąż jeszcze jej w tej kwestii nie zaufał i jak dotąd nigdy na ten temat nie rozmawiali.

Gdyby nie przypadkowe poznanie Melity, byłaby taka szczęśliwa! Lepiej nie wiedzieć, że pokusa mieszka parę kilometrów dalej... i że... najbardziej podobają mu się blondynki. Bee stała przed lustrem i zastanawiała się, jak by wyglądała z jasnymi włosami? Szkoda trochę jej pięknego naturalnego brązu... Szkoda nie szkoda... jeśli trzeba będzie, to przefarbuje się w Londynie na platynowy blond!

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Myślałem, że będziesz już spała - przyznał, gdy po dwudziestej trzeciej zjawił się w rezydencji. Był nieogolony, miał rozpiętą koszulę i ogólnie wyglądał na wykończonego. Ale zdziwił się, bo poczuł ulgę, że... wrócił do domu. - Dzisiejszy dzień bardzo się dłużył, a jutro lecimy z samego rana do Londynu.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Lecisz z nami?

- Przecież Eleni ma zabieg. Oczywiście, że lecę! Nie wiedziałaś?

- Nie.

Uradowana niespodziewaną perspektywą wspólnej wyprawy do szpitala, zawahała się z wyciągnięciem tematu Melity. Tak naprawdę, jeśli ta kobieta miała tu rodzinę i posiadłość, to miała też wszelkie prawo przyjeżdżać, kiedy chciała, i nie musiało to mieć wiele wspólnego z Sergiosem. Jak jest naprawdę? - zastanawiała się, szykując mężowi kolację w wielkiej profesjonalnej kuchni na górze, bez stawiania służby na równe nogi w środku nocy.

Kiedy wyszedł spod prysznicza w samym ręczniku, przysiadł przy kuchennym stole.

- Ciężki dzień? - zagaiła.

- Tak. - Nagle wzruszył sam do siebie ramionami, bo uświadomił sobie, że dalsze milczenie na temat Kristy w obecności Bee nie ma najmniejszego sensu. - Rodzice Kristy pamiętają wspaniałą dziewczynę, której nie znałem... albo może, gdy rozmawiamy, to mówimy o ich wymarzonej córce, której nigdy nie mieli... Z pewnością jednak nasze rozmowy nie dotyczą kobiety, z którą spędziłem trzy koszmarne lata...

- Nie rozumiem...

- Krista miała psychozę maniakalno-depresyjną, ale nie chciała brać lekarstw. Nie wiedziałem o tym, gdy się pobieraliśmy. Byłem młody i głupi, oświadczyłem się mało mi znanej dziewczynie, w której się na zabój zakochałem. Niestety, marzenie się nie spełniło... ponieważ nie leczyła się, przez większość czasu nie kontrolowała swego zachowania, brała narkotyki, urządzała dzikie orgie, aż w końcu prowadząc po pijaku, roztrzaskała się jednym z moich samochodów... Zginęła na miejscu.

- Tak mi przykro... Że przez to przeszedłeś... i jeszcze straciłeś dziecko...

- Dziecko nie było moje... Nawet nie wiem, kto był ojcem. Wtedy już od dawna ze sobą nie spaliśmy.

- Szkoda, że wcześniej nie porozmawialiśmy...

Bee poczuła się urażona, bo nie znając prawdy, założyła, że Sergiosowi obce są wszelkie uczucia. Teraz musiała przyjąć do wiadomości prawdziwą wersję wydarzeń.

- Zawsze będę się czuł winny jej śmierci. Pewnie powinienem był jakoś pomóc.

- Ale jak, jeśli odmawiała leczenia? Jej rodzice nie mieli na nią żadnego wpływu?

- Była rozpieszczoną jedynaczką. Nie potrafili nigdy powiedzieć „nie”. Nie chcieli zaakceptować faktu, że problem jest poważny. Potem za wszystko zaczęli winić mnie.

Jeszcze długo w nocy opowiadał Bee, jak wyglądało życie w jego pierwszym związku. Kiedy wracał do domu, w którym mieszkali w Atenach, nigdy nie wiedział, co tam zastanie. Dzikie awantury i gorszące sceny były na porządku dziennym, podobnie jak długie okresy wyciszenia, wycofania i głębokiej depresji. Potem Krista „odżywała” i zaczynała angażować się we wszystko bez umiaru: zakupy za fortunę, imprezy po błądy świt. Często zastawał ją kompletnie naćpaną, w łóżku z obcymi facetami. Twierdziła, że narkotyki pomagały jej lepiej niż przepisane leki. Pomoce domowe uciekały, przyjaciele obrażali się, cenne rzeczy ginęły, a apartament przypominał śmietnik. Przez trzy długie lata Sergios, próbując pomóc żonie, nie miał kontroli nad swoim ani jej życiem. W takich okolicznościach miłość oczywiście wygasła. Powoli dla Bee stawało się jasne, czemu odpowiadał mu model układu zamiast normalnego małżeństwa. Zainwestował tyle w pierwszy związek.

Krista go zdradzała, raniła i nauczyła, że lepiej nie angażować serca.

- Rozumiesz, czemu nigdy o niej nie mówię. To był wielki zawód.

- Była chora! Powinieneś... wybaczyć wam obojgu. Nikt nie dałby rady...

- W sumie... umiesz człowieka pocieszyć.

- No popatrz...

- Kiedy Paris pytał, czy jego mama jest w niebie, powiedziałaś, że tak, chociaż wiesz, że była ateistką - próbował żartować.

- Przecież i tak mogła tam zawędrować. Martwił się, więc chciałam go uspokoić.

- Powinienem był ci opowiedzieć o Kriście dawno temu, ale nienawidzę o niej mówić.

- Rozumiem. - Wiedziała, że na ten wieczór już wystarczy. I chociaż cały czas nie przestawała myśleć o Melicie, nie odważyłaby się zacząć drugiej podobnej rozmowy.

- Jesteś taka słodka... taktowna... - Powoli przysuwał się do niej, nie chcąc już żadnych więcej rozmów.

- Ktoś musi - odgryzła się.

Szybko ściągnął z niej jedwabną koszulkę i z radością przekonał się, że mimo poważnych tematów od dawna jest gotowa na to, czego pragnął. Gdy odwrócił ją na brzuch, nie protestowała. Kochali się długo jak szaleni. Potem opadła z sił i leżała koło niego bezbronna jak małe dziecko.

- Śpij już. Jutro cały dzień będziesz niepotrzebnie przeżywała operację Eleni.

Zasnęła, nie zdążywszy się nawet zdziwić, że znów czyta jej w myślach.

Pierwszą noc w Londynie Bee spędziła z mamą, która cieszyła się i jednocześnie obawiała przeprowadzki do Grecji.

Następnego ranka Eleni przyjęto do szpitala. Chirurg i pielęgniarka wytłumaczyli Bee przebieg zabiegu punkt po punkcie, lecz na niewiele się to zdało, bo i tak denerwowała się okropnie, zwłaszcza tym, co może się zdarzyć po zabiegu.

Sergios bezskutecznie próbował schłodzić jej emocje swoim zdrowym rozsądkiem.

- Przecież już o tym rozmawialiśmy. Zabieg praktycznie nie niesie z sobą żadnego ryzyka. Najwyżej nic nie pomoże. Ale mała jest tak bardzo zapóźniona z mówieniem w porównaniu z rówieśnikami, że warto spróbować.

- Ale ona jest taka malutka i ufna. - Bee z trudem hamowała łzy.

- Zupełnie jak ty, gdy za mnie wychodziłaś... Ale chyba nie jest aż tak źle?

- Zapytaj mnie za rok.

- Cóż za wymijająca odpowiedź, kiedy usiłuję być mężem idealnym...

Bee odprowadziła Eleni pod samą salę operacyjną. Sergios wziął wolny dzień, żeby towarzyszyć im w szpitalu. Co prawda przywożono mu w międzyczasie dokumenty do podpisu, i odbierał niezliczone telefony, jednak trzeba mu oddać, że tego dnia praca znalazła się na drugim miejscu.

Zabieg przebiegł bez komplikacji i zakończył się o czasie. Bee siadła przy łóżku małej, kiedy dziewczynka wybudzała się z narkozy. Była długo półprzytomna, ale nie wyglądała na cierpiącą, szybko też zapadła w drzemkę. Opiekunka zamieniła się następnie z Bee, którą Sergios zmusił do pójścia na obiad do restauracji.

- Po co ja zatrudniam armię opiekunek, jeśli ty jesteś pół żywa! Jedź ze mną do domu.

- Muszę tam być, gdy Eleni się przebudzi. Mam przecież łóżko w pokoju.

- Czasem powinnaś pomyśleć o sobie.

Czy mówi to samo sobie, kiedy ma ochotę na coś bardziej egzotycznego niż seks małżeński? A może Melita jest czymś tak zwyczajnym, że spanie z nią nie jest dla niego zdradą? Patrzyła na jego urodziwą twarz. Usta, które potrafiły przenieść ją do raju. Jak jest naprawdę? Trzeba zapytać. Czemu tego nie robi? Kiedy będzie ten właściwy moment na takie pytanie? Z pewnością nie teraz, gdy mała jest w szpitalu.

- Coś nie tak? Wyglądasz jak nawiedzona... Eleni nie dzieje się żadna krzywda. Zapanuj nad sobą.

- Wiem... przepraszam... Jestem po prostu zmęczona.

Boże, czemu była dla niego taka czytelna? Tak, wyglądała jak nawiedzona, bo nie mogła przestać myśleć o Melicie. Zwierzęco seksownej blondynce, od której nie potrafili oderwać wzroku wszyscy mężczyźni w kawiarence, nieważne czy mieli piętnaście, czy osiemdziesiąt pięć lat. A ona przekonała swego męża do skonsumowania ich małżeństwa, dopiero gdy półnaga zatańczyła na rurze...

Gdy siedziała z powrotem przy łóżku dziewczynki, przyszedł kolejny esemes. Pewnie Jon już przeżywa moje pojawienie się w Londynie, pomyślała.

Ale to wcale nie Jon przysłał wiadomość.

„Jestem w Londynie. Chciałabym się z panią spotkać na osobności, Melita”.

Bee patrzyła z niedowierzaniem na swoją komórkę. Napisała do niej kochanka męża? Czy to się dzieje naprawdę? Po co zresztą ktoś miałby udawać? Ale skąd wzięła jej numer? Pewnie z jego telefonu... Tym gorzej. Ostatnio zmieniła numer, oznaczałoby to więc, że Melita i Sergios spotkali się bardzo niedawno...

Choć Eleni spała całą noc jak anioł, Bee prawie nie zmrużyła oka. Sergios odwiedził je z rana w drodze do londyńskiego biura. Gdy go zauważyła, stała właśnie na korytarzu. Z niesmakiem przyjęła poruszenie, jakie wywołał swym pojawieniem się. Wszystkie pielęgniarki wyległy dyskretnie ze swego pokoju, by mu się przyjrzeć, gdy szedł korytarzem. W szarym szytym na miarę nowym garniturze wyglądał jak gwiazda filmowa.

Eleni, zobaczywszy go, była równie ożywiona. Sergios delikatnie wyjął małą z łóżka i zaczął do niej mówić po grecku. Wtedy po raz pierwszy w życiu dziewczynka przemówiła. Słowa były niezrozumiałe i nie układały się w zdanie, lecz nigdy wcześniej nie reagowała wydawaniem jakichkolwiek dźwięków.

- Od rana stara się słuchać, co mówię. To znaczy, że naprawdę więcej słyszy. I patrzy normalnie, gdy się do niej mówi, nie ucieka wzrokiem na boki. Może nawet wypuszczą nas stąd po południu.

- To dobrze. Chłopcy tęsknili za tobą w nocy.

Gdyby nagle jej powiedział, że on za nią tęsknił, chyba rzuciłaby mu się w ramiona... Ale takich rzeczy nie mówił. Okazywanie emocji go nie dotyczyło. Pokochała faceta, który nigdy nie powie jej, że ją kocha. W dziedzinie kobiet i seksu taki magnat nie musi mówić pewnych rzeczy. I trzeba się będzie jakoś pogodzić z życiem, na które świadomie się zdecydowała. Być może spotkanie z Melitą będzie pierwszym świadomym krokiem na tej trudnej drodze. To pomyślawszy, odpisała na esemes.

Nie miała nic do stracenia. Sergios nigdy o niczym się nie dowie. Poza tym, gdyby był z nią bardziej szczery sam z siebie, nie interesowałyby jej takie spotkania. Melita podziękowała za odpowiedź i zasugerowała spotkanie w barze hotelu w Chelsea, gdzie się zatrzymała. Bee odpisała, że przyjdzie do jej pokoju. Szybko poprawiła makijaż, przekazała Eleni opiekunce i nie mając w co się przebrać, ruszyła niezwłocznie do metra, poinformowawszy tylko swych ochroniarzy, że tym razem zupełnie ich nie potrzebuje.

W hotelu recepcjonistka skierowała ją od razu na pierwsze piętro. Melita otworzyła drzwi ubrana przesadnie wieczorowo, jak na tę porę dnia. Głęboko wycięty, błyszczący od cekinów żakiecik, wąska króciutka spódniczka, botki na bardzo wysokim obcasie.

- Beatriz - powiedziała cicho - tak się cieszę, że zgodziłaś się przyjść, ale zrobmy tak, żeby Sergios się o tym nigdy nie dowiedział. Mężczyźni nienawidzą, gdy spiskujemy za ich plecami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bee zauważyła, że Melita bardziej niż ona obawiała się reakcji Sergiosa, gdyby się dowiedział o spotkaniu.

W biało-czarnym apartamencie unosił się zapach doskonałej kawy. Greczynka usiadła na miękkiej kanapie naprzeciw Bee, co wymagało od niej nie lada zręczności, bo buty miała za wysokie, a spódniczkę tak obcisłą, że każdy nieudany ruch mógł zakończyć się katastrofą. Jej styl oscylował niebezpiecznie między bardzo wyzywającym a zbyt wulgarnym.

- Nie sądziłam, że Sergios zdecyduje się na ponowne małżeństwo. Ale jesteśmy wszyscy dorośli. Nie ma powodu, dla którego nie mielibyśmy nadal być... przyjaciółmi.

Jest jeden powód! Jak będziesz z nim sypiać, to cię zabiję!

- Byliśmy z Sergiosem blisko przez wiele lat.

Bee miała nieruchomą twarz. Beznamiętnie popijała kawę.

- Domyśliłam się.

- Nie zamierzam wchodzić pani w drogę. Nigdy nie chciałam być ani żoną, ani matką, więc nie zazdrozczę.

- Ale zazdrości pani Sergiosa.

- Każda kobieta by go zazdrościła. Ale przecież możemy się nim dzielić.

- Nie możemy. Ja się w ten sposób nie dzielę.

- Czy to wojna?

- Cokolwiek pani zdecyduje. Czemu zawdzięczam zaproszenie?

- Chciałam panią zapewnić, że nie zamierzam rujnować waszego małżeństwa. Sergios naprawdę potrzebuje żony, żeby zajęła się domami, dziećmi... Oczywiście, jestem świadoma, że to małżeństwo... z rozsądku... wzajemnego rozsądku?

- O, Boże, Sergios tak pani naopowiadał? - zaczęła udawać słodką idiotkę. - No, rzeczywiście, faceci niechętnie mówią prawdę. Obawiam się, że nasze małżeństwo jest w pełni normalne.

- Jeśli ma pani na myśli to, że sypia z panią, gdy mnie nie ma, to oczywiście spodziewałam się tego. Jest taki męski.

Bee przez chwilę bała się, że zwymiotuje. Wyobrażała ich sobie razem, nagich... Pomyślała też, że jest może takim seksualnym substytutem. Takim fast foodem w dziedzinie seksu.

- Mam nadzieję, że pani wie, że małżonek pani nadal sypia ze mną, kiedy tylko może... Był ze mną w waszą noc poślubną i nie mam zamiaru z niego rezygnować.

- Jak pani uważa... Myślę, że już zbyt wiele sobie powiedziałyśmy. Jeśli znów pani do mnie napisze, powiem o wszystkim mężowi.

- Pani chyba nie zamierza mi grozić!

Bee wyszła z pokoju, nie oglądając się za siebie. Odetchnęła dopiero w windzie. A więc Sergios od dnia ślubu sypia z nimi dwiema. Czegóż innego się spodziewała? Że facet z takim libido zaangażuje się platonicznie w kurę domową i to mu wystarczy? Nie było takiej opcji. Poza tym przed zawarciem małżeństwa zgodziła się przecież na Melitę. Szczerze powiedział, że to nie ulegnie zmianie. Wiedząc to wszystko, pozwoliła, aby ich małżeństwo stało się prawdziwe.

Po wyjściu z hotelu Bee zupełnie nie wiedziała, co się z nią dzieje i dokąd ma pójść. Nie mogła w takim stanie wrócić do szpitala, nie chciała też pokazywać się matce. Wtedy zadzwonił Jon. Z wdzięcznością odebrała komórkę i przyjęła zaproszenie na lunch z kobietą od PR z organizacji dobroczynnej w jego apartamencie. Natychmiast wsiadła w autobus i nawet nie zauważyła, że jest śledzona.

Sergios skończył pracę wcześniej i ruszył do szpitala po Bee i Eleni. Informacja, że żona właśnie wyszła ze spotkania z Melitą spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Jak do tego doszło? Czy na to zasłużył? Czy słusznie ma przeczucie, że ktoś go nieźle wra-bia? Wtedy dowiedział się od ochroniarzy, że Beatriz wprost od Melity pojechała do mieszkania Jona Townsenda. Tego było już za wiele.

- Beatriz... - przywitał ją podejrzanie ciepło Jon.

Nie zobaczyła też kobiety od PR. Zaczęła żałować, że przyjęła zaproszenie.

Usiedli do stołu. Dla zabicia czasu nałożyła sobie sałatkę, starając się zmienić tok rozmowy z tematów prywatnych na zawodowe.

- Byliśmy ze sobą tak blisko...

- Nie aż tak, jak wtedy myślałam. Byliśmy bardzo młodzi.

- Nie zdawałem sobie sprawy, ile dla mnie znaczysz. Dopiero gdy cię straciłem...

- Zdarza się. Gdybyś naprawdę był ze mną szczęśliwy, nie odszedłbyś.

Jon wziął Bee za rękę. Ze złości chciała go dźgnąć widelcem.

- Widzisz, Jenna...

- Przestań. Naprawdę nie chcę słuchać o twoim małżeństwie. To nie moja sprawa.

- Może chciałbym, żeby znów była twoja?

- Popełniasz błąd. Kocham mojego męża. I chyba czas na mnie...

Gdy wstała, Jon również się poderwał. W tym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi. Dzwonił, dzwonił i nie przestawał, jakby się zablokował.

- Jaka szkoda, że pani od PR się spóźniła.

- Nie ma żadnej pani, to był podstęp, Bee...

- Czyli Sergios miał rację, mówiąc mi, że za bardzo ufam ludziom.

Jon z wściekłością otworzył drzwi. Wtedy na progu ujrzeli rozjuszonego Sergiosa.

- Czemu moja żona powiedziała, że miałem rację, bo za bardzo ufa ludziom? Czego pan od niej chciał?

Bee nie mogła się dalej zastanawiać nad Jonem. Musiała natychmiast skupić się na rozładowaniu napięcia, jeśli miało nie dojść do bójki.

- Żartowałam... omawialiśmy imprezę na cele dobroczynne.

Sergios złapał żonę za rękę i wyciągnął pospiesznie na korytarz, jakby chciał ją odseparować od źródła zarazy.

- I zostaw ją w spokoju! - polecił Jonowi lodowatym tonem. - Żony i samochodu się nie pożyczają. Postaraj się zapamiętać!

Żony i samochodu się nie pożyczają... Poirytowana szowinistyczną męską gadką, która przypominała jej czasy wiktoriańskie, nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Nie sądziłam, że lubisz przedstawienia - skomentowała beznamiętnie.

- Co robiłaś sam na sam z Townsendem w jego mieszkaniu? - Sergios bez cienia skruchy drążył swoje.

- Nie twój interes.

- Masz się wytłumaczyć.

- Pojedziemy po Eleni?

- Mała dostała wypis godzinę temu i Karen zabrała ją do domu.

Bee zamilkła w poczuciu winy, że zaniedbała dziewczynkę. Czowała się kompletnie wydrenowana po przeżyciach z ostatnich paru godzin. Bez słowa zjechali windą i ruszyli do samochodu.

Mąż, którego jednak pokochała, spotyka się regularnie z dawną kochanką. Co należy teraz zrobić? Zniżyć się do poziomu kłótni o kochankę? Zdradzić, jak wiele to wszystko dla niej znaczy? A może zignorować? Wycofać się tylko ze wspólnej sypialni i kontynuować układ? Dla dobra mamy i dzieciaków. Najchętniej po prostu odeszłaby od niego. Ale narazi na cierpienie niewinnych ludzi. Nigdy tak nie postępowała. Nawet Sergios zauważył, że byłoby to wbrew jej zasadom.

Czyli trzeba pogodzić się z istnieniem Melity? Mimo że ich wzajemne relacje poszybowały w kosmos w porównaniu z tym, co zakładali. Należy nauczyć się znów dystansu i wrócić do sytuacji, gdy Sergios miał być jedynie wymagającym pracodawcą. Zerknęła na siedzącego obok męża. Wzbudzał w niej najgłębsze uczucia. Nie będzie miała siły wrócić do papierowego małżeństwa i żyć obok, podczas gdy jej miejsce będzie powoli i za obopólnym przyzwoleniem zajmowała inna kobieta... Bee ogarniała rozpacz.

Wtem limuzyna zatrzymała się. Bee odruchowo wysiadła i bezmyślnie ruszyła przed siebie. Po chwili przystanęła. Znajdowali się pod blokiem, którego nigdy przedtem nie widziała.

- Gdzie jesteśmy?

- Mam tutaj apartament.

Pewnie tu spędził ich noc poślubną, uprawiając seks z wyuzdaną blond Greczynką. Melity nie musiał namawiać do noszenia sprośnej bielizny... sama z siebie była zwichnięta. A Bee planowała się dla niego przefarbować na platynowo... Gdzie się podział jej

rozum i duma? Uczucie zdziesiątkowało zdrowy rozsądek. Z miłości chciała nosić stringi i kolczyki w pępku... Przecież to nonsens. Sztuczne, niezgodne z nią podtrzymywanie związku z góry skazanego na niepowodzenie. A taki właśnie był od początku układ między zwyczajną, rozsądną, ale pełną ciepła Bee Blake i olśniewającym, opływającym we wszystko miliarderem Sergiosem Demonidesem, parą ludzi kompletnie z innej bajki. Takie związki dochodzą do skutku tylko w hollywoodzkich filmach.

Sama nie wiedząc kiedy, znalazła się w holu apartamentu Sergiosa. Był luksusowy, lecz skąpo umeblowany, sprawiał wręcz wrażenie prawie nieużywanego.

- A więc to jest miejsce, gdzie ty i Melita...

Zamarł.

- Nie. Tu zatrzymuje się Nectarios, gdy odwiedza Londyn. Ta nieruchomość należy do firmy.

Bee z ulgą pokiwała głową. Znienawidziła wszystko, co mogło mieć jakikolwiek związek z Melitą.

- Ona nigdy tutaj nie była. Ma w Londynie własne mieszkanie.

Jakby czytał jej w myślach. Wolałaby, żeby teraz tego nie robił, bo te myśli nie są ani dobre, ani miłe. Nie była w stanie nawet patrzeć w jego kierunku.

- Nieważne, co będę musiał zrobić, chcę z tobą być - wyszeptał. - Mam nadzieję, że docenisz moją powściągliwość wobec Townsenda. Powinienem być wybić mu wszystkie zęby.

- Tak. Potrafisz być prawdziwym jaskiniowcem. - W jakiś przewrotny sposób odpowiadało jej, że mężczyzna sam niewierny do granic, może być taki zaborczy w stosunku do żony. Teraz wystarczy tylko znaleźć jakieś magiczne rozwiązanie reszty problemów i będą mogli dalej żyć razem...

- Spójrz na mnie...

- Nie chcę... - powiedziała zgodnie z prawdą, ale odwróciła się.

Czemu nadal zamiast stać się jej obojętny lub obrzydliwy, pozostał atrakcyjny i pożądanym?

- No już lepiej.

- Po co mnie tu przywiozłeś?

- Jeśli mamy walczyć, czy się kłócić, nie chcę robić tego przy dzieciach.

- No widzisz. Jak ty umiesz o wszystkich zadbać! - Nie oszczędziła mu złośliwości, choć od razu pomyślała, że sama by na to niestety nie wpadła.

- Zasłużyli na coś lepszego.

- Dajesz mi do zrozumienia, że nie wywiązuję się ze swoich obowiązków? - zapytała, łykając łzy.

- Nieważne co będę musiał zrobić, chcę z tobą zostać...

- Już mówiłeś.

- Nigdy przedtem żadnej kobiecie tego nie powiedziałem.

Chciał wszystko, chciał zbyt wiele, chciał kochankę i żonę, myślała płaczliwie. Z coraz większym trudem powstrzymywała łzy.

- Jeśli tu zostajemy, chciałabym się na chwilę położyć.

- Jasne.

Szybko otworzył drzwi kolejnego pomieszczenia. Ze zdziwieniem zobaczyła, że ściąga z łóżka kapę i odkrywa kołdrę. Patrzył przy tym na nią z niepewnością, której wcześniej nie widziała w jego oczach.

- Dziękuję... - rzuciła, zdejmując kurtkę i buty.

- Chcesz się napić?

- Brandy? - odpowiedziała odruchowo.

W książce, którą niedawno skończyła, główna bohaterka piła brandy, gdy doznała szoku. Ale historia toczyła się w dziewiętnastym wieku. Czy dwieście lat później alkohol też może posłużyć jako środek na uspokojenie?

Sergios bardzo się ucieszył, że dostał zadanie do wykonania. Nie zdążyła nawet dobrze rozejrzeć się po pokoju, gdy wrócił ze szklanką do połowy wypełnioną brandy.

- Tyle? Chcesz, żebym się upiła?

- Wyglądasz jak trup. Pij.

- Ja już tak nie mogę żyć... - wyrwało jej się, nim zdążyła pomyśleć.

Ukląkł przed nią.

- Pij - powtórzył.

- Zrobi mi się niedobrze.

- Nie sędzę.

Przytrzymał jej szklankę, gdy piła. Nagle zauważyła, że trzęsą mu się ręce. Mocny płyn zadrapał ją w gardle. Zakasłała.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała. - Jak na siebie zachowujesz się przedziwnie.

Wyprostował się.

- A czego się spodziewasz? Spotykasz się z moją byłą kochanką, potem biegniesz na schadzkę ze swoim byłym w jego mieszkaniu. To nie okazał się dla mnie dzień jak z bajki... Dodatkowo nie wiem, co się tak naprawdę dzieje.

Z byłą kochanką?! Teraz się będzie wszystkiego wypierał i wmawiał jej, że to skończona historia? Wypiła głęboki haust brandy, bo zaczynała się już przyzwyczajać do smaku i czuła miłe ciepło w żołądku.

- Czemu poszłaś do Melity? Czemu, do cholery?

- Bo mnie poprosiła.

Znieruchomiał.

- Ona... ciebie?!

- Tak. Byłam ciekawa. Odkąd zobaczyłam ją na Orestos...

- Nectarios mi mówił, ale miałem nadzieję, że nie zorientowałaś się, kto to.

Przewróciła oczami.

- Masz mnie za idiotkę, Sergios?

- Nie, zupełnie nie, ale jeśli wierzysz, że spotykam się z nią, odkąd się pobraliśmy, to rozumiesz jak idiotka.

- Według Melity mój „małżonek nadal sypia z nią, kiedy tylko może”. Proszę cię bardzo, dokładny cytat.

Przysiadł ze zdziwienia.

- Myślałem, że jest mądrzejsza. Rozstaliśmy się na dobrych warunkach. Przynajmniej tak myślałem.

- Kiedy ją ostatnio widziałeś?

- Jakies sześć tygodni temu, w Atenach. Nie kochaliśmy się. Nie spałem z nią od naszego ślubu.

- I ja mam w to wierzyć? Przecież sam się upierałeś, że jej obecność w twoim życiu nie podlega dyskusji, nawet jak się ze mną ożenisz.

- To prawda. Była częścią ustalonego porządku.

- Ustalonego porządku?

- Nie łączyło nas nic romantycznego. Finansowałem jej dom mody, ona spędzała ze mną noce. Czasem jechała dla mnie na drugi koniec świata. Opłacało mi się bardziej utrzymywać jedną kochankę niż dostosowywać się do kolejnych kobiet. Znam ją od dawna. Pochodziła z naszej wyspy, wspierałem jej pierwszą kolekcję. W łóżku wylądowaliśmy po śmierci Kristy. Niezobowiązujące podejście Melity do seksu bardzo mi wtedy odpowiadało. Nie byłem gotowy na nic poważnego.

- Jeśli się rozstaliście, to dlaczego kłamię?

- Może pomyślała, że jak między nami namiesza, to do niej wrócę? Jestem wściekły, że się z tobą skontaktowała i naopowiadała ci bzdur. Na koniec naszej historii zachowałem się wobec niej bardzo... szczerze. Myślałem, że to doceni.

- Powiedziała, że byłeś z nią w naszą noc poślubną.

Przeklął pod nosem.

- Miałem się z nią zobaczyć, ale odwołałem.

- Przecież wtedy wychodziłeś.

- Poszedłem do kasyna i napić się trochę. Wizyta u niej akurat w tę noc, mimo że nasze małżeństwo miało być wstępnie tylko na papierze, wydawała mi się idiotyczna.

Patrzyła mu prosto w oczy i wydawało jej się, że jest całkowicie szczerzy.

- Przysięgam, że nie spotykam się już z Melitą. Mogę ją tu sprowadzić i zmusić do mówienia prawdy.

- Ona tu nie przyjdzie.

- Owszem, przyjdzie, jeśli zagrozę, że wycofam pieniądze. Podpisała prawny dokument, w którym zobowiązała się do zachowania dyskrecji na temat naszego zakończonego związku. Spotkanie się z moją żoną i opowiadanie jej bzdur nie jest chyba w zgodzie z tym dokumentem... - zżymał się, nie potrafiąc ukryć wściekłości.

Bee uzmysłowiła sobie, że Melicie istotnie bardzo zależało na tym, aby Sergios nie dowiedział się o ich spotkaniu. Może rzeczywiście próbowała tylko namieszać?

- Okej, zaczynam ci chyba wierzyć - przyznała niechętnie.

- To dzięki Bogu... - wyszeptał po grecku.

- Ale nadal nie rozumiem, po co się zastrzegałeś przed ślubem, że Melita nie podlega dyskusji, a parę tygodni później pozbyłeś się jej.

- To chyba oczywiste - jęknął. - Bo miałem już ciebie i jej nie potrzebowałem.

- Aha... - Nic więcej nie potrafiła z siebie wydusić.

Czyli zamiast seksu z kochanką odkrył seks z żoną i sytuacja okazała się dla niego całkiem prosta. Najważniejsze jednak, że mnie nie zdradza, pomyślała z ulgą. Kolejna porcyjka brandy robiła swoje...

- Jesteś fantastyczna w łóżku, moja żono.

- Tak?

- Odkąd cię poślubiłem, nie patrzę na inne kobiety. I tak już zostanie. Obiecuję. Czy wrócisz teraz ze mną do domu?

- Jak mi wyjaśnisz, skąd wiedziałeś, gdzie pojechałam po wyjściu ze szpitala.

- Twoi ochroniarze wiedzą, że mają cię nie słuchać... i jak idziesz gdzieś bez nich, śledzą cię. Czego właściwie chciał Townsend?

- Najwyraźniej mnie, ale po tak długim czasie niestety nie jestem zainteresowana. Powiedziałam Jonowi, że jestem z tobą bardzo związana.

- Związana? A jest tak? - Usiadł koło niej i zaczął się zabawiać jej lokami. - Bo ja jestem bardzo z tobą związany...

- Z powodu seksu? - doprecyzowała z niezrozumiałą dla niego ironią.

- No, muszę przyznać, że masz bajeczny biust i na pewno zauważyłem go od razu przy naszym pierwszym spotkaniu. Ale udało ci się od tamtego czasu bardzo wzbogacić swój obraz w moich oczach. Potrafisz doskonale słuchać. Jesteś oddaną towarzyszką, lojalną, inteligentną, uczuciową. Uspokajasz mnie, kiedy się wściekam. Gdy jestem nieuprzejmy, pokazujesz mi inny punkt widzenia. Nie wspominam już nawet o dzieciach, dla których jesteś spełnieniem marzeń, bo dzieci nie są już dla nas jedynym punktem zaczepienia.

Bee z niedowierzaniem chłonęła każde pochlebstwo.

- Nie są?

- Oczywiście, że nie. Wyszliśmy od układu, ale jesteśmy już po prostu normalnym małżeństwem.

- I jak się z tym czujesz?

- Jakbym wygrał los na loterii, wchodząc z tobą w układ. Musisz wiedzieć, że oszalałem na twoim punkcie. Nauczyłaś mnie kochać. Ufać. Odmieniłaś moje życie.

Bee gapiła się na niego z niedowierzaniem.

- Oszalałeś na moim punkcie?

- Jestem w tobie beznadziejnie zakochany.

Wtedy przytuliła go jak wielkiego pluszowego misia.

- Staralam się zachować twarz, gdy mówiłam, że czuję się z tobą... związana.

- Taką miałem nadzieję, że nie mówisz całej prawdy...

- Kocham cię, ale wciąż nie wiem czemu.

- To się za bardzo nie zastanawiaj, bo jeszcze zmienisz zdanie.

- Wiesz, gdy się pobieraliśmy, nie byłeś najsympatyczniejszym facetem w okolicy.

- Pracuję nad sobą.

Patrzyła na niego oszołomiona.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. Kocham cię. Wszystko, czego chcę, to uczynić cię szczęśliwą!

Brzmiało to zupełnie szczerze. W końcu mu uwierzyła. Małżeństwo zostało uratowane. Nawet więcej: czuła, że łączy ich miłość, a nie tylko seks.

- Powinienem był przewidzieć, że narobię sobie kłopotów, kupując obcej dziewczynie suknię ślubną - zażartował.

- Co ty właściwie robiłeś na pokazie mody? Byłeś tam z Melitą, a wybierałeś suknię dla mnie?!

- Zobaczyłem tę sukienkę, wyobraziłem sobie w niej ciebie, i po prostu wiedziałem, że muszę ci ją kupić.

Była poruszona, wiedząc teraz, że podobała mu się jeszcze przed ślubem.

- A jednak spodziewaliśmy się oboje, że to będzie bardziej układ niż małżeństwo.

- Nawet ja się czasem mylę...

- Poczekaj, poczekaj... Powtórzysz to, a ja włączę nagrywanie w komórce!

- Tak, byłem głupi. Od samego początku mi się podobałaś i walczyłem ze sobą.

- Małżeństwo z Kristą zrobiło swoje.

Chciała, żeby wiedział, że mu wybacza i akceptuje długie dochodzenie do obecnego stanu uczuć.

- Myślałem, że będę już zawsze żył bez zobowiązań. I nagle zjawiłaś się ty i odmieniłaś wszystko. Zapragnąłem cię w łóżku, w domu, w życiu. Nie powiedziałem ci wprost, że skończyłem z Melitą, nie widziałem takiej potrzeby.

- A ja sądziłam, że będziemy obie naraz...

Nieoczekiwanie się roześmiała.

- Aż tak głupi nie jestem! Wiedziałem oczywiście, że tak się nie da, tylko nie chciałem przyznać, że już zdążyłem zmienić zdanie.

- A to mi nigdy nie przyszło do głowy.

- A powinno było! Przecież chyba zauważyłaś, że najpierw wszystko zaplanowałem, a potem prawie natychmiast zacząłem zachowywać się inaczej. Bo od razu nie mogłem ci się oprzeć...

- Jak zobaczyłam Melitę, uznałam, że podobają ci się tylko blondynki. Przez krótką chwilę chciałam się nawet przefarbować na platynowo! To był moment największego upadku...

Wybuchł na to gromkim śmiechem.

- Dzięki Bogu, że nic takiego nie zrobiłaś. Uwielbiam twoje włosy!

- Może nawet je dla ciebie zapuszczę...

Zaczął ją całować.

- Skoro już tu jesteśmy... sami... w łóżku... może skorzystamy z okazji?

- A może i tak.

Gdy potem leżeli przytuleni, czuła się spełniona, kochana, bezpieczna. I wdzięczna za to, co dał jej los.

Późnym wieczorem zebrali się i wrócili do londyńskiej rezydencji. W drodze powrotnej Sergios dość nieśmiało i niezdarnie zagaił ją na temat wspólnej przyszłości.

- Beatriz, myślę, że za parę miesięcy moglibyśmy porozmawiać na temat... naszego dziecka.

- Na takiej podstawie, że radzimy sobie już z trójką? - zapytała kąśliwie.

Skrzywił się zawstydzony.

- Należy mi się to przypomnienie... Ale teraz jest inaczej... Po prostu chciałbym kiedyś w przyszłości mieć z tobą dziecko!

- Skoro masz teraz inne nastawienie, mogę się nad tym zastanowić. - Przytuliła go.

- I ponieważ powiedziałeś mi, że mnie kochasz, to zacznij się przyzwyczajać, że czasem będę cię przytulać.

Odwzajemnił jej tym samym. Patrzył na nią czule.

- Może nawet wiem już, że da się to polubić... moja żono.

Zrelaksowała się. Odtąd nie będzie już między nimi barier, a nawet jeśli się zdarzą, nie będzie się już bała ich pokonywać.

TLR

EPILOG

- I jak się czujesz? - zapytał Sergios nienaturalnie podenerwowany.

- Absolutnie świetnie! - Bee przewróciła oczami. - Nie truj!

W rzeczywistości nie była sobą aż tak zachwycona. Zbliżały się osiemdziesiąte trzecie urodziny Nectariosa i wydawali właśnie wielkie przyjęcie na jego cześć w swej rezydencji na wyspie. Miała na sobie przepiękną suknię wieczorową w jednym z jej ulubionych kolorów, bajeczne diamentowe kolczyki i naszyjnik, ale we własnym odczuciu wyglądała koszmarnie. Zaczął się ósmy miesiąc ciąży z ich pierwszym dzieckiem. Czowała się jak parostatek wyruszający na wielki rejs.

Sergios przyciągnął ją do siebie i pogładził po wielkim brzuchu, absolutnie zafascynowany wyczuwalnymi ruchami ich malutkiej córeczki. Ostatnie USG potwierdziło, że ma się urodzić dziewczynka.

Eleni skończyła cztery latka i z niecierpliwością czekała na narodziny siostrzyczki. Bee z wielką radością meblowała pokój dziecinny i przygotowywała wszystkie niezbędne sprzęty i ubranka.

Jednakże Bee wciąż trudno było uwierzyć, że minęły już trzy lata od ich ślubu. Z ciążą czekali odrobinę dłużej, niż pierwotnie planowali. Jednak poczęła prawie od razu, bez najmniejszych komplikacji. W świecie Bee nie gromadziły się obecnie żadne chmury. Rok wcześniej Melita Thiarkis sprzedała swą posiadłość na wyspie i związała się na stałe z pewnym włoskim milionerem, z którym zamieszkała w Mediolanie. Bee ostatecznie nigdy nie zaangażowała się w organizację dobroczynną proponowaną przez Jona Townsenda, ale związała się z ruchem wspomagającym niepełnosprawnych dorosłych, w sytuacji Emilii.

Życie Bee koncentrowało się zatem wokół opieki nad dziećmi, towarzyszenia Sergiosowi w dłuższych wyjazdach oraz szukania sponsorów.

Mama Beatriz zadomowiła się na Orestos lepiej, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać. Była zdrowsza, weselsza i mniej samotna niż przez wszystkie poprzednie lata. Uwielbiała mieszkać w pobliżu córki, zaakceptowała Parisa, Mila, i Eleni, którzy po parę razy dziennie wpadali do jej domu, by za chwilę z niego wypaść i pognać dalej. Dzieci

traktowały ją jak honorową babcię. Częstym i wyczekiwany gościem w domu wnuka i u Emilii był Nectarios. Nie posiadał się z radości, że w drodze jest jego czwarta prawnuczka.

- Tyle się napracowałam przy tym przyjęciu! Nie chcę, żebyś się wykończyła - denerwował się Sergios.

Rezydencja była wypełniona gośćmi, a odgłos kolejnego lądującego helikoptera mógł tylko oznaczać, że właśnie pojawili się następni.

- Poradzę sobie. - Bee rozśmieszało przerażenie Sergiosa.

Ciążę zносиła doskonale i praktycznie nie musiała się w niczym ograniczać. Mąż jednak chodził z nią na wszystkie wizyty kontrolne.

Teraz przyglądał jej się uważnie, starając się nie okazywać, jak bardzo się o nią martwi. Im bardziej ją kochał, im ważniejsza się dla niego stawała, tym bardziej bał się, że coś mogłoby się jej stać. Z drugiej strony doceniał życie w miłości i zadowoleniu, którego go nauczyła.

- Kocham cię, moja żono - wyszeptał po grecku, gdy mijali się na luksusowej, lecz nieoświetlonej klatce schodowej.

Bee spojrzała w jego piękne piwne oczy i poczuła jak zwykle reakcję wszystkich swych zmysłów. Świat, który razem stworzyli dla siebie i dzieci, nieoczekiwanie okazał się szczęśliwszy i bezpieczniejszy, niż się to zapowiadało.

- Ja też kocham cię bardziej, niż potrafiłam sobie wyobrazić.

